GAZETA POLSKA CHICAGO

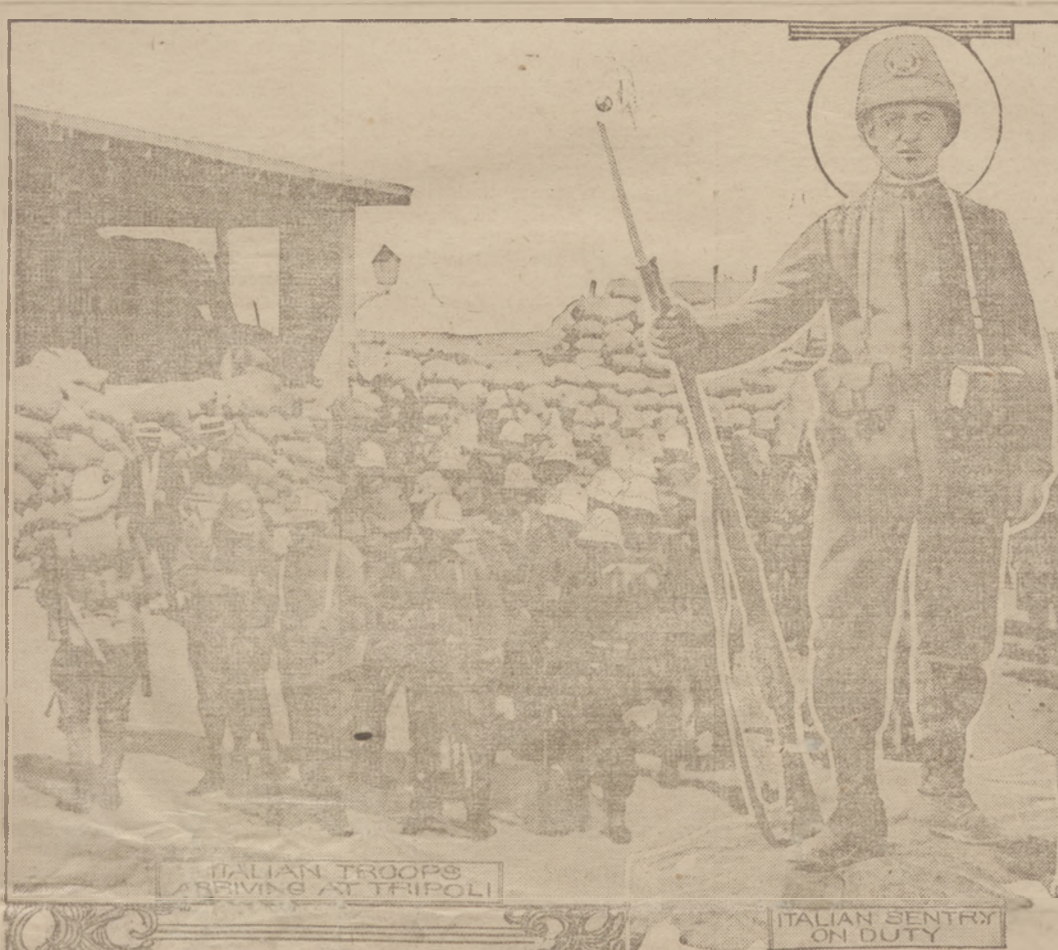
BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 45. — Chicago, Illinois, Czwartek dnia 9go Listopada 1911 roku. — Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Lądowanie wojsk włoskich w Tripolisie.



Włochom nie pójdzie tak łatwo z zajęciem Trypolisu. Telegramy donoszą o ustawiczném lądowaniu posiłków, dla armii "okupacyjnej", która ciągle jeszcze okazuje się za niewystarczającą.

- - Turcy zyskują przewagę. - -

Nie ulega chyba wątpliwości, że zajęcie Trypolisu przez Włochy nastąpiło za przyzwoleniem wielkich mocarstw pod warunkiem, że nie będzie naruszony status quo na półwyspie Bałkańskim. Sądzono zapewne w gabinetach ministeryalnych, że Turcya, nie mając sił dostatecznych do oparcia się potężniejszemu sąsiadowi i nie mając dostępu do Trypolisu, rychło pogodzi się z utratą tej prowincyi i sprawa będzie szybko załatwiona.

Liczono w tym wypadku bez Turcyi i nie wzięto pod uwagę czynnika nie ważkiego, trudnego do określenia i do wymierzenia — interesów moralnych rządu i narodu tureckiego. W Turcyi obudziło się niewątpliwie w ostatnim dziesiątku lat dążenie do odnowienia potęgi państwowej, a młodoturcy, którzy na czoło ruchu się wysunęli, odnowienie to obiecali.

Ogół nie wie o tem, że gdyby nie rewolucya, to dziś Macedonia byłaby conajmniej prowincyą autonomiczną na wzór Krety, ogół ten wie natomiast, że pierwszem następstwem wprowadzenia konstytucyi było oderwanie Bośni od Hercegowiny, drugiem wzmożenie dążeń na Krecie do połączenia się z Grecyą, trzeciem zaś powstanie Albańczyków, tych niegdyś wiernych sług sułtana Abdul Hamida.

Teraz zaś ten ogół widzi gotującą się stratę Trypolisu.

Nie o stratę terytoryum tedy musi walczyć rząd turecki i komitet "Jedności i Postępu", lecz poprostu o racyę swego istnienia, o swój "prestige" moralny. Pogodzenie się z utratą Trypolisu byłoby niewątpliwie pogodzeniem się z likwidacyą państwa ottomańskiego, na którą tak niecierpliwie oczekują narody, zamieszkujące półwysep Bałkański.

Dlatego też sprawa nie pójdzie tak gładko zapewne, jak się zdawało politykom, którzy nie liczyli się z tą racyą stanu turecką.

Wielkim mocarstwom zależy bardzo na jaknajszybszem doprowadzeniu do pokoju, aby nie padła jakaś iskra na ten stos materyału palnego, jakim jest półwysep Bałkański, mogą więc zmusić Turcyę do ustąpienia, nie wydaje się jednak, by uczyniła to ona bez walki, bez odwołania się do ostatecznych środków — waleczności żołnierza tureckiego i fanatyzmu religijnego mahometan.

Ostatnie wiadomości z teatru wojny w zupełności przypuszczenia te potwierdzają i wojna ta, zaborcza w swem założeniu, przez Włochy za zgodą całej Europy podjęta, może się skończyć ich klęską.

4,000 Arabów rozstrzelanych.

MALTA, Malta. — Autentyczne wieści donoszą, że Włosi masowo tracą Arabów, rozstrzeliwając ich za byle co. Podobno nawet kobiety są rozstrzeliwane. To pewne, że dużo kobiet padło ofiarą zemsty Włochów.

Na pewnej oazie podmiejskiej wystrzelano wszystkich ludzi w arabskiem odzieniu, bez różnicy, zbrojny był, czy nie, winny czy niewinny.

Obliczają tu już, że około 4,000 Arabów rozstrzelali Włosi od czasu okupacyi Trypolisu.

Włosi zamierzają uderzyć na tureckie wyspy.

MEDYOLAN, Włochy. — Włochy planują nowy zbójecki napad na tureckie posiadłości. Chcą mianowicie zmusić Turcyę do pokoju, zamierzają uderzyć flotą na wyspy tureckie na archipelagu japońskim i egejskim na morzu Śródziemnem.

Admirał Aubrey, głównodowodzący flotą włoską po porozumieniu się z ministrami wojny, marynarki i spraw zagranicznych ma rozpocząć atak na tureckie posiadłości.

Akcya ma się rozpocząć od demonstracyi floty. Wybrzeża Albanii i Macedonii nie będą atakować, by nie rozpalić wojny na Bałkanach.

Sytuacya w Trypolisie poważna.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. Izba deputowanych przyjęła z entuzyazmem odczytanie telegramu od Sulejmana El Baruni, komenderującego Arabami ochotnikami w Trypolisie. Telegram brzmiał:

"Przybyłem nad wybrzeże w towarzystwie ochotników i zaatakowałem ostro Włochów, odpierając ich w tył. Obecnie idę na Trypolis, który przy pomocy Allacha spodziewam się zdobyć.

Poza tem walki nie ustają i podobno wedle doniesień korespondentów pism angielskich, Włochom powodzi się bardzo źle.

W całym Trypolisie wzburzenie wśród Muzułmanów. Arabowie tłumnie spieszą pod zielony sztandar Proroka, by walczyć z najeźdźcami. "Wojna święta" rozszerza się w całym kraju i może mieć dla Włochów zgubne następstwa.

Tembardziej, że Włosi obchodzą się tak nieludzko z Arabami.

Ruch muzułmański przenosi się już do Egiptu, gdzie, jak donoszą, w Aleksandryi przyszło do rozruchów.

Aeroplany Włoch i Turcyi.

Wojna włosko-turecka jest pierwszą, w której wystąpią aeroplany jako czynna siła bojowa.

Armia włoska posiada — według wiadomości, które zdołały się przedostać poza tajemnicę wojskową — około 15 [prawdopodobnie znacznie więcej] aeroplanów różnych systemów i pięć balonów sterowych, których część nabyto we Francyi, część zaś zbudowano we Włoszech.

Największy z "dirigeble'ów" włoskich, "I bis" posiada 7000 metrów sześciennych objętości. Według wiadomości, jakie nadeszły do Petersburga, większość balonów i aeroplanów włoskich razem z hangarami już wysłano z Rzymu i innych miast do Syrakuz skąd przewiozą je przy pierwszej potrzebie do Afryki [lub do Turcyi europejskiej w ślad za armią, która tam wyląduje].

Niedawno cała ta flota powietrzna Włoch zaprezentowała się świetnie na manewrach pod Rzymem.

Turcya ma wszystkiego dwa aeroplany, nabyte niedawno w Niemczech. Nie słyszano dotąd o wzlotach pilotów tureckich. Balonu ze sterem Turcya wcale nie posiada.

Telegramy Zagraniczne.

MIŁOŚĆ I WOJNA.

RZYM. — Tragedya, przypominająca historyę "Romea i Julii", rozegrała się we Włoszech, koniec zaś tej historyi nastąpił w Turcyi.

W Palermo mieszka bardzo bogaty kupiec, Colino. Fortuna jego prawie milionów dochodzi.

Posiada on oddziały swego domu handlowego nietylko we Włoszech, lecz i w Turcyi.

Colino posiadał córkę. Młoda Włoszka, przyszła posiadaczka milionowego majątku, zakochała się w Turku, który pracował w charakterze buchaltera w domu handlowym jej ojca. Colino, dowiedziawszy się o zapałach miłosnych swej córki, wysłał ją do klasztoru.

Przyszła wojna włosko-turecka. Turek buchalter był zmuszony opuścić Włochy i wyjechał do Turcyi. Po drodze wstąpił do klasztoru, w którym przebywała młoda i piękna panna Colino i przygotował jej ucieczkę z klasztoru. Młoda para przyjechała do Skutari. Władze tureckie zażądały, aby młody Turek z powodu zarządzonej mobilizacyi wstąpił do czynnej armii tureckiej.

Zakochanej parze groziło niebezpieczeństwo rozstania się. Nie mając sił znieść takiego ciosu, Turek i młoda Włoszka postanowili umrzeć.

W tych dniach, jak donoszą gazety berlińskie, młoda para zginęła w nurtach jeziora Skutari.

ŚLUB BANDYTY ZE ŚPIEWACZKĄ.

PARYŻ. — Oryginalny związek małżeński zawarł w tych dniach w Paryżu Jan Cortier, bandyta włamywacz i niedoszły morderca, skazany za jeden ze swych występków na 8 lat ciężkich robót i oczekujący za drugi występek na karę jeszcze większą.

Bandyta z zawodu mechanik, miał przed uwięzieniem narzeczoną, p. Beaume, śpiewaczkę 25-letnią, piękną pannę, której życie jest bez zarzutu.

P. Beaume taką jednak nieprzepartą miłość żywiła ku swemu narzeczonemu, iż nie zważając na nie postanowiła go poślubić.

Na zapytanie zdziwionego otoczenia panna Beaume odpowiedziała: "Cóż chcecie, ja go kocham".

I dotrzymała słowa, bo odbył się ślub tej oryginalnej bądź co bądź pary, wśród niezwykłych warunków. Ślub odbył się przy świadkach i 4 agentów policyjnych. Podczas przewożenia młodej pary do merostwa, gdzie odbył się ślub, panu młodemu nałożono na ręce kajdanki. Uczta poślubna odbyła się już w więzieniu.

GABINET AUSTRYACKI ZREZYGNOWAŁ.

WEDEŃ, Austrya. — Austryacki gabinet, który zeszłego czerwca z baronem Gautschem von Frankenthurem na czele objął rządy, podał się do dymisyi, gdyż mu się nie udało uzyskać różnych partyi dla popierania programu rządowego w parlamencie.

Kto sformuje nowy gabinet jeszcze niewiadomo.

Z REWOLUCYI W CHINACH.



Photos by American Press Association.

Rząd kapitulował, konstytucya ogłoszona, ale — rewolucyoniści nie składają broni. Na obrazku widzimy — rewolucyjną muzykę i — artyleryę cesarską.

RZECZPOSPOLITA W CHINACH.

Rewolucya w Chinach — jak się zdaje — skończona i skończona zwycięstwem tych, którzy parli przedewszystkiem do reform.

Nie obalono wprawdzie rządu, nie wygnano dynastyi, ale rząd uznał żądania ludu i poczynił ustępstwa wielkie ogłaszając konstytucyę.

Oto kilka telegraficznych wiadomości z wyjaśnieniem sytuacyi w Chinach.

Yuan Shi Kai rezygnuje z premierstwa.

WASHINGTON, D. C. — Yuan Shi Kai zrezygnował już ze stanowiska premiera Chin, które objął przed paru dopiero dniami. Rząd zgodził się na zatwierdzenie konstytucyi przedłożonej przez zgromadzenie narodowe i wydał już odnośny edykt.

Konstytucya podobna do brytyjskiej.

Szanghai w rękach powstańców.

SZANGHAI, Chiny. — Powstańcy zajęli Szanghai bez bitwy, władze bowiem nie stawiły żadnego oporu, a armia rządowa z arsenału w Kiang Nan przeszła na stronę powstańców. Znaczny oddział powstańców ruszył na Wusung i lada chwila jest oczekiwana wieść, że miasto to dostanie się w ich ręce.

Inne oddziały powstańcze idą na Nanking i Ching Kiang.

Policya i chińscy żołnierze nie próbowali stawiać oporu. Urzędnicy złożyli spokojnie władzę w ręce powstańców. Ludność wyraża głośno swe zadowolenie ze zmiany rządu.

Szczegóły konstytucyi. Cesarz pozostaje władcą.

PEKIN, Chiny. — Rada narodowa uchwaliła szkic do przyszłej konstytucyi chińskiej, który rząd specyalnym edyktem już zatwierdził.

Plan ten zatrzymuje dynastyę mandżurską u tronu, ale poddaje ją kontroli parlamentu. Członkowie rodziny cesarskiej nie mogą być premierami, członkami gabinetu i zarządcami prowincyi.

Projekt ma takie punkty:

1. Cesarz ma być władcą.

2. Cesarzem ma być członek dynastyi Ta Ching.

3. Władza cesarza ma być ograniczona przez konstytucyę.

4. Następstwo tronu ma unormować konstytucya.

5. Konstytucyę ma ułożyć Rada narodowa, a zatwierdzić cesarz.

6. Prawo poprawiania konstytucyi ma być przywilejem parlamentu.

7. Członków izby wyższej ma wybierać także ludność.

Premier ma być wybieralny.

8. Parlament ma wybierać, a cesarz zatwierdzać premiera, a ten dobierze resztę gabinetu i poda również cesarzowi do zatwierdzenia.

9. O ile premier dostanie wotum nieufności od parlamentu, a nie rozwiąże go, musi zrezygnować. Nie wolno mu rozwiązywać parlamentu więcej jak raz.

10. Cesarz ma mieć bezpośrednią władzę nad armią i flotą, ale o ile używa tej władzy w sprawach wewnętrznych, to musi się porozumiewać z parlamentem.

11. Cesarz nie może zmieniać praw bez zezwolenia parlamentu, chyba w jakich nadzwyczajnych okolicznościach.

12. Traktaty zagraniczne nie mogą być zawierane bez potwierdzenia parlamentu, a o ile są zawarte, muszą być przez parlament na najbliższej sesyi zatwierdzone.

Cesarz ma określoną pensyę.

13. Rozporządzenia w związku ze sprawami administracyjnemi mają być załatwione w porozumieniu z parlamentem.

14. Sprawy budżetowe również podlegają juryzdykcyi parlamentu.

15. Parlament ma określać wydatki na utrzymanie cesarza.

16. Parlament ma uchwalić wydatki na utrzymanie dworu.

17. Cesarz ma podpisywać uchwały parlamentu.

18. Do otwarcia parlamentu rolę jego odgrywać ma obecna Rada narodowa.

OGROMNY POŻAR NA FILIPINACH.

MANILA, Filipiny. — Tutejsza chińska dzielnica padła pastwą płomieni. Szkoda wynosi przeszło milion dolarów. Przez pewien czas było centrum handlowe miasta zagrożone przez płomienie.

Ale piechota z 20-go pułku pod wodzą generała Funstona pomogła przy gaszeniu pożaru i zapobiegła rozszerzeniu się pożaru.

Przyczyny pożaru nieznane.

TELEGRAMY ZAGRANICZNE.

KRADZIEŻ LISTÓW AMERYKAŃSKICH.

WIEDEŃ. — Ostatnią sensacyą jest tutaj aresztowanie Henryka Mullera, urzędnika pocztowego, na dworcu południowym, który dopuszczał się systematycznych kradzieży pieniędzy, przysyłanych z Ameryki w listach zwyczajnych. Muller listy te albo niszczył albo załepiał z powrotem i posyłał dalej już bez pieniędzy.

Muller, którego kradzieże odkryto przypadkowo, stanąwszy przed naczelnikiem urzędu, wyjął z kieszeni 31 listów z Ameryki. Gdy wobec tego wezwano policyę, która zarządziła osobistą rewizyę, znaleziono przy nim za koszulą jeszcze 71 listów amerykańskich. Zeznał on, że kradł w ten sposób od lutego b. r., a mianowicie co tydzień zabierał 50 do 60 listów i wyjmował z nich pieniądze. Listów zabrał około 4000. Ukradzione kwoty wynosiły 50 do 60 koron tygodniowo. Tylko podczas świąt Wielkanocnych "dochód" przyniósł 400 koron. Listy, idące przez Wiedeń, były przeznaczone do Węgier i Galicyi.

POCAŁUNEK ŚMIERCI.

WIEDEŃ. — W domu przy Kudlichgesse w Wiedniu rozegrała się krwawa tragedya miłosna, której ofiarą padło życie dwojga ludzi.

Młody, bo zaledwie 26-letni woźnica, zajęty u właściciela domu i masarza Hlodika, nazwiskiem Dolejst, zastrzelił z rewolweru swą narzeczoną, Emmę Muller, zatrudnioną u Hładnika, jako panna sklepowa. Następnie skierował do siebie broń i celnym strzałem w skroń, pozbawił się życia.

Emma Muller, odesłała przed kilku dniami Dolestowi jego fotografię i pierścionek zaręczynowy. Zmartwiony tem Dolejst przyszedł do mieszkania narzeczonej i całując ją w usta, na znak pożegnania, wpakował jej równocześnie kulę w głowę. Nim zdołała mu przeszkodzić kucharka Burda, która była świadkiem tej sceny — zrozpaczony młodzieniec odebrał sobie w jej oczach życie...

SPRAWA "HOME RULE" IRLANDYI W GABINECIE BRYTYJSKIM.

LONDYN, Anglia. — Irlandzka autonomia, Home Rule, której projekt przygotowany jest już od dłuższego czasu w zupełnej tajemnicy, była onegdaj po raz pierwszy rozpatrywana przez gabinet brytyjski.

Szczególnie finansowa strona projektu interesuje wszystkie partye. Utrzymuje się teorya, że parlament brytyjski będzie musiał dać nowemu rządowi irlandzkiemu subsydyum od $75,000,000 do 150,000,000. Możliwa jest także kombinacya taka, że rząd brytyjski pokrywać będzie część wydatków Irlandyi, np. załatwiać będzie kwestyę ubezpieczenia starców.

Najwięcej popularną jest myśl, by Brytania zatrzymała w swych rękach kontrolę nad cłami i opłatami pocztowemi Irlandyi, by w ten sposób zapobiedz walce celnej Irlandyi z Anglią, jak to już było z innemi koloniami.

AMERYKANIN PAPIEŻEM?

RZYM, Włoch. — Komentarze tyczące zbliżającego się konsystorza, na którym ma być nominowanych 17 kardynałów w tem 3 ze Stanów Zjednoczonych, różnie tłómaczą krok papieża, by Stanom Zjednoczonym dać trzech kardynałów.

Ma to być drogą do wyboru Amerykanina irlandzkiego pochodzenia na papieża w czasie, gdy już nie będzie koniecznem, by papież był Włochem i rezydował w Rzymie.

W Stanach Zjednoczonych i ich posiadłościach Filipinach, Hawaiach, Porto Rico i t. d., dziś już jest ogromna ilość katolików bogatych, ofiarnych i wielce lojalnych.

WASZYNGTON, D. C. — Mgr. Diomede Falconio, apostolski delegat w Stanach Zjednoczonych i arcybiskup O'Connell z Bostonu oraz Farley z Nowego Yorku, otrzymali urzędowe zawiadomienia o swym wyborze na kardynałów i przed 10-tym listopada odjadą do Rzymu.

Mgr. Falconio zostanie zdaje się doradcą papieskim i nie wróci już do Ameryki.

MILIONOWY ZAPIS NA WARSZAW. INSTYTUCYĘ NAUKOWĄ.

WARSZAWA, Królestwo. — Warszawska Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. Mianowskiego, otrzymała niespodziewanie bardzo poważne źródło dochodów. Mianowicie przed laty śp. Żyliński zapisał tej instytucyi teren naftowy na Kaukazie. Kasa Mianowskiego, która wahała się nawet czy zapis przyjąć, zapisany jej teren naftowy sprzedała firmie Rotszyldom za 3,000 [!!]

Na szczęście zastrzeżono w kontrakcie, że piąta część czystego zysku z eksploatacyi nafty będzie należeć do Kasy. Obecnie okazało się, że te zyski są wprost olbrzymie. Za jeden miesiąc lipiec r. z. Kasa otrzymała jako 5-tą część zysku 70,000 rubli. Za następny miesiąc firma Rotszyldów przysłała Kasie 90,000 rubli. Wogóle teren zapisany Kasie im. Mianowskiego przez śp. Żylińskiego ma przynosić miliony. Instytucya ma więc obecnie zapewnione stałe olbrzymie dochody.

MOBILIZACYA W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

BERLIN, Niemcy. — "Local Anzeiger" donosi o mobilizacyi w Królestwie Polskiem. Już od połowy ubiegłego miesiąca szósty korpus warszawskiego okręgu wojskowego jest zmobilizowany w guberniach: łomżyńskiej i grodzieńskiej. Komendantem korpusu jest generał Swank, szefem sztabu generalnego generał Niekasiewicz. Warszawski komitet prasowy zobowiązał redaktorów warszawskich pism, aby nie donosiły o ruchu wojsk pod groźbą kar administracyjnych. Przygotowania w Warszawie poszły tak daleko, że na pierwszy sygnał wszystko stanie w pogotowiu. W kołach rządowych zaprzeczają, jakoby mobilizacya ta miała jakieś cele agresywne.

ZWIĄZEK PANSTW BAŁKAŃSKICH.

LONDYN, Anglia. — Telegram z Białogradu, stolicy Serbii, donosi do londyńskiej gazety "Pall Mall", że sir Ralf Paget, brytyjski minister w Serbii wyjechał stąd do Londynu. Podobno rząd go odwołał w celu porozumienia się w ważnych kwestyach dyplomatycznych. Sir Ralph miał wywiad i konferencyę z premierem serbskim przed swym wyjazdem do Londynu. Podobno rosyjski ambasador w Konstantynopolu wymyślił plan zwiazku państw bałkańskich.

Wedle tego projektu przedłożonego wielkiemu wezyrowi Said Paszy, Albania i Macedonia mają dostać autonomię i wraz z Bulgaryą, Serbią i Czarnogórą oraz Turcyą stworzą federacyę państw bałkańskich pod protektoratem Rosyi i Anglii, które zagwarantują niepodległość owej federacyi a niepodzielność Turcyi w Azyi i Europie.

Za to Turcya ma złożyć deklaracyę, że się nie połączy nigdy przeciw Rosyi lub Anglii.

ZJADACZE WĄTRÓB LUDZKICH.

PARYŻ. — P. Matignon, członek akademii umiejętności w Paryżu, który czas jakiś przebywał w Chinach i napisał kilka rozpraw, twierdzi, że zwyczaj wycinania i zjadania wątrób ludzkich jest oddawna w Chinach praktykowany, wśród ciemnych bowiem mas Chińczyków istnieje przesąd, że skonsumowanie kawałka wątroby straconego lub nieprzyjaciela jest zabezpieczeniem od wielu chorób.

W roku 1895 w Pekinie stracono ważnego przestępcę, kat zaś wyciął nieboszczykowi wątrobę i sprzedał ją aptekarzowi za wysoką cenę. Ten porozklejał plakaty, że jest posiadaczem wątroby i żółci straconego. Wkrótce potem gromady chcące nabyć za duże pieniądze ten niebywały i drogocenny specyfik, tłumem szły do aptekarza. Niedawno w jednem z południowych miast Chin, kat stracił kilkanaście osób, wyjął wątroby i sprzedawał je po drogich cenach. Nabywcy natychmiast zjadali małe kawałki wątroby straceńców.

Przed dwoma laty Chińczycy napadli na oddział francuskiej "legii cudzoziemskiej" i zamordowali oficera. Trupa jego znaleziono poćwiartowanego z wyjętą wątrobą. Jak się później okazało zjedli ją, oficer chiński wraz z żołnierzami. Podobny wypadek zdarzył się w tym samym czasie w innej prowincyi chińskiej...

CESARZ WILHEM MA ZNOWU KŁOPOTY Z MOWĄ.

BERLIN, Niemcy. — Gadatliwość wprawiła znowu w kłopot cesarza Wilhelma, stawiając go w otwartym konflikcie z opinią poddanych. Rozmawiając z biskupem Murschem, głową niemieckich misyi katolickich w Afryce Wschodniej wyraził się cesarz, że mahometanizm rozszerza się ogromnie w koloniach niemieckich, czemu powinny misye katolickie, o ile możności starać się zapobiegać.

Oświadczenie to potępiła ostro część prasy z tej racyi, że uważają je za zupełnie pozbawione podstawy wobec wojny turecko-włoskiej, w której sympatya Niemiec jest po stronie Turcyi, i wobec faktu, że sam cesarz zabiegał o względy mahometan, nazywając się "protektorem islamu". Oświadczenie to może popsuć za jednym zamachem robotę dyplomatów, którzy od lat pracują nad opanowaniem kulturalnem i handlowem Turcyi przez Niemcy.

Wobec ataków na cesarza za tę mowę, półurzędownie ogłoszono, że cesarz nie występował bynajmniej przeciw mahometanom, tylko zalecał misyom katolickim gorętszą pracę ale w zgodzie z wyznawcami i propagatorami islamu.

BERLIN. — "Wychyliły Niemcy do dna kielich upokorzenia i hańby!" — tak pisze dziennik "Post" o ogłoszonym szczegółowo i urzędowo traktacie niemiecko-francuskim, dotyczącym Maroka i spowodowanym przez pamiętny, niedawny zatarg, który niemal nie doprowadził do wojny między Francyą a Niemcami. Przez 2 miesiące trwały układy, aż je przed kilku dniami skończono i onegdaj ogłoszono ich rezultat. Z ogłoszonego traktatu widać dowodnie, że Niemcy w całej tej sprawie poniosły wielką moralną porażkę i zostały dotkliwie upokorzone. Francya widocznie nie ustąpiła aż do ostatka! Niemcy uzyskują — co prawda — znaczne koncesye handlowe w samem Maroko, ale ich chciwe i butne żądania, rekompensaty terytoryalnej ze strony Francyi zostały w uwzględnieniu zredukowane do minimum. Francya zgodziła się tylko na regulacyę granicy pomiędzy posiadłościami francuskiemi a niemieckiemi w Afryce środkowej i odstąpiła Niemcom tylko tyle ziemi ile do tego wyrównania było potrzeba, nadto dała im parę mil brzegu spławnej rzeki Kongo do założenia portu i uprawiania handlu rzeką; zato jednak Niemcy również musiały odstąpić Francyi część swej posiadłości — tyle, ile było potrzeba do wyrównania francuskiej linii granicznej.

W całych Niemczech niezadowolenie z powodu takiego załatwienia sprawy — wielkie i nikt go nawet nie stara się ukryć. Gazety piszą wprost, że układ taki gorszym jest niż przegrana wojna! Niezadowolenie opinii ze rządu powszechne: minister kolonii dr. Lindequist zrzygnował z powodu niezgodności swego zdania w tej sprawie z kanclerzem Berhmann-Hollwegiem. Niema wątpliwości, że i w parlamencie rząd będzie miał jeszcze przeprawę z powodu Maroka.

ZUCH DZIEWCZYNA.

(Obrazek z życia amerykańskich kolejarzy).

Na odludziu.

Stary Wilson, naczelnik stacyi West-End na linii "Dwóch Oceanów", czuł się od dni kilku niezdrowym. Przepracowanym nie był, bo mała stacyjka w Górach Skalistych, zdala od siedzib ludzkich, gdzie podróżny przypadkiem chyba zawitał, nie dawał zbyt wiele zajęcia. Dwa zaledwie na dobę pociągi i to przejezdne tylko, przyjęcie kilku depesz służbowych — oto wszystko, — co było do roboty. Zresztą i w tem jeszcze miał wyrękę w jedynaczce, najmilszej dziewczynie pod słońcem. "Littl' Mary" — "Mała Mary" — jak ją pieszczotliwie nazywał, uporawszy się z niewielkim gospodarstwem, zbiegała zazwyczaj na dół i godziny całe spędzała przy aparacie, śledząc pilnie przebiegające depesze, które starczyły jej za całe towarzystwo i zabawę.

A jednak Mała Mary nie bez celu dzień cały spędzała na stacyi. Miała ku temu ważne, bardzo ważne powody, które kryła jednak na dnie swego dziewiczego serduszka.

Tym "ważnym powodem" był James, maszynista zapasowy przydzielony od roku do stacyi West-End na zmianę.

Dwa razy w tygodniu wyjeżdżał, zmieniając kolegę, aż do S. Francisco, poczem, za powrotem był już jak ptak wolny i czas cały spędzał z Małą Mary, nienasycony nigdy jej towarzystwem i widokiem.

Idylla miłosna.

Rzecz zupełnie naturalna, że młodzi, pozostawieni sami sobie i przebywający razem dnie całe bez przerwy, musieli się pokochać.

Zdrowe i niezepsute cywilizacyą natury, bezwiednie prawie garnąc się ku sobie, nie zdawały sobie zresztą sprawy ze stanu swych uczuć.

Wystarczyło im, że są razem, że nic im nie przeszkadza w niekończących się nigdy rozmowach i zwierzeniach. O resztę i określenie uczucia nie troszczyli się wcale.

Nie dziwiło ich wcale, gdy raz Mary na spacerze spadła ze skały i zwichnęła nogę, że James, stary, duży James, przerażony wypadkiem, jak dziecko płakał z radości, widząc, że ostatecznie "dziewczynka jego" nie poniosła zbyt wielkich obrażeń. Naturalnem było także i to, że ilekroć James wyjeżdżał na maszynie, otrzymywał serdeczny, bardzo serdeczny uścisk dłoni, oraz i napomnienie, by uważał na siebie i... jak najprędzej wracał. Trzeba było dopiero wypadku, aby wzajemne uczucie, żywione nieświadomie i skrycie, wybuchło żywiołową siłą i ujawniło wszystkim a nawet im samym, że kochają się na śmierć i życie, że stanowią dla siebie świat cały.

Straszna noc.

Pewnego razu, zawezwano nieprzewidzianie Jamesa, aby na sąsiedniej, o kilkanaście mil odległej stacyi zastąpił chorego maszynistę. Wyruszył więc bez zwłoki, zostawiając na stacyi małą Mary samą, gdyż w zastępstwie słabego ojca, ona pełniła służbę.

Mary usiadła z książeczką w kancelaryi i zatopiła się w lekturze, przerywanej od czasu do czasu stukiem aparatu. Tuż przed wieczorem nadeszła depesza, iż przybywający około północy pociąg przewiezie dla jednego z właścicieli tartaku w okolicy sumę 100,000 dolarów, które aż do zgłoszenie się odbiorcy ma stacya West-End zatrzymać w swej kasie. "All right" — odstukała Mary i ponownie wróciła do książki.

Czas biegł szybko tak, że ani spostrzegła się, kiedy poczęły bić sygnały, zwiastujące przyjazd pociągu, który, po krótkim postoju na stacyi, ruszył w dalszą drogę.

Mary, odebrawszy przesyłki i pieniądze, wróciła do biura i patrząc w ciemną noc przez okno, utonęła w myślach...

Nagle, na szybie okna przemknęły się błyskawicznie jakieś cienie... Tknięta przeczuciem, zerwała się i przyłożyła twarz do szyby, chcąc wzrokiem przebić ciemności... Po chwili, gdy oczy przywykły do mroku, dostrzegła pod ścianą przyczajone trzy postacie, straszne i grozę budzące...

Nie namyślając się wcale, przyskoczyła do drzwi wchodowych zamykając je na klucz, poczem wbiegła do kancelaryi i zatarasowała drzwi za sobą, następnie wyczerpana wysiłkiem, upadła na krzesło... Wzrok jej padł na aparat telegraficzny... błysnęła myśl, jak błyskawica... jest ratunek!

Nie tracąc sekundy, przypadła do klucza, i nadała depeszę do najbliższej stacyi z prośbą o pomoc.

Tymczasem bandyci, zastawszy drzwi przymknięte, rozpoczęli do nich szturm, wiedząc, iż nikt im nie przeszkodzi. Jeszcze kilka, a najwyżej kilkanaście minut, a dziewczyna i pieniądze wpadną w ręce bandytów...

Na ratunek.

Do stojącego na maszynie Jamesa przypadł urzędnik ruchu z alarmującą wieścią: "Na stacyę West-End wykonano napad!" Dusza zatrzęsła się w Jamesie. — Jego dziewczynka w niebezpieczeństwie!

W jednej chwili gotów był do wyjazdu. Na maszynę wskoczyło kilku robotników, uzbrojonych, by iść z odsieczą. Przeraźliwy gwizd i maszyna, porwana całą siłą pary runęła z miejsca... Z ręką opartą na regulatorze, z wytężonym wzrokiem w dal, pochylony, jakby lecieć chciał naprzód przyspieszał James biegu by zdążyć na czas jeszcze.

Szalona jazda pełna trwogi strasznej i szarpiąca nerwy zda się, że wieki trwała. Nareszcie w oddali błysły światełka stacyi West-End... Jeszcze minuta i maszyna zatrzyma się na stacyi.

Przybyli jeszcze na czas! Bandytów, przerażonych niespodziewaną pomocą ujęto w chwili, gdy po wyważeniu drzwi, wpadli do kancelaryi, gdzie gotowa do ostatecznej, chociaż beznadziejnej obrony, stała Mała Mary! Ujrzawszy nadbiegającego Jamesa rzuciła się ku niemu, a on zapominając o wszystkiem, uniósł "swą dziewczynkę" na rękach jak piórko i począł obsypywać pocałunkami...

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Peciakowski J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:
Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski, W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:
Alihol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City.
Arabasz Jan, New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bilinsky J. Philadelphia, Pa.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Boryc S. Reading, Pa.
Bresler J. Detroit, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Brtyński A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz Jan, Maspeth NY.
Chmieliński J. Philadelphia, Pa.
Czernek. Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawana, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Duchiński J. Detroit, Mich.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski Jos. Detroit, Pa.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Gąsiewicz W. Lackawana, N. Y.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gos Stanislaus, Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Grysztar Tom. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila. Pa.
Haiuch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jancewicz J. D. Wilkes Barre, Pa.
Jankirz Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawana, Pa.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago, Ill.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kałużniak J. Newark, N. J.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz Toledo, O.
Helena Kasprzak, Chicago, Ill.
Keltenik S. Johnstown, Pa.
Klebek A. Proctor, Vt.
Kohns Ig. Detroit, Mich.
Kołaczyński I. Toronto Ont. Cana.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościełek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J. W. W. Gardner, Mass.
Krysiak W. F. Northampton.
Krygin Z. South River, N. J.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic, N. J.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kwaśniak J., Baltimore, Md.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Philadelphia, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware i N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubiński M. Detroit, Mich.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Matuch St. Holyoke, Mass.
Matuszak Jan. Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilinnas J. A. Albany N. Y.
Mokalski Andrz. Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mieduszewski K. Erie, Pa.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Morawski P. Albany, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nejmark W. Brooklyn, NY.
Nowak F. J. Depew, N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Okrąglewski J. Torrington, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Piasecki L. K. Chicago.
Pieniackowski A. F. Ashland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapils, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cana.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Pensyl.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pułowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice Stan. Albion N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn N. Y.
Rozkowski W. Indiana Harbor, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sąsiadek A. Jamaica LI. N. Y.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Stanczyk El. Mrs. Philadelphia, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Sclarz Stanisław, Chicago, Ill.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stopera S. Philadelphia, Pa.
Suchciński J. Newark, N. J.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepański Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymel Ant. Brooklyn, N. Y.
New York, N. J.
Tomaszewski J. Philadelphia.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wł. Duluth, Minn.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Twardowski J. Ware, Mass.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Walijko J. Ipswich, Mass.
Wardain Rochester, N. Y.
Wąsowicz T. Philadelphia, Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford Ont. Cana.
Wnek Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojeukiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolski K. Holyoke, Mass.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zeiichewski A. Nashua, N. H.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzyński Wcl. City.
Zywot J. Chicago.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

NOWI AGENCI:
Kowalski K. Brooklyn, N. Y.
Jankirz M. Brooklyn, N. Y.
Szynal Ant. Brooklyn, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Orzech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Słomski H. Utica, N. Y.
Farguiarz W. Fall River Mass.

Wielka rewia floty wojennej St. Zjedn. na rzece Hudson.



Na tej rycinie widzimy okręt bojowy Utah, o pojemności 21,825 ton i kanonierkę Severn, o pojemności 1,175 ton, z lat dawniejszych. Wice-admirał Fiske był porucznikiem na kanonierce Petrel w bitwie pod Manila.

TELEGRAMY KRAJOWE.

PRZEGLĄD FLOTY W NEW YORKU.

NEW YORK, N. Y. — Dnia 1 listopada odbyła się tu defilada 99 okrętów bojowych Wujaszka Sama. Defiladzie z wielkiej trybuny przyglądał się sekretarz marynarki wojennej George Von L. Meyer, przy wybrzeżu Manhattan. Okręty bojowe podzielone były na 6 dywizyi, a wciągnięte w linię, zajmowały przestrzeń siedm mil długą. Sekretarz Meyer następnie wsiadł na okręt prezydencki "Mayflower" i w otoczeniu 70 urzędników wojskowych, senatorów i kongresmanów należących do komisyi wojennej odbył przegląd sił morskich z bliska. Towarzyszyli mu także admirałowie Wainwright, Vreeland, Potter i Flettcher.

W LOS ANGELES, Cal., równocześnie odbył się przegląd floty wojennej na Pacifiku. Flota ta składa się z 24 okrętów bojowych różnego typu, między którymi najpotężniejszy jest "Oregon". Przeglądu tej dywizyi floty dokonał admirał Thomas, działający z polecenia sekretarza Meyersa.

ZABAWNA SCENA W HOTELU, GDZIE STANĄŁ PREZYDENT TAFT.

PITTSBURG, Pa. — W przejeździe swoim do Waszyngtonu zatrzymał się tu prezydent Taft i stanął w hotelu Schenley. Onegdaj po południu jakiś człowiek dostał się do hotelu niosąc pod pachą zawinięty przedmiot, wyglądający na bombę lub piekielną maszynę i skierował kroki swoje ku apartamentom prezydenta. Zobaczył go posługacz hotelowy murzyn, więc co tchu popędził do szefa detektywów pilnujących prezydenta i szepnął mu w ucho, że jakiś człowiek z piekielną maszyną idzie zabić Tafta. Szef Mc Quade zaalarmował dwa tuziny detektywów i ci z wydobytymi rewolwerami w mig otoczyli owego domniemanego "anarchistę", każąc mu stanąć. Człowiek ów, widząc wymierzone lufy rewolwerów ku sobie z przestrachu upuścił na posadzkę swą "piekielną maszynę" i począł drżeć na całem ciele. W tej chwili tłum gości hotelowych otoczył nieboraka i rozległy się głosy z tłumu: "Zabić go! Powiesić mordercę!" a ktoś gorliwy szukał już powroza, na którym miał zawisnąć "anarchista".

Sekretarz prezydenta Hilles usłyszawszy wrzaski, wyszedł z pokoju i dowiedziawszy się o co idzie, wybuchnął śmiechem i oświadczył zebranym, że to jest p. Charles A. Nuzam, reprezentan firmy kapeluśniczej wezwany przez prezydenta, a owa "piekielna maszyna", to niewinny przyrząd do pomiaru głowy, aby kapelusz można dopasować dokładnie. Sam prezydent Taft też wyszedł z pokoju i dowiedziawszy się o co idzie, aż się kładł od śmiechu i kazał nieszczęsnego "anarchistę" wraz z jego piekielną maszyną wpuścić do pokoju.

Tłum zaś zawstydzony rozszedł się szybko, zaniechawszy myśli powieszenia niewinnego człowieka.

ŻYJĄCY CZYTAŁ SWOJE NEKROLOGI POŚMIERTNE.

MOLINE, Ill. — Ktoś pragnąc sobie zażartować z P. H. Wessela tu zamieszkałego, rozpuścił pogłoskę o jego śmierci. W kilka godzin później do domu doktora zaczęły napływać telegramy i listy kondolencyjne od jego rodziny, a pisma w Molinie i pobliskich miasteczkach podały obszerne nekrologi i podobizny szanownego doktora. Bliżsi przyjaciele przysłali nawet wieńce na jego trumnę...

Można sobie wystawić zdziwienie doktora, którego tak łatwo uśmiercono. Żąda on od pism, aby go wskrzesiły jak najprędzej, bo straci wiele na interesie.

KOBIECE GŁOSY ZADECYDUJĄ.

LOS ANGELES, Cal. — Kobiety w tem mieście równouprawnione w polityce odegrają główną rolę — gdy przyjdzie do głosowania na mayora miasta 5 grudnia. Przy prawyborach zwyciężył socyalistyczny kandydat Job Harrison, otrzymując najwyższą, jednak nie absolutną większość głosów. Otrzymał on bowiem 20,157 głosów, Alexander, republikanin 16,670, Muchet, demokrata, 8,168 głosów, Gregory 327 i Becker 39 głosów. Harrimanowi brak przeto 5,067 głosów do absolutnej większości. Przy regularnem głosowaniu w grudniu zwycięstwo zadecydują kobiety, których się tam zeregistrowało 26,000, a obliczają, że do 9 listopada będzie ich zaregistrowanych 40,000. Na kogo więc kobiety rzucą swoje głosy, ten zwycięży.

WIELKI ŚNIEG W SOUTH BEND.

SOUTH BEND, Ind. — Spadł tu 2 listopada śnieg, który białym całunem pokrył ziemię na 18 cali grubości. W północnej części stanu Indiana i dolnej części stanu Michigan w pasie t. zw. "fruit belt" śnieg potworzył zaspy nie do przebycia, tamując wszelką komunikacyę kołową i pieszą.

Drzewa owocowe mocno ucierpiały, gdyż nie zebrano jeszcze wszystkich jabłek i gruszek zimowych w sadach. Straty więc dla właścicieli sadów będą olbrzymie. Donoszą też o wielkich śniegach w stanach So. Dakota, Nebraska, Iowa, Texas i Arkansas. Temperatura znacznie się tam obniżyła.

Z PROCESU MAC NAMARÓW.

LOS ANGELES, Cal. Do 4 listopada zegzaminowano 287 kandydatów na sędziów przysięgłych w procesie Jamesa Mc Namary i dziesięciu z nich przyjęły obie strony. Przesłuchują jeszcze kilkudziesięciu, zanim ostatnich dwóch wybiorą. W tym tygodniu jednak ma sąd przysięgłych być skompletowany, a w następnym rozpocznie się proces.

OLBRZYMI MOST.

PITTSBURG, Pa. — Kompania American Bridge Co. w Pittsburgu otrzymała kontrakt na budowę olbrzymiego mostu, który ma być największym w świecie; konstrukcyą, kosztem, oraz długością ma przewyższyć słynny most brooklyński. Most ma być trzy mile długi, a połączy on linie kolejowe New York, New Haven, Hartford, na linii Pennsylvania. Most ma być 140 stóp wysoki w arkadach. Inżynierem — budowniczym tego mostu jest Gustaw Lindenthal.

KOBIECY SĄD PRZYSIĘGŁYCH.

LOS ANGELES, Cal. — Po raz pierwszy w historyi tego stanu, cały sąd przysięgłych składał się z kobiet, a tylko sędzią przewodniczącym był mężczyzna. Kobiety sądziły sprawę A. A. Kinga Watts redaktora gazety "Watts News" oskarżonego o oszczerstwo przeciw pewnym sufrażystkom. Redaktor dowodził, że to nie było oszczerstwo, tylko krytyka kobiet przekraczających prawa tego stanu.

Po krótkiej naradzie kobiety-sędziowie uznały redaktora niewinnym i uwolniły go od wszelkiej odpowiedzialności. Kłopot miał sędzia przewodniczący, gdy kobiety zapytały się go, czy mogą zatrzymać kapelusze na głowach podczas rozprawy sądowej. Sędzia w końcu odrzekł, że to od nich zupełnie zależy, zatem jedne kobiety zdjęły kapelusze, a drugie zostawiły je na głowach. Po wydaniu wyroku, sędzia pochwalił kobiety przysięgłe za ich takt i rozum, jaki okazały w tej sprawie.

URATOWANY OD HANIEBNEJ ŚMIERCI.

COLUMBUS, O. — Na krześle elektrycznem miał zginąć Steve Scott za rzekome zamordowanie pewnego Włocha. W ostatniej chwili panna Marya Jones, która świadczyła przeciw Scottowi, że on by tym mordercą odwołała swoje zeznania, twierdząc, że była do tego zmuszona przez niejakiego C. Jonesa, rywala Scotta, którego się pragnął w ten sposób pozbyć.

Właściwym mordercą Włocha jest podobno Jones, którego też uwięziono, a Scott zapewne zostanie wypuszczony na wolność.

Z PIĘŚCIARZA PASTOREM.

SAN FRANCISCO, Cal. — E. Young z St. Jose, znany pięściarz średnio - ciężkiej wagi ogłasza, że zostanie pastorem, gdyż mu się pięściarstwo sprzykrzyło. Ma on wstąpić do kościoła ewangelistów i na studya teologiczne przyjedzie do Chicago. Powiada on, że kościół potrzebuje dobrego pięściarza, któryby dyabłu porozbijał nos i wyrzucił z pomiędzy parafian.

Będzie kościół miał z niego pożytek!...

"NIKLE" SĄ DOBRE.

WASZYNGTON, D. C. — Rozpuszczono pogłoskę po kraju, że "nikle" czyli pięciocentówki wybite w roku 1910 są fałszywe. Rząd przeto ogłasza, że nikle te wydane w liczbie 30,000,000 są prawdziwe, a że mają nieco odmienny kolor od innych, pochodzi to od zbytniej ilości siarki, jakiej użyto w mennicy przy ich wybijaniu.

PIES URATOWAŁ ŻYCIE RODZINIE, A SAM ZGINĄŁ.

BLOOMINGTON, Ill. — W domu Lee Mc Reynolda wybuchł nocą pożar, gdy cała rodzina była pogrążona w śnie głębokim. Wierny pies Mc Reynoldów zaczął wtedy szczekać, wyć przeraźliwie i drapać do drzwi, aż zbudził śpiących, którzy widząc dom stojący w płomieniach ratowali się ucieczką w samą porę.

W pośpiechu jednak zapomniano zabrać wiernego psa, który też zginął w ogniu. Dom spłonął doszczętnie.

SZCZEGÓLNA KRADZIEŻ.

ST. LOUIS, Mo. — Do domu Patryka Fitzgeralda przy 12-ej ulicy dobrał się nocą złodziej i zabrał stamtąd sztuczne zęby Fitzgeralda i różaniec. Obok tych przedmiotów leżały pieniądze i kosztowności, ale ich szczególny złodziej nie ruszył. Musiał to być pobożny złodziej i bez zębów kiedy skradł różaniec i sztuczne zęby...

ALKOHOL NIE JEST LEKARSTWEM.

MILWAUKEE, Wis. — Molestowany przez 18 miesięcy przez abstynentów, a zwłaszcza przez natrętne abstynentki Dr. H. W. Wiley komisarz federalny dla czystości artykułów spożywczych wydał pisemne orzeczenie, że alkohol nie jest żadnem lekarstwem i nie może być sprzedawany jako takie w aptekach. Tem orzeczeniem komisarz pozbył się natrętctwa abstynentów, a zwolennicy gorzałki pić ją będą i w karczmach i w aptekach.

LOTNIK ZABITY.

SAN JOSE, Cal. — Profesor John J. Montgomery z kolegium Santa Clara, dokonując wzlotu aeroplanem w Evergreen, stracił kontrolę nad motorem i runął na ziemię nakryty maszyną.

Odniósł on tak ciężkie okaleczenia, że umarł od nich w kilka godzin później. Wypadek ten widziała żona lotnika, która zemdlała z przerażenia i teraz leży w szpitalu w stanie krytycznym.

RZĄD FEDERALNY MA KONTROLOWAĆ KOLEJE.

WASZYNGTON, D. C. — Najwyższy sąd federalny wydał onegdaj decyzyę, że wszystkie kompanie kolejowe mają podlegać kontroli międzystanowej komisyi handlowej, a przez to i rząd federalny będzie miał prawo wglądać, jak interesy kompanii kolejowych są prowadzone.

Wszystkie parowozy, wagony i inne ruchome przybory kolejowe muszą być wykonane wedle przepisów federalnych pod względem bezpieczeństwa dla pasażerów. Opinię tę wygłosił sędzia federalny Van Devanter w sprawie kompanii kolejowej Southern Railway. Przez ten wyrok komisya międzystanowa ma ręce rozwiązane, zatem obiecuje zabrać się natychmiast do przeprowadzenia gruntownej reformy na kolejach, bez względu czy się to kompaniom podoba lub nie. Kompanie będą musiały łożyć miliony dolarów na ulepszenie dróg, na budowę nowych bezpiecznych parowozów i wagonów tudzież na powiększenie personalu kolejowego. Jest przy tem nadzieja, że komisya międzystanowa łącznie z rządem federalnym z czasem ureguluje na kolejach opłaty za przewóz pasażerów i towarów, zatem kompanie nie będą mogły dopuszczać się bezwstydnego zdzierstwa.

SEN JEJ SIĘ SPRAWDZIŁ.

OXFORD, Md. — Murzynce Raheli Stonsbury, przyśnił się zmarły niedawno wuj, który kazał jej udać się w oznaczone miejsce przy jego dawniejszej rezydencyi i kopać tam w ziemi, a znajdzie ukryty skarb.

Uwierzywszy w sen pani Stonsbury udała się z mężem we wskazane jej w śnie miejsce i zaczęli tam kopać i istotnie w głębokości 3 stóp znaleźli pudełko drewniane zawierające kilka złotych pamiątek, oraz kartę na której było wypisane, że mają kopać głębiej, a znajdą ukryte pieniądze. Zamieszkali jednak w sąsiedztwie murzyni nie pozwalali małżonkom Stonsbury kopać głębiej. — Musieli się przeto udać pod protekcyę policyi, która im zapewne zezwoli odkopać ukryty skarb.

Trudne zadanie.

— Kelner, czyj ten pies?
— To pies gospodarza.
— A czy gryzie?
— O, niech pan będzie spokojny, wcale nie gryzie.
— To wielka szkoda... Chciałem mu zaproponować, aby ugryzł kawałek befsztyku tatarskiego, nad którym ja zęby połamałem.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the State and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over [illegible] works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych [illegible]
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz [illegible] centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniadze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LISTOPAD.

10 P Andrzeja;
11 S Marcina;
12 N Marcina ap.
13 P Stanisława K.
14 W Serafina;
15 S Leopolda;
16 C Edmunda.

Chicago, Ill. dnia 9 Listopada 1911.

Wewnętrzna praca w organizacyach.

[Artykuł Biura Prasowego Towarzystwa Lit. i Dzien.]

Dłoń trzymając na pulsie życia naszego ogólnego w Ameryce, śledząc zwłaszcza uważnie działalność licznych naszych organizacyj, z których każda zdaje się mieć patent na polskość — nie trudno zauważyć wspólnej im wszystkim cechy: powierzchowność pracy. Zrzeszenie każde, główny nacisk kładzie na kierunek zewnętrzny pracy, rozwój liczebny, agitacyę, zwiększanie zasobów finansowych, lecz na jakość nie zważa się prawie zupełnie. Rezultaty tego błędnego postępowania już nie raz ujemnie się objawiły — defraudacyami, rozłamami i sejmami, odbywanymi w myśl dyrektywy: "Siadaj pan!" A jest to stroną ujemną wszystkich naszych organizacyj, jest wadą powszechną tem gorszą, że przemilczaną, oglądaną przez palce. Nie byłoby tedy od rzeczy — sądzimy — sprawę tę rozważyć, w okresie właśnie posejmowym, gdy umysły się uspokoiły nieco, a myśl nie kręci się w kółko koło wyborów, zdolna poszybować dalej, poza organizacyjne podwórko.

Czem tedy być winna każda organizacya nasza na obczyźnie? Zastanówmy się nad tem głęboko, a rozważywszy, zrozumiemy, że organizacye nasze liczne mają braki, po których usunięciu dopiero być mogą tem, czem być powinny. Każde bowiem zrzeszenie nasze w pierwszym rzędzie winno być ostoją polskości, świątynią narodowego ducha, szkołą obywatelskich uczuć. Sprawy inne zejść winny na plac drugi — i muszą, jeśli praca organizacyjna jakieś realne ma wydać rezultaty.

Z tego wychodząc założenia, nie można pochwalać obecnego stanu rzeczy. Jak liczne bowiem uczą nas przykłady, organizacye nasze charakter polski utrzymują zupełnie bezwiednie, bez współdziałania w tym kierunku, bez żadnej świadomej i celowej akcyi. Ludzie łączą się w towarzystwa, a te znowu w związki i zjednoczenia — prowadząc posiedzenia i korespondencye w polskim języku. Od czasu do czasu porzuci się garść fajerwerków patryotycznych, palnie się mówkę — i to wszystko.

Zwróciwszy jednak uwagę na wrogie każdym dążeniom narodowościowym okoliczności zewnętrzne, oraz materyał, to jest ludzi, organizacye tworzących, zgodzi się każdy, że to nie wystarcza. Organizacye nasze nie powinny poprzestawać na tej instynktownej robocie narodowej, szczerej co prawda, lecz często mylnej i rozbieżnej, natomiast pracę wprowadzić na tory akcyi systematycznej, ciągłej a gorliwej. Pamiętać bowiem należy, że nietylko mamy budzić ducha narodowego, ale jednocześnie opierać się zakusom wyznawców niekulturalnego hasła: "Ameryka dla Amerykanów."

A idąc dalej, poruszyćby należało i stronę socyalną współżycia, krzewić uświadomienie społeczne, obywatelskie. Nie dość uświadomić kogoś, że jest Polakiem, jednocześnie dać mu trzeba wskazówki jakim Polakiem ma być, czem się w życiu kierować, którą zdążać ścieżką, by w zgodzie być z duchem czasu, i obowiązkami człowieka XX wieku, umiejącego z praw swych korzystać.

A przecież to tak łatwo. Niechętni tylko góry całe przeszkód spiętrzyć będą chcieli, którym zależy na tem, by nie było żadnych zmian, reform, by światło nie zdradziło ich rozlicznych machinacyi. Jedyną zaś drogą prosto i szybko do celu wiodącą — to wewnętrzna praca organizacyjna, systematyczna robota w łonie organizacyi, nad członkami swymi, to obnoszenie gorejących pochodni oświaty po najciemniejszych zakątkach — słowem żywem i drukowanem. Nie jest wielką zasługą skupić koło kasy pośmiertnej 50.000 'dobrze stojących' członków, o czem często się słyszy na rozmaitych sejmach! Jakżeż chlubniejszem jest wyszkolenie kilku tysięcy Polaków szczerych, uświadomionych i gorliwych, idących ławą ramię przy ramieniu!

Błędem powszechnym było owo gonienie bez wytchnienia za ilością, bez najmniejszego starania o podwyższenie jakości, co nieraz już niejednej zaciężyło organizacyi; niejedną bowiem myśl wzniosłą, nie jeden projekt świetny, ubito na miejsce owem brutalnem "Siadaj pan", tamując drogę do rozwoju, wstrzymując organizacyę wiele tysięczną w pochodzie naprzód, cofając ją wstecz i okrywając wstydem.

Przeszedł sezon burz i agitacyi, sejmy i zjazdy należą do przeszłości. Czas najlepszy i najwyższy zaorania nieuprawnych zagonów, rzucenia siewu zacnego, póki siły są świeże, nie stargane w szamotaniu się z drobiazgami, póki zapału tli zarzewie nie zduszone balastem skomplikowanych funkcyi "byznesowych". A wówczas — wierzymy — bez gwałtownej agitacyi wzrośnie liczba, dzięki ulepszonej jakości, i życie nasze całe na inne wejdzie tory, jasne, słoneczne, atmosfera się przeczyści, oddychać można będzie swobodnie, głęboko, życiem żyć górnem, jak na prawą dziatwę chrobrej Polonii przystało.

W. Koniuszewski.

Uwagi Redakcyi.

"Głos Polek", organ Związku Polek obchodził w tych dniach pierwszą rocznicę swego istnienia i — pomimo, że to rocznica na pozór niezbyt ważna, obudził w naszej prasie echa bardzo sympatyczne. Łatwo to zrozumieć, skoro się zważy, że na czoło tego pisma wysunęła się kobieta, p. S. Laudyn, która zdolnościami osobistymi, formą serdeczną i umiłowaniem głębokiem ludu polskiego, zaczęła wywierać wpływ nietylko na organizacyę własną, ale równocześnie na całą naszą prasę, w której łonie brak było właśnie takiego czynnika jaki ona reprezentuje.

Wystarczy skoro przypomnimy, że to za jej wpływem dokonała się tu na wychodźtwie rzecz przez wielu za niemożliwą uznawana: przyszło do skutku, żyje, pracuje i rozwija się Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy, kontrolujące obecnie 26 pism i liczące członków 30. Nawet te pisma, które wypierają się tego, uległy już i w przyszłości ulegać będą takim wpływom, jakich tu przed pojawieniem się "Głosu" Polek" nie znaliśmy. Związkowi Polek w pierwszą rocznicę powstania ich organu, szczerze powinszować można, bo pismo, które powołał do życia, służy nietylko ich organizacyi, ale — całemu społeczeństwu polskiemu.

* * *

Związek Sokołów Polskich z siedzibą w Nowym Yorku, przystępuje niebawem do wielkiego dzieła, zorganizowania tz. "Kursu instruktorów wojennych", który się odbędzie w Kolegium Polskiem w Philadelphii, w czem jednak potrzebuje pomocy całego społeczeństwa.

Idzie mu o to, aby liczne jego gniazda miały dostatecznie uzdolnionych instruktorów, i aby młodzież Sokoła w myśl najwyższych haseł tego narodowego zakonu stała się rzeczywistem pogotowiem bojowem narodu.

Nie trzeba być zwolennikiem wojen i rewolucyjnych przewrotów aby w zupełności uznać tę szlachetną dążność naszej młodzieży.

Każdy naród żyjący ma swoje "pogotowia", ma do nich prawo i naród polski, pomimo politycznej niewoli. Za takie "pogotowie" uznanem jest Sokolstwo w Galicyi i takim chce obecnie stać się także i nasze w Ameryce.

Niechże mu w tem dopomaga każdy wedle możności. Młodość ma swoje prawa; młodzież musi wyładowywać swoją energię w rozmaity sposób i stokroć lepiej jest, gdy ją wyładuje w ćwiczeniach wojskowych i na boiskach sokolich, niż w karczmach i burdach ulicznych.

Sokolstwo u nas, to jedyna organizacya, która może nam dziś w polskości utrzymać młodzież nawet w Ameryce urodzoną. Ale na to potrzeba środków. Związek Sokołów potrzebuje dużo pieniędzy, kilkanaście tysięcy dolarów, aby ten "kurs instruktorów wojennych" przeprowadzić. Potrzebna mu pomoc całego społeczeństwa i ma do niej prawo.

* * *

Niechże mu w tem pomogą wszyscy! Członkowie tego Związku zaopatrzeni zostali w listy składkowe i zbierają podatek narodowy wszędzie gdzie tylko mogą. Kogo zaś nie odwiedzą ci kolektorzy, a od tego obowiązku narodowego usuwać się nie chce, niech posyła pieniądze wprost do głównej kwatery, na adres:

"Związek Sokołów w Ameryce Północnej" 237 East 22nd st., New York, N. Y.

* * *

Przed dwoma tygodniami pomieściliśmy na łamach "Gazety Polskiej" w dziale wieści z Ojczyzny wiadomości o formującym się "legionie polskim" z ochotników dla Turcyi. Ponieważ wiadomości tej nie zaopatrzyliśmy z naszej strony żadnymi komentarzami, nadeszło obecnie do redakcyi naszej kilka listów od młodzieży polsko - amerykańskiej, z prośbą o szczegóły i zgłoszeniem własnej ochoty zaciągnięcia się w szeregi. Nie odpowiadamy im w tej sprawie osobno, ale — zwracamy uwagę na głos "Gazety Warszawskiej" powtórzony przez nas w tym numerze w rubryce "Co inni piszą".

* * *

Europa i cały świat, dowiaduje się znowu o tej wielkiej prawdzie, że o życiu i losach narodów nie decyduje żaden sentyment, ani też poczucie jakiejś sprawiedliwości, a tylko i wyłącznie moc wewnętrzna narodu. Naród który jej nie ma, ginie lub ginąć musi.

A o fakty tak łatwo, wszak życie dostarcza ich wciąż w obfitości. Japończycy zajęli Koreę, czyniąc z niezależnego państwa prowincyę japońską, Francuzi biorą pod swój protektorat Marokko. Włosi przygotowują się do zabrania całej prowincyi — Trypolisu.

A wszak mówi się, że każdy naród ma prawo być niezależnym. Koreańczycy mieli prawo posiadać własne państwo, Marokańczycy mają wiele warunków na to, by się rozwijać samodzielnie. Zarówno w jednym kraju, jak w drugim zajęcie przez obcych było i jest zapewne uważane jako pogwałcenie praw najświętszych.

Wszak Turcya ma niewątpliwie zupełne prawo do tego, by bez jej zgody nie odrywano od niej terytoryów.

A jednak mimo tych "praw" niezaprzeczonych Japończycy zabierają Koreę, Francuzi Marokko, a Włosi Trypolis, dlatego jedynie, że leży to w ich interesie, i że mają dostateczną "moc" by to uczynić i że mają doczynienia ze słabymi, którzy oprzeć się nie mogą.

I wszystko to dokonywa się za milczącą zgodą Europy, która toleruje te wszystkie "zbrodnie".

A my, którzyśmy na własnej skórze doświadczyli rzeczy podobnych, nie widzimy tego "wielkiego prawidła", które się ujawnia we współczesnem życiu politycznem i zapewne przez wieki jeszcze ujawniać się będzie.

Czas doprawdy spojrzeć w oczy rzeczywistości, jeśli się chce żyć.

* * *

Pacyfiści nie zniechęcają się łatwo. Powtarzają oni bezustanku, że świat stale i wytrwale postępuje po drodze do wiecznego pokoju, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, że na kuli ziemskiej wojna trwa prawie bez przerwy. Nie wiem czy możnaby wskazać miesiąc w ciągu ostatnich lat dziesiątków, w ciągu któregoby nie było wojny, a państwa zbroją się coraz usilniej i gwałtowniej.

Gdzież tedy postęp w kierunku pacyfizmu?

Zwolennicy pokoju widzą go w tem, że niema wojny w Europie. Anglicy wojowali z Burami w Afryce, Rosyanie z Japończykami. Włosi w Abisynii itd., itd., powstanie w Albanii, mimo potoków krwi, które przy tej okazyi wylano, nie było właściwie wojną, wreszcie dwa państwa europejskie — Włosi i Turcya, walczą też właściwie w Afryce. Jednem słowem, przy dobrej woli i umiejętności używania sofizmatów, można wykazać, że pokój panuje w Europie od czasów wojny rosyjsko-tureckiej.

Życie wszakże mówi co innego, niż wykrętne i nieszczere wywody pacyfistów. Życie uczy, że nic wielkiego nie stało się na ziemi bez użycia broni. Narody traciły i uzyskiwały niepodległość z mieczem w ręku, zmiany wewnętrzne w państwach odbywały się przy szczęku broni i pożodze. Bo zawsze było tak, że ostatnim argumentem, którego używano, był miecz, i tylko słabi i wątpiący dawali sobie coś odebrać bez użycia tego ostatecznego argumentu, tylko słabi wyrzekali się użycia go w imię swych interesów i swego bytu.

Przykładów dosyć dostarczają dzieje, weźmy kilka, które w danej chwili nasuwają się pod pióro.

Pod Filipami padł ustrój republikański Rzymu, w bitwie pod Akcyum utrwaliło się cesarstwo Rzymskie. Na polach Magenty i Solferino, Catalufami, Volturno i t. d. powstały zjednoczone Włochy, pod Gravelotte i Sedanem oręż niemiecki przygotował budowę dzisiejszego państwa Niemieckiego. Grunwald rozstrzygnął o rozwoju państwa Jagiellonów, Maciejowice, Grochów, Ostrołęka decydowały o losach Polski. Port Artura, Laojan, Mukden utrwaliły panowanie Japonii w Korei i stworzyły jej potęgę państwową.

Wzięliśmy kilka przykładów z liczby niezliczonej, które się nasuwają. Warto się nad nimi zastanowić, gdyż dowodzą one, że ofiarą krwi okupywały narody swe postępy i rozwój, że posiew krwi był i będzie zapewne przez długie wieki warunkiem plonu kultury i cywilizacyi na ziemi.

Kto przeto w narodzie cnoty wojenne trzebi, a ducha jego kołysanką pokojową usypia, ten jest świadomie lub nieświadomie apostołem zniszczenia i śmierci.

CO INNI PISZĄ.

Przed dwoma tygodniami donosiliśmy za pismami z Polski o formowaniu się "legionu polskiego" z pomocą Turcyi. Przed tygodniem na tem samem miejscu, w dziale wiadomości z ojczyzny doniesliśmy, że przeciwko formowaniu się jakichkolwiek legionów energicznie wystąpiła policya. Obecnie trzeba nam skonstatować, że wszystkie poważniejsze pisma polskie wystąpiły również ostro przeciwko agitacyi w tym kierunku.

"Gazeta Warszawska" pomieściła z tego powodu następującą uwagę:

> Pomysł "legionu tureckiego", który raczej winien się nazywać "dardanelskim"; jest zaiste niezwykłym.
>
> Oczywiście ambasada turecka odpowie to samo, co odpowiedziała Niemcom, że ochotników obcych nie potrzebuje, i pomysł sam pozostanie jedynie jako cenny kwiat w ogrodzie naszej, mówiąc grzecznie, bezmyślności — jako cenny przykład rozpowszechnionego u nas niestety, zbyt szeroko sposobu rozumowania słowami i frazesami.
>
> Bo nie potrafię sobie inaczej niż w ten sposób fonetyczny wytłomaczyć genezy owego "dardanelskiego legionu". Legion turecki! Wszak mieliśmy legiony za Napoleona i sławimy ich czyny bohaterskie, wszak Mickiewicz formował legiony w Turcyi, a więc stwórzmy i my legion turecki. Czyż można przeciwko temu coś powiedzieć? Wszak — sam Mickiewicz, nasz wieszcz, i t. d.
>
> Kiedy, przeciw komu i w jakich warunkach te legiony byłyby formowane — to nikogo nie obchodzi.
>
> Ten świeży przykład wygląda dość monstrualnie, a jednak ściśle według tej samej metody rozumują różni "politycy", "historycy" i autorowie grubych książek i t. d.
>
> Mam nawet gotowego kandydata na generalissimusa tej nowej legii. Wszak doskonały by był dawny towarzysz "Veto", który po odbyciu podróży "od socyalizmu do nacyonalizmu i z powrotem" posiada obecnie niezwykły animusz wojenny. Słyszeliśmy też o znacznych postępach w sztuce wojennej zastępów młodzieży, ćwiczącej się w tym kierunku, cały szereg wydawnictw P. P. S. Z zakresu strategii przyda się niewątpliwie w tej chwili.
>
> Jest tedy wódz, armia i "broszury" — czyli wszystko, co potrzeba do przeprowadzenia zwycięskiej kampanii.
>
> Trzeba będzie tylko, żeby oddziały bojowe zajęły się przedewszystkiem 'skonfiskowaniem' kilku statków parowych Fajansa ["Pan Tadeusz" naprzykład byłby zupełnie odpowiedni], bo wobec braku floty w Turcyi i wobec tego, że pancerniki włoskie strzegą dostępu do Trypolisu, trudno będzie stanąć oko w oko z niecnym wrogiem, który wbrew "prawu i sprawiedliwości" ośmielił się zagarnąć część państwa ottomańskiego.
>
> A może ukazanie się polskich oddziałów tak przestraszy Włochów, że pospieszą z zawarciem pokoju i nie będą przeszkadzali "pokojowej penetracyi" Niemiec na Bałkanach i w Azyi Mniejszej, nie będą odsuwali swem zachowaniem się w dal zbyt odległą marzeń o przywróceniu przy pomocy rąk niemieckich dawnej urodzajności i świetności dolinie Mezopotamii.
>
> Mahomet V może spać spokojnie, obok cesarza Wilhelma czuwają nad nim mężowie, którzy na szpaltach "Kur. Krakowskiego" formują legiony polskie.

* * *

W "Głosie Polek" znajdujemy znowu artykuł pióra p. Stefanii Laudyn omawiający jedną z bolączek naszych, a jest nią niewłaściwe i coraz niewłaściwsze zachowanie się młodzieży naszej na balach. Pani Laudyn po skonstatowaniu, że Polacy znani w Europie z delikatności obejścia, nawet w warstwach ludowych i stąd "Francuzami Północy" nazywani, tak maluje zachowywanie się nasze w Ameryce:

> Inaczej się dzieje tu w Ameryce, rzecz dziwna, ten sam lud polski, który tak liczy się z obyczajnością towarzyską w kraju, naśladując w tem sfery wyższe, tak, że zdumiewa często powagą i przyzwoitością na swych ludowych zebraniach — tu nietylko uczy się brutalnego rozpasania otoczenia amerykańskiego, ale nawet prześciga je często i ściąga wstyd stale na imię narodu w opinii obcych, zapełniając po zabawach więzienia i nieraz ku hańbie naszej, sądy kryminalne. Pomijając już jednak te ekscesy nadzwyczajne, jakże zachowuje się młodzież polska — ta nawet niby przyzwoita — na balach?
>
> Jakiż jest stosunek do kobiet i z niemi obejście, jakie zachowanie się panien polskich, w obec mężczyzn i jaki poziom towarzyski, który panuje się na balach naszych i zabawach — rumieńcem wstydu i oburzenia powlekając twarz świeżo przybyłego z kraju rodaka, który widzi to po raz pierwszy w życiu i oczom własnym wierzyć nie chce.
>
> Oto widzimy tam rozkładającego się na krześle młodzieńca, rozpartego o poręcz, z zarzuconą tak wysoko nogą, że sięga niemal twarzy pobliskiej panny, usta wypakowane ma tytoniem, twarz wykrzywiona, zdefigurowana, pluje bez subiekcyi dokoła — wybucha wykrzyknikami, przekleństwami, etc. dziki śmiech jego nieraz ryczy na sali, przyciąga często pannę brutalnie do siebie, klepie po ramionach, sadowi nawet na kolana, lub się tuli impertynencko podczas tańca...
>
> A panna — ten obraz skromności i wdzięku u nas w kraju, nawet taka wiejska Maryśka — jakże miła i powabna zwykle na zabawach ludu... Tu — wykrygowana, ubrana kuso do niemożliwości, unosząca jeszcze te niesłychanie obcisłe atłasy — tak, bo na atłasy zdobywają się nasze biedne, pracujące dziewczęta, na atłasy, na powiewne, długie pióra, kwiaty i welony — tak... Ostatni grosz się na to oddaje, odejmuje sobie od ust — byle strój, byle szych... Zapominają biedne, oblękane pustotą kobiety, że zdrowie może zużyć się prędko, sił odmówić, a jutro bez chleba wyszczerzyć swe zęby — co wtedy będzie? Ani grosza, ani oszczędności — bo wszystko się wydaje na tę pozłotę kłamliwą nędzy... Łudzą się przytem, że się męża na to złapie, ale jakiż to obrachunek fałszywy... Ten, który tylko na te gałgany pokwapi się i niemi olśni, nie szukając innej treści w duszy kobiety — nic sam nie wart i da kobiecie tylko nieszczęście, ten zaś — o którego dbać warto — z pewnością odstraszy się temi fatałaszkami, pełnemi pretensyi i blichtru i nie zbliży się poważnie do tej, co się w nie dekoruje tak wątpliwie... Ale pomijając już te stroje tak rażące, przesadne, niesmaczne — jakże mogą kobiety pozwalać na takie, jak powyżej opisaliśmy, zachowanie się mężczyzn, jak wstydu nie mają ulegać takiej poufałości, takiemu rozkielznaniu obyczajów na sali publicznej? Gdzie skromność niewieścia — ta okrasa i godność kobiety, gdzie poszanowanie dla siebie, które nie pozwoli mężczyźnie na obejście takie? Czy myślicie, że tą swobodą weźmiecie tę młodzież? Nigdy — lekceważy ona w duszy kobiety takie, a od tych — których się lekceważy — zawsze się odwraca i odchodzi z pogardą i niesmakiem.
>
> W imię więc dobra własnego, w imię godności swej kobiety polskie postanowić powinny zmienić ten charakter hańbiących obyczajów i rozwydrzenia na polskich balach i zabawach.

* * *

Z radością donosząc o przygotowaniach Sokolstwa Polskiego do poważnej pracy po gniazdach, przytaczamy tu słowa ich organu "Sokoła Polskiego" z Nowego Yorku, który o "kursie" daje informacye następujące:

> Kurs instruktorów wojennych odbędzie się w Kolegium polskiem w Philadelphii, tej kolebce wolności gościnnej ziemi amerykańskiej, dzięki szlachetnemu sercu kapłana-polaka ks. Godrycza. A tu czujemy się w obowiązku nadmienić, że tylko od Waszej energii, poświęcenia i ofiarności druhowie zależy, aby kurs ten doryweży, stał się kamieniem węgielnym niezmiernej wagi czynu — założenia Akademii wojskowej z kursem inżynierów cywilnych, któraby odegrać mogła w dziejach naszych taką rolę jak szkoły kadetów, podchorążych i t. p.
>
> Bo tak się warunki składają... Gdzie się zwrócimy w pracy przygotowawczej o pomoc i współdziałanie wszędzie spotykamy poparcie i zachętę, wszyscy prawi polacy patrzą dziś na nas z sympatyą i pomocy nie odmawiają.
>
> Pozyskaliśmy aprobatę naszej pracy od głowy polskiego duchowieństwa ks. biskupa Pawła Rhodego. Prasa polska bezstronna i uczciwa przyrzekła swe poparcie.
>
> Do grona nauczycielskiego pozyskaliśmy zespół kilkunastu ludzi, którzy powagą swego imienia dają pewność, że choć kurs obecny trwać będzie kilka tygodni, to jednak wyżłobi on niezatarte szarzyzną życia rysy i wychowa Sokołów-obywateli-żołnierzy.
>
> Kierownictwo wychowawczo-techniczne obejmie niezapomniany Sokolstwu naszemu dh. Świątkiewicz, naczelnik Związku Sokołów w Galicyi. Kierunek militarny w myśl uchwały Zjazdu obejmie dh. [illegible]. Wreszcie kierownictwo wykładów nauk ogólnych i społecznych ujmie w swe wypróbowane dłonie dh. dr. Szczodrowski, profesor Uniwersytetu pennsylvańskiego.
>
> W przyszłym numerze podamy program nauk jak również spis ciała nauczycielskiego, lecz już z powyższego sądzić można, jak poważnym i doniosłym pragniemy uczynić kurs obecny, jak wiele zależy na rozumnem i poważnem współdziałaniu całego ogółu sokolego.
>
> Aby więc w lutym rozbiegła się garść potężna z serca, duszy i rozumu wzorowych Sokołów, wlała nowe życie w nasze drużyny, porwała w szeregi naszą młodzież polską i do służby Ojczyźnie ją zaprawiać mogła dziś. —
>
> "Uderzmy w czynów stal!..."

* * *

T. z. "margines" w "Dzienniku Chicagoskim" nie zawsze nam się podoba, ale ten z ostatniego poniedziałku zasługuje na to, aby go powtórzyć, bo autor wydrwił jedną z wad, a raczej błędów, popełnianych przez wielu przeważnie z nieświadomości i głupoty.

"Margines" ma subtytulik "We Pollacks" i brzmi następująco:

> — Co pan pozwoli?
> — Ja — małe piwo...
> — A Pan?
> — Cygaro...
> — A Pan co weźmie?
> — Dać mi "twardego". **We Pollacks** — musimy twardo stać, twardo się trzymać, to i "twardego" pić musimy...
>
> Rozmowa toczyła się raźno, bo i "tryty" coraz nowe szły żwawo po sobie; a było to onegdaj, w jednym z polskich szynków tuż w bezpośredniem pobliżu kościoła św. Stanisława Kostki. Stałem z boku i słuchałem:
>
> — No — jak tam?
> — Tak powoli...
> — Interesa — dobrze?
> — Nie zanadto...
> — A to właśnie źle, to po naszemu! — wtrąca głos trzeci. U nas zawsze "niezanadto" i zawsze "powoli!" — **We Pollacks** musimy się wziąć do kupy, a ruszać się lepiej, to zobaczycie, że dostaniemy wszystko, co ino zechcemy!

(Dokończenie na str. 5-ej).

— Co to za jeden — spytałem obok stojącego rodaka, który tak głośno krzyczy, tak sypie frazesami, tokuje, jako głuszec, a co drugie słowo wsadza swoje We Pollacks?

— Ej, to tam ten SR i kropka ma znaczenie swoje, a opuszczenie jej bywa czasem fatalne... — tu wymienił imię i nazwisko krzykacza — ów młokos gra "rolę" wielkiego patryoty i nawet prezesował naszym klubom młodzieży, choć teraz na Maryanowo się wyniósł; widać, że mu tutejsza stanisławowska "rola" nie dość była podatna...

— To wszystko bardzo pięknie; — odrzekę — ale czemu ów panicz, grający taką "rolę" i pracujący na patryotycznej "roli" — swoją drogą gębą tylko, czemu wciąż mówiąc o nas, używa słów We Pollacks?

— Zwróćcież mu na to uwagę: to nie przystoi! Tak nas nazywają wrogowie nasi, Niemcy, niech nas tak zowią i szowinistyczni a głupi Ajrysze, czy Amerykanie, ale abyśmy sami per "Pollacks" o sobie gadali, to już chyba głupota najwyższa!

...W tej chwili turkot rozległ się na ulicy i przed domem stanął automobil; po chwili weszło do szynku czterech dżentelmanów. Poznać było można zaraz, że to nie Polacy; zapoznali się z nami wszystkimi i wnet dowiedzieliśmy się, że to kandydaci na sędziów — wiadomo, że teraz "polityka"... Przybyli, aby siebie i swe kandydatury popularyzować pośród Polaków, że zasię wiedzieli widocznie, gdzie naszych najpewniej i najliczniej znaleźć można, więc "pielgrzymowali" po szynczkach...

Zaczęła się żywa i głośna pogadanka polityczna. I tu ci dopiero ów SR znalazł się we właściwej "roli" i siał na polityczną "rolę" swoje We Pollacks z wprawą nadzwyczajną, a z taką fanfaronadą, jak gdyby był "leaderem" wszystkich polskich ward w Chicago. We Pollacks tu, We Pollacks tam, We Pollacks chcemy to, We Pollacks mamy tamto; We Pollacks padało tak rzęsiście, że owi kandydaci do słowa sami przyjść nie mogli, jeno gęby ze zdumienia porozdziawiali nad "rolą" ogromną owych "We Pollacks" i "rolą" ich Mojrzesza politycznego, pana SR.

A mnie aż licho brało i garście świędziały! Widziałem, że ten i ów z naszych szturchał tokującego głupca — przepraszam, miało być: głuszcza, — aby był cicho, by już raz zmilknął, ale nie na wiele się to zdało... Nareszcie i kandydaci nie wytrzymali i drapnęli swoim automobilem aż się pokurzyło za nimi na Nobel sztrycie, a ja trzasnąwszy drzwiami, poszedłem spać do domu.

I jeno tu wam dzisiaj obrazek powyższy kreślę, nic już od siebie nie dodając: osądźcie sami, co warci tacy rodacy, roszczący sobie w dodatku pretensye do inteligencyi i do patryotyzmu, jak ów pan w swojej "roli" We Pollacks.

DO SZANOWNYCH CZYTELNIKÓW!

Pragnęlibyśmy, aby ten dział wiadomości naszych był jak najkompletniejszy i dlatego zwracamy się do szanownych czytelników naszych z prośbą o pomoc.

Wierzymy w to, że w każdej prawie kolonii polskiej, znaleźć się powinno sporo przyjaciół naszego pisma dostatecznie uzdolnionych, aby opisać, jeżeli się coś ważnego pomiędzy Polakami wydarzy i następnie przesłać do redakcyi.

Jeżeli to będzie opisane w słowach prostych, choćby tam były jakieś błędy, to się je tu w redakcyi usunie i wszystko będzie dobrze. Piszący, jeśli potem porówna to, co jest w gazecie, z tem co pisał, będzie miał doskonałą lekcyę i wnet się nauczy pisać poprawnie.

Zapraszamy zatem wszystkich do współpracownictwa, przy nadsyłaniu wiadomości, ale prosimy trzymać się następujących reguł:

1. Pisać atramentem tylko na jednej stronie papieru i nie gęsto, aby można było robić poprawki.

2. Pisać tylko prawdę.

3. Opisywać wypadki, jakie się wydarzą w kolonii radosne, czy nieszczęśliwe, jak wesela, uroczystości w parafii lub w towarzystwach, pożary, strajki, wypadki śmierci lub kalectwa itp.

4. Nie poruszać spraw osobistych, jak nieporozumienia jednego lub więcej parafian z proboszczem itp., bo takie korespondencye w "Gazecie Polskiej" idą stale do kosza.

Mamy nadzieję, że w odpowiedzi na to, stanie do apelu spora liczba naszych czytelników. Dla najlepszych i najgorliwszych korespondentów, obmyśli redakcya odpowiednie nagrody.

Bal na ubogich.

Spieszył na bal ubogich jakiś panicz młody,
Zastąpił mu żebraczek nagi i głodny.
"Nie przykrz się — rzecze panicz — widzę, żeś w potrzebie,
I dlatego też idę tańcować dla ciebie".

Korespondencye i Głosy Czytelników

Z NANTICOKE, PA.

Sokoli przystępują do budowy domu własnego.

Zewsząd płyną na ten cel obfite datki, a do tego będą jeszcze sprzedawane akcye po $25.00. Taki dom jest tu bardzo potrzebny, gdyż niema tu ani jednej polskiej Hali na przeszło 6000 Polaków i zebrania odbywają się u obconarodowców. Ludność tutejsza pracuje przeważnie w kopalniach, ale oświaty tu nie brak, gdyż prawie w każdem domu jest Gazeta. Odbywają się tu obecnie zatargi kościelne, o których ani pisać nie warto.

Stanisław Wikarski.

Z PASSAIC, N. J.

(Koresp. "Gazety Polskiej").

Dnia 22-go Października odbyło się tu otwarcie nowej Hali szkolnej, a zarazem i wieczorek dziatwy szkolnej, na której zgromadziło się około 5,000 osób. Dochód, jaki był za wstęp po 15c. został obrócony na nowe książki dla ubogich dzieci.

Na pierw ks. wikary Olszowski objaśnił cel tego wieczorku, następnie śpiew dzieci szkolnych, deklamacye, taniec krakowiaków, deklamacye krakusów i ćwiczenia, na ostatku śpiew. Potem mowa ks. wikarego Kruczka, dyrektora szkoły. Zapewniał on, że i nadal będą na tej hali urządzać przedstawienia, i zachęcał, żeby zebrać potrzebne sumy na nowe książki dla ubogich dzieci, tak, aby można w przyszłości wszystkim dzieciom dać książki tak jak w szkołach publicznych.

Zaznaczył również, że już ma 250 dolarów na ten cel złożonych. W. ks. Chlebowskiemu w imieniu dziatwy szkolnej, a potem Siostrom, co tak dzieci na ten wieczorek przygotowywały, złożył serdeczne podziękowanie. Następnie wzywał, aby ojcowie posyłali dzieci do parafialnej szkoły a nie do publicznej, bo tam się dzieci psują i wynaradawiają. Przemówił także następnie parę słów Wiel. ks. Chlebowski. Ksiądz ten jest gorliwym pasterzem i dba o dobro swoich parafian; w jednym roku zbudował tak wspaniałą szkołę kosztem 75,000 dolarów, czem się Polacy w Passaic mogą poszczycić na cały stan New Jersey. Wszelkie najnowsze urządzenia są w tej szkole zaprowadzone.

A. Tulpan.

Z PATERSON, N. J.

Sprawozdanie wiecu politycznego.

(Koresp. "Gazety Polskiej").

Donoszę o wielkim wiecu, jaki się odbył dnia 21 Października za staraniem Ks. proboszcza z parafii św. Szczepana.

Wiel. ks. p. Knappek otworzył wiec i miał krótką mowę, zachęcając Polaków, aby się starali zostawać obywatelami tego kraju. Wtedy bowiem będą mieć lepsze powodzenie, gdyż teraz to się nami wszędzie pomiata. Przedstawiał również, aby się starać, żeby choć jeden Polak został policemanem, a następnie, aby w sądzie był tłomacz Polak, bo jak obecnie to mamy żyda za tłomacza, który nie włada dobrze językiem polskim, a z tego powodu wielu niewinnych Polaków musi płacić kary. Policemanem niema też żadnego z Polaków i skutkiem tego tak często się trafia, że aresztują jakiegoś tam Węgra lub Włocha a podają go za Polaka i zaraz piszą w Gazetach, przeciwko Polakom. Ks. Knappek osobiście wzywał Polaków, aby się łączyli razem i mieli swoich przedstawicieli wszędzie. Wzywał dalej, aby brali udział czynny w polityce, aby się mogli zrównać pod tym względem z innymi narodami. Ks. Knappek powołał na przewodniczącego p. S. Łupińskiego. Obywatel Łupiński w krótkiej mowie wzywał Polaków, aby się zapisywali do Klubu Pułaskiego i żeby razem działać w sprawie politycznej. Następnie przemawiał Dr. A. Mc Bride mayor miasta Patterson w angielskim języku, co zdziałał przez 4 lata swoich rządów i co będzie robił, jeśli zostanie ma orem na przyszłe cztery lata, następnie chwalił Polaków, że mają klub obywatelski i że tak w krótkim czasie na to się zdobyli, za co mu bito oklaski.

Następnie przemawiał p. O. Białoć i wyjaśnił, jak można dostać pierwsze i drugie papiery obywatelskie. Napominał ojców, aby nie posyłali dzieci do publicznych szkół, ale tylko do polskich, bo inaczej to się zupełnie wynarodowimy.

Wiel. ks. Knappkowi należy się wielkie uznanie za jego trudy i prace nad Polakami, której chce podnieść na równi z innymi narodami. Oby Bóg dał, aby wszyscy księża tak postępowali, jak ks. Knappek.

Antoni Tulpan.

Z JACKSON, MICH.

Polacy się porznęli nożami. — Chciał zamordować żonę.

(Koresp. "Gazety Polskiej").

Młodzież nasza za wiele pije i za wiele hula, a od pijaństwa do zbrodni, krok tylko jeden.

W niedzielę wieczorem dnia 29 października o godzinie 11-tej powracali z pijatyki Wiktor Woliński i Jan Maksim i niewiadomo, o co zaczęli bójkę. Woliński uderzył Maksima kijem, a ten dobył noża i zrobił mu cztery dziury w głowie i 2 na plecach. Jednego zabrali do więzienia, a drugiego do szpitala. Maksim chcąc się obronić, zrobił sobie w nodze dziure nożem i powiedział, że jego Woliński postrzelił i że nożem wojował we własnej obronie. Ale doktor poznał się na tej sztuczce.

— Robotnik tutejszy, niejaki Wendrowski, chciał zamordować żonę, ale ludzie ją uratowali i oddali pijanego awanturnika do aresztu.

Piotr Zdanowicz.

Z WARE, MASS.

Nieco z życia Polonii. Księża obcego pochodzenia.

Polacy w Ware żyją od przeszło 18 lat, mamy dwa towarzystwa, a mianowicie Tow. Ryc. Michała Archanioła założone 14 lat temu, oraz Tow. św. Stanisława, założone przed dwoma laty. Mamy swój Kościół pod wezwaniem Panny Maryi. Księży mamy obconarodowców, którzy dosyć dobrze władają językiem polskim, lecz kto wie, czy niedlatego Polacy tutejsi pod względem politycznym na ich tak długie osadnictwo stoją na niskim stopniu. Tow. Ryc. św. Michała Archanioła poczyniło od dwóch lat pewne kroki, gdyż wyasygnowało kilkanaście dolarów na prenumerowanie Gazet, które są wolne do czytania dla każdego w lokalu Towarzystwa i obowiązkiem miejscowych Polaków jest z tej sposobności korzystać.

Jan Saletnik.

LOSOWANIE GRUNTÓW RZĄDOWYCH W OKLAHOMIE.

(Koresp. "Gazety Polskiej").

Muskegee, Okla., 25 paź. 1911

Szanowna Redakcyo: —

Upraszam uprzejmie o zamieszczenie poniżej podanych wiadomości, które może zainteresują niejednego z Czytelników.

Wyjechałem [illegible] do obejrzenia gruntów [illegible] Stanów Zjednoczonych [illegible] zamierza w [illegible] licytacyi. Te grunta [illegible] do tak zw. "Five Civilized Tribes" Indyan szczepu Choctaw i Chickasaw. Licytacya rozpocznie się dnia 2-go Listopada br., a potrwa do 15-go stycznia 1912. Razem sprzedanych ma być 1,100,000 akrów.

Grunta te znajdują się w 22 powiatach a są pomiędzy nimi niektóre bardzo dobre, ale są także średniej dobroci, są i liche. Wschodnia część stanu jest górzysta i pokryta lasami, a we wielu miejscach kamienista; środkową zaś i zachodnią część stanowią równiny, czyli "prairies". Ceny podane są od $2 do $14 za akier; z gruntów niżej otaksowanych, do $8 za akier, nabyć można do 640 akrów, a z gruntów droższych tylko po 160 akrów. Znaczna część tych gruntów zawiera cenne minerały, a lasy są dziewicze.

Te grunta, które dotychczas obejrzałem, podatne są do wszystkiego, a wartość lasów przewyższa dziesięć razy cenę otaksowaną. Sądzę też, że Polacy, którzy zamierzają nabyć farmy, lepszej okolicy i tańszych gruntów, nigdzie nie kupią. Grunta takie, jakie tu nabyć można po $2 za akier w Wisconsinie lub Michiganie kosztowałyby przynajmniej po $35 a i tak drzewa takiego tam znaleźć nie można by było. Ziemia w wielu miejscach jest lepsza od "corn lands" w Illinois. Wisconsin i Michigan wcale takiej ziemi nie posiadają, a przecie tam ludzie płacą po $15, $40, $100 i wyżej.

Oświadczam, że nie jestem żadnym agentem, a tylko wyjechałem celem zakupna gruntów i mam zamiar obejrzeć grunta prawie w każdym powiecie. Skoro wszystko obejrzę i będę na pierwszej licytacyi, to będę mógł lepiej objaśnić za jaką cenę grunta będą sprzedawane.

Klimat tu zdrowy i łagodny, położenie wysokie a warunki kupna są następujące:

25 procent ceny płaci się przy licytacyi, 25 procent w roku później, a reszta we dwa lata od dnia kupna z procentem po 6 od sta. W grudniu będą sprzedawane najlepsze grunta.

Zabawię tu do dnia 10-go listopada, a kiedy powrócę, to będę mógł każdemu dać informacyę. Farmerom tu dobrze się powodzi, pomimo, że Stan to jest nowy i upłynęło zaledwie lat 20 odkąd tu przybyli pierwsi farmerzy.

Jest to może ostatnia sposobność do nabycia takich dobrych a tanich gruntów.

J. Mazurkiewicz.

Z BABYLON L. J.

Pożar kościoła murzyńskich baptystów.

Niedawno temu wybuchł tu pożar w murzyńskiej dzielnicy, i wkrótce całe miasteczko wiedziało, że pali się kościół murzyńskich baptystów, który zagrażał równocześnie całej dzielnicy. Przybyła straż ogniowa potrafiła jednak ogień zlokalizować. Obecnie idą pogłoski, że to bogacze tutejsi nienawidzący murzynów i pragnący się ich pozbyć z miasta, ogień sprowadzili. Śledztwo wykaże, ile w tych pogłoskach jest prawdy.

P. A. Z.

POSEN, MICH.

Farmer Adam Kufel bratobójcą.

Okoliczni farmerzy do dziś jeszcze są pod wrażeniem okropnej zbrodni, jakiej się dopuścił Adam Kufel, zabijając swojego brata Izydora. Izydor Kufel posiadający w okolicy farmę, podobnie jak jego brat, był temu ostatniemu winien $200. Onegdaj przyszedł on do jego domu, już pewnie z góry uplanowanym zamiarem, bo uzbrojony w fuzyę, a nie zastawszy go w obejściu, udał się na pole, gdzie jego brat pracował i tam zamieniwszy z nim kilka słów, co ludzie widzieli z daleka, przyłożył fuzyę do ramienia i wycelował prosto w głowę. Izydor padł na miejscu trupem. Po dokonaniu tego czynu zbrodniarz uciekł do lasu, ale wieczorem wrócił do domu, gdzie go też szeryf z pomocnikami aresztował i zakuł w kajdany.

Piotr Lewandowski.

Z DERBY, CONN.

Polak nagrodzony na wystawie.

Polak Franciszek Sawnor, zamieszkały w Shelton, Conn. otrzymał medal na wystawie stanowej, za ramkę do fotografii zrobioną z 1296 kawałków drzewa spojonych bardzo sztucznie bez gwoździ i kleju.

Wykonał to tylko przy pomocy scyzoryka.

A. Nowicki.

BOLESNA RANA.

"Ta bolesna rana" z której trudno nam się wygoić, a która często jest nam wytykana palcami przez narodowość wyższej kultury i przez to rumieniec wstydu pali nam czoło i w rzeczywistości tak jest, bo nieraz anglicy czytając te swoje informacye "Globy", "Posty", pokazują nam palcami tam przeczytane, rozmaite zbrodnie, kradzieże, pijatyki, bijatyki.

No i przeciw temu nic nie możemy zaprotestować, musimy milczeć...

Lecz nieraz, a nawet często się trafia, że taki wstyd i hańbę musimy znosić niewinnie, a to dlatego że polskie nazwiska, czy to już posiadają, czy dopiero sobie co przybrali, rozmaite niemieckie i żydowskie draby, by w rozmaity sposób naciągać ten ludek polski, wygnany niedolą ze swego rodzinnego zagona. On tam nie znał rozmaitych haniebnych zbrodni, więc tu przyjechawszy i wziąwszy do ręki te polsko-amerykańskie gazety, co może o których jeszcze w Ojczyźnie słyszał, że są postępowe i służą do oświaty tutejszej Polonii, więc prenumeruje, czyta i wierzy, bo jest uczciwy.

Tu się zwracam z protestem, do was tygodniki i dzienniki, co się zwiecie oświatowe i do was nowo zorganizowane, Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy polskich, nie pieczętujcie już więcej w każdym swoim numerze tej bolesnej rany, nie odnawiajcie jej! Bo w przeciwnym razie, będzie wyglądać, jak byście wydawali tę swoją oświatę jedynie dla swych zysków.

Bo patrzcie:

Ile to już wykryto rozmaitych zbrodni, złodziejstw, kradzieży, złodziejstw i rozmaitych wyzysków, przez które lud polski dużo ucierpiał materyalnie, a w przededniu tych odkryć popełnionych przez rozmaitych niemieckich i żydowskich drabów, wyście ich ogłaszali i polecali — i polecacie i ogłaszacie! — w swych łamach gazet postępowych. Wstyd! hańba! plamicie sami siebie! A lud wystawiacie na żdzierstwa i opresye.

Czyż nie bolesną ranę drukujecie? Każąc nam czytać: polecamy tego a tego polskiego doktora. Polecamy ten lub ten polski bank. Polecacie i ogłaszacie go, a czy on wam dowiódł, że on jest tym, któremu można zaufać i czy jest on w rzeczywistości Polakiem!..... Bynajmniej! — wy o to nie dbacie! — Chyba jedynie dlatego zwie się Polakiem, a interes swój zwie polskim, że żyje z naciągania ludu polskiego.

Prawda, że do ogłaszania się w gazetach każdy ma prawo, lecz każdy ogłaszać musi tylko prawdę, a ogłaszając prawdę, czytalibyśmy w ogłoszeniach tak: Ja, żyd założyłem taki a taki interes, popierajcie mnie biednego żyda." Lub: "Ja żydek założyłem bank specyalnie dla was Polacy, byście swoje pieniądze lokowali u mnie, za które procentu nic nie daję, bo sam jeszcze żądam wynagrodzenia, za to, że się opiekuję waszemi pieniądzmi." — O!! Wtenczas takie ogłoszenie by poskutkowało, bo chociaż nasz lud wierzący, lecz jaki taki czuje wstręt do tych, co nim pogardzają i co nim szydzą.

Ja sam znam pewne takie banki żydowskie w Boston, Mass. na Salem str., co tam tysiące polskich dolarów jest ulokowanych, za co te banki jeszcze z Polaków ściągają procent, za to, że się niemi bankierzy opiekują. Sam na sobie tego doświadczyłem.

Bracia rodacy! sensu! sensu! Lokować swój grosz, u Icków, Mosków, gdzie mogą jeszcze przepaść. Czyż nie lepiej lokować w miastowych bankach, gdzie dają jeszcze procent.

UWAGA REDACYI: — Pomieszczając ten głos, nadmieniamy, że redaktorzy gazet, zwykle podkreślają to, "**że redakcya nie bierze odpowiedzialności za głoszenia**". Każdy, kto z ogłoszenia korzysta, czyni to na własne ryzyko i na własną odpowiedzialność. Redakcya niema możności sprawdzenia, czy ogłaszający się, podają prawdę, bo niema na to zazwyczaj środków. Czytelnicy gazet mogą jednak mieć zawsze tyle rozumu, aby odróżnić ziarno od plewy.

ZLITCHFIELD, CONN.

Ajrysze cieszą się, że wolno sprzedawać wódkę.

(Kor. Gaz. Pol.)

Dnia 2 października, kiedy większością głosów zadecydowano, że wolno otwierać saluny, wieczorem zebrała się miejscowa kawalerya ajryska, wzięli sobie "armonijkę" i chodzili po całem mieście i śpiewali i grali przed domami tych, co nie życzyli sobie wyszynków w tej miejscowości; następnie wzięli beczkę od piwa, uwiązali ją u słupa lampy elektrycznej a na wierzchu beczki napisali "lajsnes", a u dołu pod beczką "jest" i cieszyli się tem cały tydzień.

Z pewnością, gdyby taki "obchód" urządzili Polacy lub Słowacy, byliby pociągnięci do odpowiedzialności do Sądu i na karę skazani, aże to byli ajrysze, to im nic.

Michał Gniewek.

BROOKSVILLE HAMMOCK LAND COMPANY.

28 E. Jackson Blvd. Chicago, Ill.

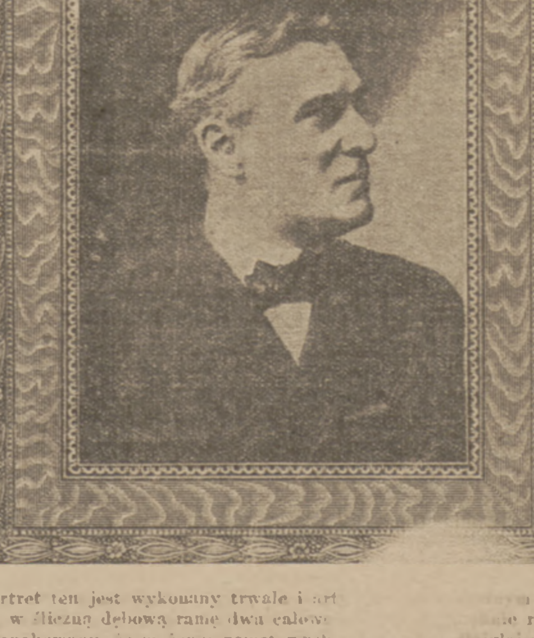
C. L. Wróblewski, 1834 Wabansia ave. Brooksville, Florida.

SZANOWNY PANIE: —

My niżej podpisani wyjechaliśmy za szukaniem majątku do Florydy, dwóch nas samotnych czyli kawalerów i znaleźliśmy dobrą ziemię czarną i postawiliśmy sobie domek do mieszkania, zrobiliśmy sobie studnie; woda tutaj jest dobra, klimat dobry, zimy niema wcale, ziemia wierzchnia jest czarną a pod spodem glina żółta, więc życzymy wszystkim Polakom tutaj przybywać do tej nowo-założonej kolonii polskiej, gdzie się już kilku Polaków osiedliło.

Są tutaj i starzy farmerzy Polacy, i nowi także przybywają i tu się osiedlają w prędkości. Ktoby sobie życzył nabyć dobrej ziemi i w dobrym klimacie, niechaj się pośpieszy jak najprędzej, bo myśmy przyjechali tutaj z Boston, Mass. Śpieszcie więc do Brooksville, Florida.

Bolesław Zaleski.
Stanisław Skaradzinski.



Prezyd. Taft nawystawie 'Panamskiej' w San Francisco, Cal.



Prezydent Taft w czasie pobytu swego w San Francisco, wydobył pierwszy 'szpadel' ziemi na gruncie, gdzie ma być otwartą wystawa panamska, a potem wygłosił mowę do "sto tysięcy obywateli.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z CLEVELAND, OHIO.

Polskie bociany w Ameryce. — Nowy ogręg sokoli. — Otruła się... cukierkiem.

— Poza budynkiem Jana Karpińskiego, mieszczącym salun pn. 8416 Sowiński ave. N. E. znajdują się dwa bociany sprowadzone z Polski do Ameryki. Syn salunisty Walter Karpiński, przypuszcza, że są to jedyne bociany w całym stanie. Karpiński będąc w odwiedzinach w starym kraju zabrał ze sobą bociany z rodzinnej wioski. W roku zeszłym Karpiński po 24-let. bytności w Am. wybrał się do ojczyzny. Gdy zabierał się do powrotu, pomyślał sobie, że jednak byłoby bardzo dobrze przewieźć jaką oryginalną pamiątkę do Ameryki, no i zdecydował się przewieźć dwa bociany. Schwytać bociany nie jest łatwo. Karpiński jednak wybrał się na polowanie w nocy z siatką i zabrał z szopy całe gniazdo z dwoma młodymi bocianami, ulokował je w drewnianem pudle i zabrał ze sobą. W podróży przez Niemcy musiał dla ptaków kupić bilety kolejowe czwartej klasy, a na statku, dla obu bocianów bilety pasażerskie drugiej klasy. Miał tylko tę pociechę, że na komorze celnej w Stanach Zjednoczonych nie potrzebował płacić cła od ptaków, które przybyły jako pasażerowie. Ogółem koszta przywiezienia ptaków oblicza p. Karpiński na przeszło tysiąc (?) dolarów. No, ale fantazyę w zupełności zaspokoił.

— Sokoli nasi zorganizowali już Okręg IX-ty z gniazd sokolich w Cleveland, Lorain i innych okolicach osad w stanie Ohio. Pierwszy Zjazd i zlot urządzają nasi druhowie w dniach 18-go i 19-go listopada na hali "Polonia". Program jest nader urozmaicony i spodziewać się należy dużego zjazdu Sokołów i Sokolic.

— 8-letnia Agnieszka Samalicka połknęła zamiast cukierka pigułkę strychninową i zakończyła życie w strasznych męczarniach, przed przybyciem lekarza. Dziewczę zabrało pudełko z domu sąsiadki p. Strugańskiej, która pigułki te zażywała jako lekarstwo na serce.

Z DETROIT, MICH.

Polka aresztowana pod zarzutem kradzieży. — Nieszczęśliwy wypadek.

— W sklepie bawełnianym Dawida Katlina pnr. 228 Gratiot ave., aresztowano pod zarzutem kradzieży panią Julię Adamską, lat 42 zamieszkałą pnr. 1987 St. Aubin ave. Aresztowaną odstawiono do głównej kwatery, gdzie matrona policyjna dokonała przy niej rewizyi osobistej — ze skutkiem nieoczekiwanym. W różnych dowcipnych skrytkach garderoby pani Julii znaleziono dwie halki, cztery sztuki flaneli i dwie bluzki jedwabne, a wszystkie te rzeczy poznał Katlin jako pochodzące ze swego sklepu.

Zaraz po aresztowaniu kobiety dwaj detektywi udali się na dalsze poszukiwania do jej domu, lecz nic tam nie odkryli. Natomiast w domu sąsiednim, pnr. 1989 St. Aubin ave., znaleziono prawdziwy skład różnych części garderoby, zdaniem policyi pochodzących z kradzieży po sklepach departamentowych. "Magazyn" ten składał się z 35 bluzek jedwabnych, mnóstwa węzełków drobnej bielizny jedwabnej, kilkunastu par wyborowych podwłóczek, koronek, sukien i wielu innych przedmiotów ogólnej wartości z górą $300. Policya twierdzi, że odkryła dawny skład złodziejski, do którego nieznani wspólnicy znosili owoce połowu po sklepach.

W związku z tą brzydką sprawą aresztowano gospodarza domu, Michała Bronkla, lecz wypuszczono go potem z braku dowodów, natomiast jednak zaproszono na policyę i umieszczono pod kluczem panie: Maryę Borkowską, lat 27 i Julię Urczańską lat 42, obie zamieszkałe pnr. 1989 St. Aubin.

— Stefan Malinowski, lat 50, 113 Superior ul., zatrudniony przy Detroit City Gas Co. spadł z drabiny kiedy pracował przy ulicach Jefferson i Twenty fourth. Nieszczęśliwy doznał pęknięcia czaszki. Automobil policyjny zabrał go do szpitala St. Mary's, ale lekarze tamtejsi nie mają nadziei utrzymać go przy życiu.

Z NEVARK, N. J.

Krwawe polskie wesele. — Pójdą pod grand jury. — Elżbieta Karucka bohaterką.

— Franciszek Duch, zam. pnr. 75 E. Kinney ul. i Józef Kurzust zam. pnr. 161 Howard ul., znajdują się w szpitalu miejskim i leczą się z ran powstałych w bójce na polskiem weselu przy Howard ul. Pierwszy ranny jest w głowę a drugi ma twarz pokiereszowaną nożami. To są skutki tylko opilstwa, które doprowadzają do zwierzęcości i bójek kończących się zwykle długiem więzieniem lub karą pieniężną.

— Sędzia Wimmer w sąsiednim Kearney po przesłuchaniu sprawy oddał pod sąd "Grand Jury"; Józefa Robińskiego, N. Gosińskiego i P. Balbankę, i nałożył po $200 kaucyi na każdego za napad i pobicie Grzegorza Glemańskiego zam. pnr. 119 Shuyler ave.

— Pani Elżbieta Karucka zamieszkała przy Plane ul. w Bloomfield będąc zajęta praniem usłyszała przeraźliwy krzyk, dochodzący ją od strony pobliskiego kanału. Nie namyślając się pobiegła w stronę skąd dochodził ją krzyk i wskoczywszy do wody podrzuciła linkę od prania i uratowała od niechybnej śmierci siedmioletniego Franciszka Stamets, który bawiąc się nad brzegiem wpadł do kanału.

— Józef Mikołajczyk liczący lat 30, prowadzący salun pn. 259 Passaic ave. znajduje się pod kluczem. Cięży na nim zarzut zbrodni postrzelenia Juliusza Lukasa, zam. pnr. 37 Oxford ul., w zeszłą niedzielę rano podczas awantury powstałej w salunie.

Lukasa odstawiono do szpitala St. James. Stan jego groźny, gdyż kula utkwiła mu w lewym boku w okolicy nerek.

Policya rozbiegła się na wszystkie strony i przyaresztowała 20 świadków tych, którzy w czasie awantury znajdowali się w salunie Mikołajczyka. Sędzia policyjny 3-go rewiru oddał sprawę do wyższej instancyi a obwinionego obłożono kaucyą $2000.

Z TOLEDO, O.

Jan Kwiatkowski pod kołami pociągu. — Józef Katafiasz strzelał do policyantów.

— Straszną śmiercią pod kołami pociągu zginął w czwartek rano Jan Kwiatkowski farmer zamieszkały od kilku miesięcy na farmie w pobliżu Gardner Crossing. Kwiatkowski wybrał się z żoną do Toledo w celu sprzedaży produktów. W przejeździe przez krzyżówkę kolei Lake Shore w pobliżu Gallun road spadło mu koło u woza. Przy naprawianiu woza został najechany przez pociąg ciężarowy dostając się pod koła lokomotywy, które mu odcięły obie nogi, robiąc z niego bezkształtną masę. Żona Kwiatkowskiego została również pokaleczoną lecz jest nadzieja utrzymania jej przy życiu. W wypadku wóz z produktami został doszczętnie zniszczony przyczem zginął także jeden koń. W parę minut po fatalnym wypadku przechodził tamtędy pociąg osobowy, na który złożono zwłoki zabitego Kwiatkowskiego i jego żonę i przewieziono do Toledo. Ranna Kwiatkowska umieszczona jest w szpitalu św. Wincentego.

— Józef Katafiasz, lat 18, zam. przy nar. Junction ave. i Tecumseh ul. i Jan Ławecki zam. pnr. 1417 Nebraska ave. za strzelanie do policyantów, którzy aresztowali w niedzielę wieczór Marcina Janas zostali w poniedziałek w sądzie policyjnym zasądzeni każdy na 60 dni do domu roboczego.

Z KULPMONT, PA.

Rozerwany w kawałki w kopalni.

— Bronisław Dorniak, robotnik w kopalni miejscowej, stracił życie w okropny sposób. Pochwycony przez spadający wózek został rozerwany w kawałki. W kostnicy ciało poskładali, głowę dorobili z waty, no i pogrzeb odbył się jak należy. Podczas gdy mąż leżał w trumnie, żona powiła dziecko. Zabity pochodził z gub. wileńskiej powiatu lidzkiego z okolicy Jacewicz.

Z BAYFIELD, WIN.

Polka sąsiadką Indyan.

— Maryanna Karowska, mieszka z mężem w rezerwacyi indyańskiej, między samymi Indyanami, na farmie. Polaków stale osiadłych tam niema, tylko czasem trafi się kilku samotnych Polaków, pracujących chwilowo przy robotach leśnych. Indyanie tamtejsi wyznawają wiarę katolicką, mają kościołek, szkołę, księdza swojego. Grunta są dobre, roboty w lasach dostać można, ale zarobki są liche.

Z HARTFORD, CONN.

Aresztowani z okazyi polskiego wesela.

— Tomasz Gorten, Andrzej Lawie (?) i Stanisław Piotrowski zostali aresztowani na weselu polskiem w hali "Socialist Labor Party Hall" przy ul. Elm z powodu zakłócenia spokoju publicznego i stawienia oporu władzom policyjnym. Wszyscy trzej wyżej wspomniani po pijanemu bardzo hucznie bawili się, przy składaniu datków na oczepiny, aż wreszcie opuścili halę. Gdy chcieli wejść z powrotem, nie chciano ich wpuścić, a gdy wyrażali z tego powodu żywe niezadowolenie, zabrano ich do kozy.

Z MILWAUKEE, WIS.

Dwanaście dolarów na wyżywienie żony i 15 dzieci.

— Przed sędzią Neelonem stawał Szczepan Sanke oskarżony przez swoją żonę Rozalię o zaniedbanie jej i dzieci. Sanke był wdowcem posiadającym dziewięcioro dzieci; nie mogąc sobie dać rady ożenił się z wdową mającą czworo dzieci, a wreszcie z małżeństwa z drugą żoną miał dwoje dzieci. Na wyżywienie żony i 15 dzieci dawał dwanaście dolarów tygodniowo i bardzo się gniewał, że żona jego jest marnotrawnicą, bo wszystko wydaje. Żona zaś narzekała, iż dostaje za mało. Sędzia odroczył sprawę na miesiąc i dziwi się, jak wogóle może tyle osób wyżyć za taką małą sumę.

Z YOUNGTOWN, OHIO.

Polak śmiertelnie poranił Rosyanina.

— Piotr Bujkien zmarł w szpitalu miejskim, z obrażeń otrzymanych w czasie bójki w wyszynku Szabo przy Poland ave. Aresztowano Franciszka Rogańskiego, jako winowajcę. Powodem bójki była nienawiść narodowościowa między Rogańskim, a Bujkienem. Rogański jest Polakiem z zaboru rosyjskiego, a Bujkien Rosyaninem. Oto do czego prowadzą nienawiści narodowościowe, przeniesione na grunt amerykański ze starego kraju.

Z SOUTH BEND, IND.

Sokoli organizują kompanię milicyi?

— Polacy zorganizują kompanię milicyi. Tutejsze gniazdo Sokołów nosi się z zamiarem zorganizowania polskiego oddziału milicyi stanowej. Uchwalono porozumieć się z odnośnemi władzami stanowemi, co do nabycia karabinów. Inicyatorem tego projektu jest Ig. Werwiński.

Z BAY CITY, MICH.

17 Sejm P. R. K. Stowarzyszenia.

— Siedmnasty doroczny zjazd polsko-rzymsko katolickiego Stowarzyszenia benefitowego odbył się w hali Kościuszko. Następny zjazd będzie miał miejsce w Bay City. Prezydentem stowarzyszenia obrano Wincentego Mickowicza, wiceprezydentem, Stanisława Skrzypczaka; sekretarzem, Stanisława Jabłońskiego, skarbnikiem, Józefa Górnego; marszałkiem, Fr. Dytmara; trustysami: M. Brzozowskiego, F. Holkę, M. Morzyka, A. Szulza, z Bay City, Walentego Summerfielda z Saginaw.

Na dystryktowych wiceprezydentów obrano: M. Slasińskiego z Bay City; K. Lerczaka z Saginaw oraz p. Olszewskiego z Beaverton.

Z BARREN ISLAND, N. Y.

Pijanica Wincenty Tulko postrzelił sąsiada.

— Tulko Wincenty oddawał się od dłuższego czasu nałogowi pijaństwa, które w końcu spowodowało prawdopodobnie rodzaj obłędu u tego człowieka. W niedzielę dnia 8-go b. m. dostał od kogoś nabity rewolwer i bawił się nim niby cackiem. Cacko to — jak nazywał rewolwer — pokazywał różnym ludziom, chciał je także pokazać i księdzu. Sąsiedzi nie zważali na gadaninę Tulki. Jeden z nich, nazwiskiem Adam Us, bawił się na podwórzu z dziećmi, które się pieściły z ojcem, wolnym od pracy. W tem padł strzał między dzieci i kula rewolwerowa trafiła w bok Usa. Nieszczęśliwy ojciec, mimo ciężkiej rany, rzucił się na Tulkę i wymierzył mu dwa policzki, aby go ubezwładnić. Tulko zmieszał się, bo nie miał zamiaru zastrzelenia sąsiada i odrzucił okropne cacko. Us zebrał resztę sił, brocząc w krwi, chciał się dowlec do apteki po opatrunek, ale po drodze padł nieprzytomny. W niebezpiecznym stanie odwieziono go do szpitala.

Z STEUBENVILLE, OHIO.

Biały krzyż z napisem: "nie zabijaj".

— Przed sześciu miesiącami na drodze w pobliżu Adena dwóch braci Wiśniewskich w bójce zamordowało dwóch braci Klowisów, Waltera i Piotra. Na miejscu zbrodni ksiądz Wierciński postawił biały krzyż z napisem: "nie zabijaj!"

Ruiny gmachu w procesie McNamara.



Photo by American Press Association.

Władze stanowe zachowały w całości ruiny wysadzonego dynamitem w powietrze gmachu wydawnictwa gazety Los Angeles Times, ażeby przysięgli mogli na ocznie je oglądać.

Wszystko dobrze chwała Bogu!

Obywatel ziemski po dłuższej nieobecności w majątku, rozpytuje na stacyi furmana.

— Cóż tam u nas: wszystko w porządku?

— Ono to wszystko, chwała Bogu w porządku, tylko...

— Tylko co?

— Tylko Antek nóż złamał...

— Jaki nóż?

— Kuchenny nóż...

— Jakże to — śmieje się pan.

— A jak darli skórę z ogiera...

— Z jakiego ogiera?

— A z pańskiego, z "Sokoła"...

— Cóż, padł?

— A nie już...

— Z jakiego powodu?

— A zamęczyli, jak po doktora jeździli...

— Po jakiego tam doktora?

— Niby pani stara jak chorowała....

— Chorowała? Cóż to takiego było?

— A któż jego wie? Z przelęknienia...

— Czego miała się matka przelęknąć?

— Czego przelęknąć się? wiadomo, jak pożar...

— Jezus, Marya! Jaki pożar?!

—Wiadomo jaki! Jak paliły się gumno, obora, dom...

— Więc był pożar? Uratowali cokolwiek?

— Nie — wszystko spaliło się....

— A gdzież teraz pani?

— Pani? Pani, znaczy się umarła...

— Boże wielki! Ale cóż ty, cymbale, zacząłeś od tego, że wszystko w porządku?

— To je dlatego, żeby wielmożnego pana bardzo nie zmartwić.

Wiadomości z Chicago.

KOLEJE PODZIEMNE W CHICAGO.

W następnych pięciu latach ma wydać Chicago $10,000,000 na budowę kolei podziemnych. Byłoby to głupstwo, tak twierdzą rzeczoznawcy, o ileby przez ten krok rozwiązana została kwestya przeludnienia ulic i chodników i utrudnionej komunikacyi w centrum miasta.

Wedle obliczeń inżyniera miejskiego Jana Ericksona i jego kolegów koszt podziemnej kolei na taką skalę, by ułatwiać komunikacyę w mieście byłby nie wyższy ponad $10,000,000.

Na jednem z przyszłych posiedzeń rozwiązana będzie sprawa, kiedy roboty mają się rozpocząć i w jakiej formie.

JÓZEF JABŁOWSKI ZASTRZELIŁ J. HELEGADA.

Jak szybko bywa w Ameryce wymierzana sprawiedliwość, tego jeden więcej dowód da rozprawa w sprawie zastrzelenia przez salunistę Józefa Jabłowskiego, pewnego jego klienta Jana Helegada.

Wypadek powyższy miał miejsce jeszcze w 1906 roku dnia 26 sierpnia w pobliżu zbiegu ul. Honore i 45ej, gdzie się mieści knajpa Jabłowskiego.

Oskarżony o zabójstwo Jabłowski jest uznany przez policyę za niebezpiecznego gwałtownika i brutala, który za czas swej salunistowskiej karyery kilku już postrzelił ludzi.

Odnośnie do wypadku z Helegadem, to sprawa miała się w następujący sposób: Jabłowski posprzeczał się przy barze z Helegadem. Ten jednakże, jako człowiek spokojny, chcąc uniknąć zwady uskoczył na ulicę.

Wtedy Jabłowski miał wyjść za nim na ulicę i tam bez powodu strzelił doń, powodując jego śmierć.

W jaki sposób sprawa ta od 1906 roku do teraz mogła się ciągnąć, to już jest sekretem policyi.

POLKA OFIARĄ JAZDY AUTOMOBILOWEJ.

Pani Anastazya Borecka, żona p. Józefa Boreckiego, znanego dawniej biznesisty na Wojciechowie, a do niedawna prowadzącego salun przy Diversey i Avers aves w Avondale, została śmiertelnie poraniona w ubiegłą niedzielę, dnia 29-go października przez automobil na Milwaukee ave., blisko Avers ave.

Pani Borecka wracała tramwajem do domu i gdy wychodziła na ulicę, automobil w szalonym pędzie najechał na nią, tak, że koła przeszły przez jej nogi i rękę. Strasznie pokaleczoną podniesiono i zabrano do pobliskiej apteki, gdzie starano się dowiedzieć o jej nazwisku, ale nadaremnie, gdyż utraciła przytomność. Przewieziono ją więc do szpitala św. Elżbiety.

Pan Borecki dowiedział się o wypadku dopiero o godzinie pół do 2-ej w nocy i pospieszył tamże, ale nie chciano go do żony wpuścić.

Na drugi dzień poranioną przewieziono do szpitala polskiego Sióstr Nazaretanek przy Leavitt ul. Nie odzyskała ona dotąd przytomności.

Pan Borecki naturalnie odchodzi wskutek tego wypadku od zmysłów.

Pani Borecka ma połamane obie nogi, prawą rękę pokaleczoną, biodra, nos, rozbity, głowę rozbitą i uszkodzenia wewnętrzne. Nie mówi ona i nikogo nie poznaje.

Automobilista, którym jest Samuel Mahassey, zamieszkały pn. 2106 Springfield ave., został aresztowany i zabrano go na stacyę policyjną przy California ave.

Pani A. Borecka należy do Towarzystwa Centralnych Polek, Tow. Polek Biały Orzeł na Wojciechowie i do Towarzystwa Biały Orzeł św. Bronisławy w Avondale.

"ZŁAPAŁ KOZAK TATARZYNA."

Ciekawa sprawa odegrała się przed sędzią Fieldem w sądzie municypalnym.

Niejaki Józef Stefanowicz, zamieszkały na rogu ulic 20-ej i 1-ej Melrose Park, zaskarżył o odszkodowanie Franciszka Szumińskiego, farmera z pod Chicago, za to, że tenże spowodował uszkodzenie jego samochodu, nie zapalił bowiem latarni pod wozem z tyłu, jak to przewiduje przepis — wskutek czego Stefanowicz wjechał nań, rozbijając sobie front maszyny.

Pozory były po stronie Stefanowicza i, kto wie, jaki byłby rezultat sprawy, gdyby nie przytomność umysłu Szumińskiego i jego zdrowy rozsądek.

Oto tak pobił oskarżyciela jego własną bronią. Udowodnił bowiem, że Stefanowicz sam nie zapalił latarni i dlatego wjechał na wóz.

Stąd sędzia Fields oskarżonego uwolnił.

DZIEŃ DZIĘKCZYNIENIA OZNACZONY.

Odręcznem pismem wyznaczył prezydent Taft datę Dnia Dziękczynienia na 30 listopada w czwartek. Dzień to tradycyjny, w którym Amerykanie cieszą się z rozkwitu i potęgi swojej Ojczyzny.

Nie jest to święto stałe, jak np. Dzień Niepodległości z 4-tego lipca, ale jest co roku naznaczany przez prezydenta. Zazwyczaj proklamacyę odnośną wydawał prezydent z Waszyngtonu. Ostatnio pierwszy raz w historyi Chicago odebrało ten przywilej stolicy, gdyż prezydent był w naszem mieście.

DR. WŁ. RYBSZTAT NIE ŻYJE.

W z. wtorek rano rozeszła się w Chicago wieść, że znany w szerokich kołach Polonii chicagoskiej Dr. Władysław Rybsztat, zam. p. n. 2111 N. Robey ul., gdzie ma swe biuro dentystyczne, zmarł nagle.

Pogłoska ta znalazła niestety ku smutkowi znajomych i rodziny zmarłego potwierdzenie. — Dr. Rybsztat nie żyje.

Rano panna Ludwika Adamiec, zatrudniona w biurze i domu doktora, który prowadził dom kawalerski, przyszła o 7:30 do pracy i już na schodach zauważyła przeciekającą z mieszkania wodę oraz silny odór gazu.

Udała się tedy na górę i otwarłszy drzwi do łazienki zastała tę zalaną wodą. Z piecyka służącego do ogrzewania wody w kąpieli dobywał się gaz, a w wannie leżały zwłoki zmarłego Dr. Rybsztata.

Panna Adamiec zaalarmowała naturalnie sąsiadów i zatelefonowała po patrolkę i doktora. Zaraz przybył na miejsce wypadku Dr. Małachowski, ale ten stwierdzić mógł tylko śmierć.

Jak znajomi i przyjaciele utrzymują śmierć widocznie była przypadkowa, gdyż zmarły nie nosił się bynajmniej z zamiarem samobójstwa. Onegdaj go jeszcze widziano wieczorem o 9:30 z panem Turelskim w dobrym humorze zupełnie przytomnego i zdrowego.

To też samobójstwo jest niewyjaśnione.

Ostatnio stwierdzono, że po rozłączeniu się z ob. Porębskim, spotkał się zmarły z ob. Żebrowskim, stroicielem fortepianów, a potem o 12 odwiózł go automobilem do domu zupełnie przytomnego.

Zmarły pochodził z Królestwa Polskiego. Do Ameryki przybył przed laty i tu dorobił się pracą stanowiska i majątku.

Zmarły osierocił żonę Emilię i syna Edwarda, który jest ucznìem w akademii wojskowej w Dickson, Ill.

Śp. Władysław był członkiem grupy 705 Z. N. P. i gniazda 27 Z. S. P. w Avondale. Liczył lat 45.

W życiu był bardzo czynny i znany powszechnie.

Niech spoczywa w pokoju. Rodzinie załączamy szczere wyrazy współczucia.

GŁUPICH NIE SIEJĄ.

Ciekawa sprawa odbyła się przed sędzią municypalnym Izydorem Himes. Niejaki Piotr Waśkiewicz, liczący lat 30, a mieszkający tymczasowo pnr. 677 Milwaukee ave., zaskarżył Jerzego A. Pupańskiego, agenta realnościowego zam. pnr. 2342 S. Leavit ul., o wyłudzenie od niego $35. Waśkiewicz przyjechał tydzień temu z St. Louis i zwierzył się przyjacielowi, że ma w swem posiadaniu znaczną sumę pieniędzy. Ów przyjaciel zaznajomił go z Pupańskim, który za $35 sprzedał mu maszynę wyrabiającą dolarowe banknoty.

Maszyna ta zrobiona jest z drzewa. Ma dwa małe wałki a u boku korbę, którą trzeba kręcić, aby pieniądze wyrabiać. Pupański pokazywał Waśkiewiczowi, jak się maszynę operuje. Włożył on do maszyny dwa kawałki papieru i pokręciwszy korbą, wyjął z maszyny banknot jednodolarowy.

Zapłaciwszy Pupieńskiemu $35, Waśkiewicz zabrał maszynę do swej stancyi i tam zaczął zaraz "robić pieniądze". Chociaż jednak kładł kawałki papieru do maszyny i kręcił korbą tak jak Pupański, maszyna nie wyrzuciła ani złamanego szeląga. Wtedy dopiero ocknął się Waśkiewicz i wyjął "warant" na pomysłowego sprzedawacza maszyn do wyrabiania banknotów.

Na stacyi policyjnej Pupański tłómaczył się, że on jest agentem kompanii wyrabiającej rozmaite maszyny zabawkowe i że Waśkiewiczowi przy sprzedawaniu maszyny powiedział, że to jest zabawka, a od Waśkiewicza otrzymał tylko $3.50.

Widać, że naiwność ludzka nie ma granic...

POSIEDZENIE INAUGURACYJNE ZARZĄDU CENTR. Z. N. P.

We czwartek po południu odbyło się posiedzenie inauguracyjne Zarządu Centralnego Z. N. P. Uroczystość tę poprzedziło ostatnie posiedzenie starego Zarządu, gdzie pod koniec pożegnał w pięknych słowach prezes ustępujących dyrektorów, dziękując im za wytrwałą pracę i zabiegi czynione dla sprawy narodowej a tem samem dla Związku. Podziękowanie to było skierowane pod adresem 3 dyrektorów, nad czwartym przeszedł do porządku dziennego, zaznaczając przytem, że harmonię solidarności i wydatności pracy psuła jednostka.

Po ustąpieniu starego zarządu, zajął swe miejsce nowy zarząd, w chwili tej otworzyły się drzwi i liczni przyjaciele złożyli mnóstwo kwiatów na stołach dyrektorów. Prezes Stęczyński utartym zwyczajem wezwał najpierw urzędników, a później kolejno wszystkich dyrektorów do wypowiedzenia swego "Creda".

Z ust wszystkich posypały się gorące słowa zapewnień i szczere chęci pracy dla dobra i rozwoju Związku. Po skończeniu mów, które były gorąco oklaskiwane przez obecnych Związkowców na sali przystąpiono do porządku dalszego. Prezes zamianował liczne komisye czyli Wydziały, a jest ich sporo, bo aż 17. Każdy dyrektor zasiadać i pracować będzie w 5 komisyach. Po załatwieniu spraw niecierpiących zwłoki odroczono posiedzenie z powodu spóźnionej pory do poniedziałku po południu. Wszyscy dyrektorzy wyszli ze sali posiedzeń z pękiem kwiatów, prezes zaś swój "snop" pozwolił rozebrać zebranym na pamiątkę.

Pewien dysonans wywołała sprawa byłego dyrektora ob. Wleklińskiego, którego sprawozdanie rozdawane było na Sejmie w St. Louis, a tyczące się firmy Fitzpatricka rachmistrza.

Reprezentant tej firmy zażądał wyświetlenia tej całej sprawy, gdyż zarzuty czynione przeciwko niemu są poważnej natury i szkodzące interesowi tej firmy. Zarząd wychodząc z założenia, że sprawozdania takie nie są oficyalne, a tem samem i nieumieszczone w protokóle ani Sejm ich nie rozpatrywał, więc jest to sprawa osobista, przeto Fitzpatrick niech dochodzi wyjaśnień osobiście od ob. Wleklińskiego, przeszedł nad tem do porządku dziennego.

OGIEŃ W POLSKIEJ FABRYCE.

W z. piątek krótko po godzinie 10-tej wieczorem powstał ogień w budynku pn.317-319 W. Division ulica, w którym mieszczą się na pierwszym piętrze szmaciarnia, a na drugiem fabryka robót żelaznych p. W. Garczykowskiego i na trzeciem tokarnia i fabryka wyrobów stolarskich. Ogień wyrządził szkody na przeszło 1,000 dolarów.

Ogień powstał na trzeciem piętrze w fabryce A. Kuleszy, tuż obok pieca, gdzie leżała mała kupka odcinków z desek. Ogień strzelił do sufitu drewnianego i przedostawszy się pod dach, szedł dalej aż do południowo zachodniego narożnika, gdzie wkrótce przedostał się na dach.

Zaraz po powstaniu ognia sąsiedzi zatelefonowali po straż pożarną wkrótce przybyła jedna parowa sikawka. A że na piętrze nagromadzone jest mnóstwo materyału palnego, przeto wezwano pomoc. W krótkim czasie wodę lano do budynku z czterech sikawek i po upływie blisko godziny ogień stłumiono.

W fabryce pana Kuleszy spłonęło sporo drzewa drogiego do wyrobów, poniszczone zostały pasy i okna powybijane.

W fabryce p. Garczykowskiego szkoda wynosi około $100. Są tam drzwi wybite, okna potłuczone i niektóre pasy popalone.

W pierwszej robota została wstrzymana na 3 lub 4 dni, w drugiej, p. Garczykowskiego, praca idzie dawnym trybem.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Rred Bean, 71 lat liczący starzec, przebywający w powiatowym domu ubogich w Oak Forest, udławił się kawałkiem mięsa i zadusił się, zanim mu pomoc nadbiegła.

* * *

Józef Nader, który po zastrzeleniu własnej żony wpakował sobie kulę w głowę przed trzema tygodniami, żyje dotąd w szpitalu powiatowym, chociaż kula tkwi w mózgu. Lekarze nie mogą się zdecydować na operacyę przez wzgląd na kiepski stan postrzelonego. Robią jednak nadzieję, że żyć będzie, choćby nawet z kulą w mózgu.

* * *

Stefan Czapkiewicz, stawał przed sędzią Williamsem, oskarżony o pobicie Michała Białkowskiego i zadanie mu kilka ran nożem. Obwiniony skazany został na 60 dni pobytu w domu poprawy i na $8.50 kosztów sądowych.

* * *

Franciszek Kubaczek, aresztowany pod zarzutem ciężkiego pobicia Wojciecha Kosiby, stawał w sądzie kryminalnym przed sędzią Honore, który skazał Kubanka po uznaniu go winnym przez ławę wielkoprzysięgłych zarzuconego mu przestępstwa, na 6 miesięcy pobytu w domu poprawy i na $15 kary pieniężnej.

* * *

Fr. Okoń, o którym donosiliśmy przed dwoma tygodniami, iż został skazany na karę za różne przestępstwa, nie jest panem Fr. Okoniem, przedsiębiorcą pogrzebowym z pn. 1044 — 32ga ulica, ani też żadnym jego krewnym. Skazany nosi tylko imię i nazwisko, jak pan Okoń, znany obywatel i biznesista na Bridgeporcie.

* * *

Karol Czerski, stawał przed sędzią Goodnow, w sądzie dla spraw domowych, obwiniony o uwiedzenie pewnej Polki. Po rozpatrzeniu skargi sędzia, na wniosek adwokata oskarżonego sprawę odłożył na dzień 14 listopada, dając przez ten czas możność pobrania się Czerskiemu. Po ukończeniu rozprawy Czerski stawiony został pod kaucyą w sumie $1,100.

* * *

Wojciech Koziański, aresztowany za uderzenie swej sąsiadki Józefy Dornatowicz, skazany został na $10 kary i koszta sądowe w kwocie $8.50.

* * *

Kaz. Karaś, stawał przed sędzią Newcomer, oskarżony o kradzież, a J. Kohn, obwiniony o kupowanie kradzionych przedmiotów. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia uznał obu winnymi i skazał Karasia na 6 miesięcy, zaś Kohna na 4 miesiące pobytu w domu poprawy i na $25 kary pieniężnej.

* * *

Stefan Czapkiewicz, liczący lat 13, aresztowany został pod zarzutem kradzieży różnych przedmiotów wartości ogólnej $35 w domu swej ciotki Michaliny Brożkiewicz. Sędzia Himes po rozpatrzeniu sprawy przekazał Czapkiewicza sądowi dla nieletnich przestępców.

* * *

Stanisław Gajewski, aresztowany za pobicie swego brata Kazimierza Gajewskiego stawał przed sędzią Williamsem. Po zbadaniu sprawy, sędzia uwolnił St. Gajewskiego, ponieważ uznał, że bójka była obopólna.

DROBNE OGŁOSZENIA

POSZUKIWANIA.

Ostatnie Wiadomości.

REWOLUCYONIŚCI ZAJĘLI PEKIN. CHINY RZECZĄPOSPOLITĄ. RZĄD UCIEKŁ.

HONG KONG. — Otrzymano tu sensacyjną wiadomość, że Pekin poddał się rewolucyonistom, którzy wcale nie okazali się zadowolonymi z ustępstw rządu.

Cały rząd, a więc regent i jego urzędnicy wraz z nieletnim cesarzem dynastyi mandżurskiej uciekli pospiesznie z miasta. Mnóstwo lojalnych dynastyi padło podobno w jej obronie.

Jest to wyraźny dowód, że w Chinach panuje obecnie rzeczpospolita, a monarchia upadła.

Z WOJNY WŁOSKO-TURECKIEJ.

Turcya żąda od Stanów Zjednoczonych interwencyi.

WASHINGTON, D. C. — Rząd turecki wniósł przez swego ambasadora do ministeryum spraw zagranicznych żądanie, by Stany Zjednoczone zajęły się interwencyą w wojnie włosko tureckiej. Równocześnie rząd turecki upoważnił swego ambasadora do protestu przeciw nadużyciom i okrucieństwom Włochów w Trypolisie i okolicy. Rząd turecki twierdzi, że owe okrucieństwa nie są już kaczkami dziennikarskiemi, ale sprawdzonymi faktami.

Sprawę rozpatrzy zaraz sekretarz Knox, który obecnie bawi za Washingtonem. O fakcie tym zawiadomiono też prezydenta Tafta.

Turcya atakuje Trypolis. Najezdcy bronią go.

MALTA, Malta. — Włosi i Turcy walczą zaciekle koło Trypolisu. Turecka artylerya od dwóch już dni bombarduje miasto w którem dzielnie bronią się Włosi. Turcy zwolna posuwają się naprzód. Siły ich nie są znaczne. Ale to pewna, że zebrali znaczną armię z Turków i Arabów. Beduini i Arabowie z Sudanu, coraz to napływają do obozu.

Jeden atak Turków został przez Włochów odparty, ale straty nie są znaczne.

Włosi w złej skórze.

TRYPOLIS, Trypolis. — Korespondenci pism angielskich donoszą, że Włosi są w złej skórze. Znajdują się bowiem obleżeni w zdobytem przez siebie mieście. Dostawa żywności i woda odcięta; tylko z jednej oazy mogą Włosi coś dostać. Cholera się szybko rozwija, a wśród żołnierzy duch upada zupełnie. Nadszedł czas deszczów i burz. Okrucieństwa jakich się Włosi dopuszczają na Arabach, wywołują niezadowolenie nawet wśród armii włoskiej. Formalną panikę wywołało wśród Włochów bezprzykładne wprost męstwo i brawura, z jaką idą na śmierć.

Szerokie plany tureckie.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Turecki rząd postanowił zaniechać wszelkich układów z Włochami i opracowuje plany do wojny na tak szeroką skalę, jak nigdy w Turcyi.

Armia lądowa zajmuje pogranicze bułgarskie, a na Tytilene idą oddziały floty, by zapobiedz atakowi floty włoskiej. Wobec bowiem niepowodzenia w Trypolisie, wszyscy sądzą, że Włochy zechcą przenieść wojnę do Turcyi samej. Turcya więc przygotowuje się na wszelki wypadek.

TEODOR OSTROWSKI NIE ŻYJE.

W niedzielę rano rozeszła się wieść na północno-zachodniej stronie miasta, że były kasyer Zjednoczenia Teodor Ostrowski zmarł w domu do niego dawniej należącym pn. 1452 Dickson ul., po 3 dniowej zaledwie chorobie. A wieść tę podawano sobie z ust do ust tem skwapliwiej, że zmarły był wmięszany w sprawę defraudacyi $92,000 na szkodę Zjednoczenia.

Wszędzie też dają się teraz słyszeć głosy, że ze śmiercią śp. Ostrowskiego cała sprawa zostanie ubita, że ci, którzy są rzeczywiście winni defraudacyi ujdą bezkarnie.

Śp. Ostrowski liczył przy zgonie 59 lat i 9 miesięcy. Niedomagał od tygodnia, ale dopiero w piątek zapadł na zapalenie płuc i pomimo troskliwej opieki lekarskiej, pożegnał się z tym światem, do czego przyczyniły się zmartwienia od czasu, gdy go zaczęto wodzić po sądach, a w końcu pozbawiono go całego majątku. Do łoża niebezpiecznie chorego wezwano dzieci przebywające poza Chicago.

Śp. Ostrowski urodził się w Kościerzynie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, ożenił się tamże a do Ameryki przybył przed 30 laty.

Pozostawił po sobie ośmioro żyjących dzieci.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

5 Adamek Szczepan — 8 Ambroziak Michał — 29 Babiasz Józef — 38 Barczyński Jan — 50 Bela K — 66 Bielawski St — 114 Chuplinski S — 132 Cygan W — 142 Depowski Bronisław — 149 Donowski M — 158 Druzd Jan — 206 Galazkiewicz St — 232 Gymbocki W — 250 Gryna M — 294 Hwalek P — 319 Jarosz Agnieszka — 322 Jedinski A — 341 Kaniarz Jan — 399 Krechowiecki M — 443 Lozewski J — 453 Maczka J — 481 Meszynski J — 496 Mikolajczyk Stanisław — 557 Osin A — 563 Pannska W — 588 Piorkowski Jan — 623 Pyskiewicz A — 638 Rolicz A — 667 Sadrnski K — 712 Siekierska Ludwika — 735 Starowicz Ludwik — 751 Stupka Josef J 763 Swiatek A — 777 Szymanski A — 819 Wydra F — 83j Wielak J — 846 Wojcik Marya. — 871 Zawawski Józef — 886 Zientarski A — 892 Zulko Aloys.

CENY TARGOWE.

BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	8c
Gęsi	13
DROB BITY:	
Indyki	16
Kury	10
Stare Koguty	8½
Kaczki	14
Gęsi	10
MASŁO.	
Extra	31
Extra First	30
Second	24½
Dairies	21
JAJA:	
Extra	25—27
Prima first	.23
First	22
Ordinary First	22—24
Seconds	10—13
SERY:	
Twins	13
Young American	13½
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	2.50
Cytryny pudełko	5.00
Pomarańcze pudełko	3.25—5.50
Ananas pudełko	1.75—2.25
WARZYWA, Chicago:	
Buraki sto wiązek	1.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.00
Kalafiory koszyk	75
Salery pudełko	10—20

NA ZIEMIACH POLSKICH.

(POKŁOSIE TYGODNIOWE).

(Z Biura Prasowego Tow. Lit. i Dzien. Pol. w Am.).

Banki ludowe w Poznańskiem. Z ruchu narodowego na Śląsku. Handel ziemią w Poznańskiem. Organizacye rolnicze w Lubelskiem. Stanowisko Ukraińców w Galicyi. Sekcya polska w muzeum internacyonalnem w Brukseli.

Jak wiadomo — najbujniej rozwija się systematyczna praca organiczna o zabarwieniu zwłaszcza ekonomicznem pod zaborem pruskim. Może dzięki wyjątkowemu położeniu tamecznego społeczeństwa, a może za przykładem gospodarnych Niemców. Znowu zanotować należy nowy szczegół z tej dziedziny, mianowicie zjazd delegatów banków ludowych, należących do związku, którego to instytucyi przewodniczył śp. ks. Wawrzyniach. Na zjeździe tym reprezentowane były wszystkie "prowincye" zaboru pruskiego, a więc Poznańskie, Śląsk i Prusy Królewskie. Z trzydziennych poważnych obrad okazuje się że banki ludowe prosperują jak najlepiej, sprzeciwiano się jednak — do czasu — braniu udziału w większych operacyach finansowych, nawet pod hasłem uprzemysłowienia kraju — w myśl zgrupowanych solidarnie kupców i przemysłowców. Aby wykluczyć wszelką ewentualność strat, oświadczano się przeciw graniu na giełdzie i uprawianiu innych spekulacyi. Obecny zakres działania banków ludowych wróży im jak najlepszą przyszłość, bez przejść i kataklizmów, drogą powolnego lecz stałego rozwoju.

* * *

Na Śląsku po zgodzie wrogich sobie dotąd posłów Napieralskiego i Korfantego — panuje spokój. Można więc żywić nadzieję, że praca narodowa zataczać zacznie szersze kręgi, prowadzona w duchu solidarnym, bo próba nowego podziału, stworzenia nowej partyi — nie udała się.

W powiecie raciborskim odbędą się wybory do parlamentu niemieckiego, skąd zawsze wychodził zwycięsko kandydat centrum. Wobec ale kandydatury ks. Banasia, Morawianina, którego ziemkowie stanowią tu znaczny procent ludności — zdaje się, że będzie ona miała powodzenie.

I na polu literackiem zapanowało ożywienie. Pojawiło się kilka wydawnictw peryodycznych, sympatycznie przyjętych, a teatr przygotowuje szereg poważniejszych dramatów, które cieszą się liczną frekwencyą.

* * *

Od czasu do czasu i ze znakomicie zsolidaryzowanego poznańskiego dochodzą smutne wieści. Ziemię, tę świętą ziemię, skropioną krwią i łzami bohaterów wrzesińskich przehandlowują ludzie słabego charakteru narodowego w ręce obce. Gospodarstwo w Poznańskiem stoi bardzo wysoko i dochód z ziemi jest znaczny, ale ceny oferowane przez niemieckie instytucye przewyższają wartość realną często w trójnasób. Pokusa tedy jest zbyt wielką, by się łatwo jej oprzeć, a konkurencya ze strony polskiej jest wykluczona, bo trzebaby mieć moc grosza — na wyrzucenie. Zaś rozparcelowanie gruntów o wiele łatwiejsze jest między Niemców niż włościan polskich, wobec trudności, stawianych przez ustawę osadniczą. Społeczeństwo zaś broni się energicznie, prowadząc "czarną księgę" sprzedawczyków, lub nawet propagując bojkot towarzyski. A te środki radykalne — skutkują.

* * *

Za przykładem Poznańskiego — i w Królestwie zaczynają się organizować drobni rolnicy. Organizacye te rozwijają bardzo skuteczną działalność, a nowość wprowadził oddział handlowy Tow. Rolniczego w Lublinie — wszcząwszy akcyę nabywania zboża na korce od drobnych rolników. Każdy, kto tylko, tak po wierzchu, zna stosunki miejskie, wie dobrze jak naszych włościan wyzyskują handlarze żydowscy. Ogół naszego włościaństwa ponosi wskutek tego nieobliczalne straty. Zapoczątkowanie tej wysoce obywatelskiej akcyi pociągnęło za sobą liczne koszta, celem zorganizowania skomplikowanego handlu zbożowego, lubelskie jednak Tow. Rolnicze nie zraziło się tem, plany wprowadzając w czyn.

Również zorganizowano w Lublinie czynną pomoc w dziedzinie zbytu wyrobów przemysłu ludowego. Dla którego to celu założono w Lublinie sklep spółkowy pod nazwą "Pomoc".

* * *

Biadania pewnego odłamu prasy polskiej nad ciągłem zabagnianiem ze strony polskiej kwestyi ruskiej, okazują się bardziej niż bezpodstawnemi. Na niedawno odbytem zebraniu narodowego komitetu ukraińskiego oświadczono się przeciw polsko-ruskiej ugodzie, a jeden z punktów uchwalonej rezolucyi brzmi — jak najdobitniej:

"Narodny komitet stwierdza, że pogłoski szerzone przy pomocy prasy o jakiejkolwiek ugodzie w sporze polsko-ruskim, są pozbawione wszelkiej podstawy i że stanowisko polskich polityków, polskiej prasy i polskiego społeczeństwa, a nie mniej i krajowej władzy wobec praw i interesów rusinów w obecnej chwili jak najmniej sprzyja jakiemukolwiek ugodowemu porozumieniu. Przeciwnie, całe to stanowisko, a ponad to taktyka polskich polityków w sprawie wyborczej reformy sejmowej jest tylko na to obliczona, aby wykluczyć możliwość wszelkiego porozumienia. Ponieważ zaś te pogłoski są widocznie po to rozsiewane, aby w błąd wprowadzić opinię publiczną i miarodajne sfery, którym na uporządkowaniu stosunków w kraju zależeć powinno — przeto narodny komitet zobowiązuje ukraińską polityczną reprezentacyę ażeby ona aż do chwili pełnego przyznania spraw i spełniania potrzeb i żądań ukraińskiego narodu w Galicyi nie schodziła i w przyszłości z drogi ostrej opozycyi przeciw rządowi, który wobec oczywistego ze strony polaków braku dobrej woli i poważnego zamiaru współdziałania w uporządkowaniu stosunków w kraju, jest sam do urządzenia tych stosunków i do przyznania ruskiemu narodowi jego praw powołany i obowiązany".

Wynika stąd jasno, że wszelka akcya ze strony polskiej bywa paraliżowaną z miejsca. Kiedyś, ze smutkiem powtórzy historyk: "...inni szatani byli tam czynni"...

* * *

Myśl powziętej uchwały, na wszechświatowym kongresie stowarzyszeń narodowych, założone ma zostać w Brukseli międzynarodowe muzeum, obrazujące dorobek umysłowy i techniczny na polu międzynarodowego współdziałania. Instytucya ta rozwijać się będzie pod protektoratem rządu belgijskiego, a i Polacy swój kącik w niej otrzymają.

Sekcya polska w muzeum międzynarodowem zawierać będzie działy: 1. historyczny; 2. krajoznawczy: mapy geograficzne, rezultaty badań geologicznych, karty ludności, kostyumy, przedmioty sztuki ludowej; 3. ekonomiczno-społeczny: organizacye społeczne, kooperatywy i związki, stowarzyszenia wszelkich typów; 4. przemysłowo-handlowy: stan wytwórczości i stosunków handlowych, stan rolnictwa, rzemiosł i sztuki stosowanej, przedstawiony w tablicach, grafikach, broszurach sprawozdaniach itp.; 5. oświatowo kulturalny: stan oświaty, instytucye wychowawcze i oświatowe; 6. naukowy: udział Polski w międzynarodowym ruchu naukowym.

Doniosłość sekcyi polskiej, dokumentującej wobec Zachodu nasza żywotność i postęp znaczenie ma bardzo niezaprzeczone, to też spodziewać się należy, że społeczeństwo polskie, ba nawet nasze wychodźtwo nie będą szczędzić poparcia moralnego i materyalnego tej instytucyi, głosem silnym, mówiącym cywilizowanym ludom Europy o Polsce, jej teraźniejszości i zadatkach na przyszłość.

Zebrał — **Wł. Koniuszewski,**

Dr. Sun Yat Sen, organizator chińskiej rewolucyi.



Copyright by American Press Association.

Tak wygląda ten Chińczyk, który, jeżeli mu się uda przeprowadzienie jego planów, stanie się jednym z największych mężów ludzkości.

Dwaj organizatorzy trustu stalowego.



Photographs copyrighted by American Press Association, 1911.

Nazwiska J. P. Morgan i Andrew Carnegie znane są całemu światu. Obecnie rząd Stan. Zjedn. uwziął się zniszczyć trust, który oni przed 10 laty powołali do życia.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Z KROLESTWA.

Sprawa Macocha. Brak Paulinów.

Tygodnik "Iskra", wychodzący w Sosnowcu podaje wiadomość, iż sprawa Macocha sądzona będzie przy drzwiach zamkniętych w Piotrkowie.

Jedna z firm kinematograficznych otrzymała pozwolenie na dokonywanie zdjęć w sali sądowej do chwili, w której sąd ogłosi tajność rozpraw.

Sprawa Macocha odbija się teraz fatalnie na samym zakonie OO Paulinów. Jeszcze w roku zeszłym do nowicyatu OO. Paulinów na Jasnej Górze zgłosiło się kilku kandydatów. Po znanej sprawie z Macochem, niektórzy się z nich wycofali, zaś papiery wytrwałszych trzech, alumna-maturzysty jednego z seminaryów tutejszych, obywatela ziemskiego i sędziego gminnego, skończonego prawnika, oraz proboszcza z dyecezyi kieleckiej, generał gubernator warszawski przesłał do ministeryum spraw wewnętrznych, celem zatwierdzenia. Dotychczas decyzya wyższych sfer miarodajnych nie nastąpiła jeszcze. W każdym razie nowych kandydatów na Paulinów brak, gdyż do tej pory nikt nowy się nie zgłosił.

W klasztorze częstochowskim jest obecnie 15 zakonników, w tem ośmiu księży i siedmiu kleryków, a w klasztorze krakowskim 12 zakonników: ośmiu księży, trzech kleryków i jeden braciszek. Razem więc wszystkich OO. Paulinów na całej kuli ziemskiej jest 27, bo po za krajem naszym nigdzie ich niema.

Ofiarna arystokracya polska.

Paryski "Temps" podaje wiadomość, że zmarły niedawno książę Józef Lubomirski zapisał 25,000 franków... "Towarzystwu literatów francuskich", jako kapitał, od którego procenty mają tworzyć nagrodę, wypłacaną co 2 lata w kwocie 1,500 fr. za najlepszą powieść historyczną lub awanturniczą z poprzednich dwóch lat. Nagroda ta ma się nazywać od nazwiska ofiarodawcy. Zaiste piękny to czyn! Polski magnat, wspomagający bogate piśmiennictwo francuskie polskiemi pieniędzmi. Piękny to gest! Patryotyczny! W Polsce tyle ustanowiono nagród literackich, że literaci nie wiedzą już co robić z pieniędzmi! Kupują automobile, trzymają konie wyścigowe, budują sobie wille nad włoskiemi jeziorami, jeżdżą co rok za granicę... Ach, niepodobna wyliczyć tych wszystkich bogactw, jakie upamiętniają życie polskiemu dramatopisarzowi, nowelliście, krytykowi... Te setki publicznych bibliotek polskich, które przyprawiły o atak zazdrości Carnegiego, budującego własnym kosztem we wszystkich miastach ojczystych gmachy biblioteczne! te stypendya na kilkoletnie wyjazdy do Paryża, Rzymu, Londynu, etc... te liczne subwencye na wydawnictwa przekładów arcydzieł obcych na język polski! te pisma literackie popierane przez kapitalistów, chętnie płacących wysokie honorarya autorom za piękne dzieła, artykuły, poezye, odysseje, bez oglądania się na zyski. Tyle ma polska literatura pieniędzy, że trzeba kilkadziesiąt tysięcy franków rzucić ubogiej literaturze francuskiej! Znajcie francuzi polskiego pana!

Chce się gorzko śmiać!

Książę Józef Lubomirski sądził, że zaimponuje francuzom. O, jakże się omylił. Książę Józef Lubomirski wystawił przed Europą straszne świadectwo sobie i arystokracyi polskiej! Polska nie słynie z bogactw między narodami. Literatura polska potrzebuje do rozwoju pieniędzy! Literatura francuska ma pieniędzy w bród. Literatura polska, dzięki której imię polskie rozbrzmiewa po Europie, jest darem ludzi umiejących często odmawiać sobie elementarnych wygód dla miłości sztuki. Magnaterya polska wspomaga ich, a więc literaturę ojczystą, sypaniem dziesiątków tysięcy literaturom... cudzoziemskim!

Skazanie księdza.

Sąd w Mińsku rozpatrywał sprawę alumna Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu, ks. Wierzbickiego, za wygłoszenie kazania w pewnej miejscowości w pow. słuckim, w którym miejscowi działacze prawosławni dopatrzyli się wzywania do przechodzenia na katolicyzm i pokoiwania z wyznania prawosławnego.

Ks. Wierzbickiego skazano na dwa miesiące aresztu.

Rabin 104-letni — ojcem.

Z Adamowa, w gub. siedleckiej donoszą do gazet warszawskich, że w tych dniach zmarł tam rabin miejscowy, Chil Mona, mając 104 lat. Był on rabinem w rozmaitych miasteczkach przez lat 70 bez przerwy. Zmarły pozostawił 6 dzieci, z których — co najciekawsze — najmłodsze ma zaledwie pół roku. Druga żona rabina jest jeszcze młodą kobietą.

Emigracya do Parany.

Do Ziemi Lubelskiej donoszą z Zamościa, że pomimo ostrzeżeń, emigracya do Parany trwa tam w dalszym ciągu. Do chwili obecnej z pow. Zamoyskiego wyemigrowało około 2,000 ludzi obu płci, przeważnie służby folwarcznej. Wyjeżdżają też właściciele ruchomości i nieruchomości, wyprzedając się za bezcen. W niektórych miejscach powiatu ziemia włościańska spadła z ceny 300 do 100 rb za morgę, w wielu miejscowościach obywatele spóźnili się ze zbiórką zboża i wogóle dał się zauważyć brak robotników rolnych. Jak drogi jest obecnie robotnik rolny, dowodzi następujący fakt: do obecnego roku płacono za wykopanie ziemniaków od morga 5 rb., a w tym roku żądają 12 rb.

Z Chełmszczyzny.

Na Chełmszczyźnie ma być utworzona nowa organizacya polityczna, zajmująca się rozpowszechnianiem języka rosyjskiego. Autorowie tego projektu opracowali odnośny memoriał i przedstawili go władzom. Według opinii autorów, do tej pory wszelkie usiłowania działaczów rosyjskich na Chełmszczyźnie były skierowane ku utrwaleniu prawosławia i obrony przed katolicyzmem. Zadanie powyższe już jest prawie na ukończeniu. Teraz należy zająć się propagandą języka rosyjskiego. Na Chełmszczyźnie ludność prawosławna używa w mowie domowej przeważnie języka polskiego, nie jest przeto materyałem pewnym dla sprawy rosyjskiej. Język polski wiąże ich z Polakami, i myśląc po polsku, prawosławni mogą się solidaryzować z Polakami. "Centralne Tow. szerzenia mowy rosyjskiej", o którem mowa, ma po wsiach zakładać kółka, których członkowie mają zobowiązywać się, że nie będą używać języka polskiego.

Schwytani bandyci.

Na powracających z Będzina do Gzichowa kowala Golda i jego pomocnika napadło 3 uzbrojonych bandytów, którzy pod groźbą śmierci odebrali Goldowi posiadaną gotówkę w sumie 3 rubli. Bandyci rozkazali zdjąć kowalowi buty, nie znalazłszy jednak tam pieniędzy, umknęli.

Zawiadomiona o napadzie policya będzińska urządziła natychmiastową obławę, której rezultatem było ujęcie w Będzinie podejrzanych osobników, a mianowicie: Jana Wiśniewskiego, przy którym znaleziono nabity rewolwer, Stanisława Jankowskiego i Jana Czapika, którzy posiadali przy sobie duże noże rzeźnicze.

Jan Wiśniewski, widocznie herszt bandy, przyznał się i do innych napadów, a mianowicie: w d. 9 zm. dokonał napadu na sklep w Grodźcu, 11 zm. na dwa sklepy w Gzicnowie, 14 zm. na sklep w Warszawie i 17 zm. na ks. Zdzitowieckiego.

Mienie wychodźców.

Z gub. Suwalskiej wyjechało do Ameryki wielu włościan małorolnych, pozostawiając bez dozoru swe małorolne gospodarstwa. Z tego powodu władze powiatowe poszukują ich krewnych, dla nadzoru pozostawionego mienia wychodźców.

Wydalenie żydów z Suchedniowa.

Jak już wiadomo, rząd gubernialny kielecki stwierdził, że Suchedniów, jako nie będący oficyalnie miastem i znajdujący się na gruntach włościańskich, nie może służyć na miejsce stałego osiedlenia się żydów. Wobec tego, gubernator polecił stamtąd żydów usunąć. Żydzi zwrócili się do kancelaryi generał gubernatora warszawskiego z prośbą o przemianowanie Suchedniowa na miasto i uzyskali wtedy podobno pomyślną obietnicę. Obecnie jednak żydzi otrzymali odpowiedź, że ich prośba została odrzucona i wkrótce nastąpi wydalenie z Suchedniowa 200 rodzin żydowskich.

Dom ludowy w Płocku.

W niedzielę dnia 18 zm. w Płocku odbyło się otwarcie nowej siedziby Domu ludowego przy ul. Warszawskiej. Nowy lokal jest bardzo wygodny, posiada dużą salę, dobrze oświetloną ze sporą sceną, czytelnią, salą biblioteczną, bufetową itd. Z okazyi otwarcia nowego lokalu prezes, dr. Maciesza, powitał zebranych członków i gości, wskazał na ważność celów i żądań instytucyi, następnie p. Chądzyńska wypowiedziała parę słów o roli kobiety w Domu ludowym. W zakończeniu młodzież oddała się ochoczym tańcom.

Cmentarzysko pogańskie.

Na gruntach wsi Piwonice pod Kaliszem, w pobliżu cegielni, przy kopaniu gliny natrafiono na dwie urny z prochami i różnemi drobnemi ozdobami. Jedna z urn, wskutek nieostrożnego uderzenia łopatą, rozleciała się, druga pozostała w całości. Zarówno urny, jak i przedmioty, zabrali robotnicy. Na terenie okolicznym mają być zarządzone, jak pisze Kur. Kaliski, poszukiwania archeologiczne, ponieważ istnieje domniemanie, iż stanowi on cmentarzysko pogańskie.

(Dokończenie na następnej stronie.)

Kardynał Gibbons poświęca kamień węgielny pod halę koleg. swego imienia.



Photo by American Press Association.

Uniwersytet katolicki w Washingtonie pobudował nowy wspaniały gmach — halę uniwersytecką kosztem ćwierć miliona dolarów, imienia kard. Gibbonsa, który też osobiście poświęcił kamień węgielny.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Niemcy w Królestwie.

W artykule pt. "Kwestya polska a Niemcy" pisze między innemi "Temps" paryski:

"I w Królestwie wre walka ekonomiczna, ale nie Rosyanin jest przeciwnikiem Polaka na tem polu. I tu zawsze tylko Niemiec. W Królestwie Polacy i Rosyanie zauważyli wspólnie fakt napływu kolonizacyi niemieckiej, która posuwa się niejako prawidłowym marszem.

Ta inwazya niemiecka stanowi niebezpieczeństwo z punktu widzenia strategicznego, niebezpieczeństwo to jednak jest jeszcze groźniejsze z punktu widzenia gospodarczego.

Coby się stało, gdybyśmy przypuścili rzecz nieprawdopodobną — np. aneksyę tego kraju przez Niemcy?... A cóż dopiero mówić o przemyśle i handlu niemieckim w Królestwie? Jest to teraz najgroźniejsze niebezpieczeństwo, które zagraża równocześnie i ludności polskiej i panowaniu rosyjskiemu, interesy obu tych czynników w tym wypadku są przeto wspólne".

"Temps wskazuje dalej niebezpieczeństwo zagrażające polskości w pasie pogranicznym, gdzie przewaga żywiołu niemieckiego i niemieckich kapitałów jest tak wielka, że tam Niemcy czują się u siebie w domu, a Polacy są skrępowani w ruchach".

W Łodzi ludność robotnicza polska znajduje się wobec kapitalistów Niemieckich w analogicznym stosunku zależności, jak ludność polska w Westfalii. "Finansowo Niemcy są w daleko większym stopniu panami Łodzi, niż np. Poznania."

Z Warszawy.

Uczniowie w areszcie.

Z aresztowanych przed dwoma tygodniami maturzystów gimnazyum generała Chrzanowskiego uwolniono już z aresztu policyjnego przy ratuszu. Pozostał w nim tylko p. Wańkowicz, skazany przez generał-gubernatora administracyjnie na 3 miesiące aresztu, za zajście ze studentem uniwersytetu warszawskiego.

Niesłuszne posądy.

Wieści o przygotowywanej jakoby przez "Ojca Teodora" recte Bohdana hr. Ronikiera ucieczce z więzienia śledczego, jak się okazuje, pozbawione są wszelkiej podstawy.

Istotnie w celi zajmowanej przez hr. Ronikiera znaleziono pod podłogą pilniki, 2 brauningi oraz klucze do drzwi więziennych, ale stan znalezionych "narzędzi wyzwolenia" wskazuje niedwuznacznie, że są to pamiątki czasów minionych — zarówno bowiem pilniki, jak brauningi były zardzewiałe. Dlatego też właśnie nie wytoczono przeciw hr. Ronikierowi żadnego dochodzenia za "usiłowanie ucieczki", posądzenie bowiem było tym razem niesłuszne.

Zjazd księgarzy polskich w Warszawie.

W niedzielę miał miejsce w Warszawie zjazd księgarzy polskich. Na zjeździe przeważnie były omawiane sprawy wzmocnienia sprzedaży wydawnictw polskich na prowincyi, która walczyć musi z pokątną konkurencyą przekupniów żydowskich, kolportujących literaturę podrzędną. Omawiano również sprawy sanacyi stosunków nakładców do księgarzy fachowców i przekupniów żydowskich.

Ile przyniósł "biały kwiatek"?

Komitet, który w d. 1 zm. urządził na ulicach Warszawy sprzedaż "białego kwiatka" na rzecz Tow. przeciwgruźliczego, ukończył obliczanie zawartości worków i puszek, do których wrzucała swoje datki dobroczynna Warszawa. Według ostatecznych obliczeń, "biały kwiatek" przyniósł 17,142rb. 50 k. Do tej sumy nie wliczono jeszcze ofiar dobrowolnych, które będą niebawem zestawione i ogłoszone w oddzielnem sprawozdaniu.

Wojowniczy naród.

Z Petersburga nadeszła wiadomość, że miejscowy poseł turecki otrzymał list od 150 młodych syonistów w Warszawie, którzy piszą, że chcą wstąpić do armii tureckiej jako ochotnicy i proszą o odpowiednie wskazówki, dodając, że o ile one są pilne, mogą być zakomunikowane im telegraficznie.

Pomnik Chopina.

Po ostatecznem zatwierdzeniu projektu pomnika Chopina, według pracy konkursowej W. Szymanowskiego, komitet budowy odbył już kilka posiedzeń i wyznaczył delegacyę, która przyjmie model pomnika naturalnej wielkości, gotowy już do wykonania odlewu. Prócz tego utworzono podkomitet, mający zająć się obmyśleniem sposobów zebrania składek na budowę pomnika oraz nawiązania stosunków z krajem i ziemiami polskiemi za kordonem.

Do historyi twierdzy warszawskiej.

W chwili, gdy twierdza warszawska przestała już istnieć i tylko pozostała cytadela, posiadająca zgoła odmienne znaczenie, niż pozycya obronna, w porę będzie następująca o twierdzy notatka, w dziejach bowiem naszego miasta ćwierć wieku istnienia twierdzy, odegrało wielką rolę w stosunku do rozwoju i bytu ekonomicznego Warszawy.

Cytadela warszawska powstała w r. 1834, pierwsza zaś korespondencya pomiędzy ówczesnym namiestnikiem i Petersburgiem w sprawie wybudowania cytadeli zapoczątkowaną została w r. 1832. Resztki Żoliborza, niegdyś ludnej i bogatej dzielnicy, zniknęły w roku 1836, zajęte pod okopy fosy, esplanadę i fort, osłaniający cytadelę od strony Wisły, nazwany Śliwickiego, na pamiątkę oficera rosyjskiego, który zginął przy przeprawie przez Wisłę w kampanii r. 1794.

Budował cytadelę generał inżynieryi Denn, zaco w nagrodę otrzymał majorat Kozienice.

Po wstąpieniu na tron Napoleona III, w Warszawie bawili delegaci wojska francuskiego, którym pokazywano cytadelę i skorzystano z ich uwag co do potrzeby otoczenia jej fortami. W krótce też co do tych wskazówek powstały trzy forty: Włodzimierza, Aleksego i Sergjusza, co pociągnęło za sobą rozszerzenia granic esplanady.

Po wojnie francusko-niemieckiej podwojono liczbę fortów, okalających cytadelę, według typów belgijskich. Odtąd cytadela pozyskała część fortów po stronie warszawskiej i jeden na prawym brzegu Wisły.

W r. 1883 z przyjazdem do Warszawy generała Hurki zaczęła się budowa całego szeregu fortyfikacyi na linii Wisły i Narwi, wraz z budową całej sieci szós i kolei strategicznych.

Twórca twierdzy warszawskiej był generał Hurko, który stojąc na czele komitetu budowy, jako główny dowódca, doprowadził dzieło to do końca, trzykrotnie twierdzę wzmacniając.

W ten sposób Warszawa stała się potężną twierdzą liczącą około 20 fortów, a jednocześnie stała się miejscem dowozu zboża i prowiantów dla największej w państwie załogi i przygotowania zapasów na wyżywienie milionowej ludności w razie obrony twierdzy.

O ile Warszawa utraciła na rozwoju swoich okolic przez rygory forteczne, o tyle zyskiwała pod względem ekonomicznem, skutkiem obecności krociowej armii i szeregu twierdz.

Doświadczenia wojny japońskiej wykazały bardzo wątpliwą wartość fortec, zwłaszcza stał się nic do rozwiązania problemat wyżywienia ludności w razie oblężenia. Już przed pięciu laty twierdza warszawska skazana została na zwinięcie, powoli ją rozbrajano, załogę zmniejszano, zapasy spożytkowano na potrzeby bieżące, renowacyi nie uskuteczniono, aż wreszcie rok temu wydane rozkazy, obecnie weszły w wykonanie.

Z LITWY I RUSI.

Pomnik Stołypina.

W Grodnie, pod przewodnictwem gubernatora Borzenko, utworzył się specyalny komitet, który zajmie się sprawą postawienia pomnika Stołypinowi, jako byłemu gubernatorowi grodzieńskiemu. Pomnik w formie biustu, stanąć ma na placu przed domem gubernatora.

Sprawa "Kuryera Litewskiego".

W tych dniach wileński sąd okręgowy rozpoznał sprawę redaktora Kuryera Litewskiego p. Wojciecha Baranowskiego, pociągniętego do odpowiedzialności z 3 i 4 punktów art. 1034 kod. karn. za umieszczenie w redagowanem przezeń piśmie artykułu pt. "Groźna chmara", omawiającego stosunki finlandzkie. Sąd skazał p. Baranowskiego na grzywnę w wysokości 100 rb. Czasowo zawieszone wydawnictwo Kuryera Litewskiego zostało przywrócone. Obronę wniósł pom. adw. przys. Pawełoskij.

Dramat w cerkwi.

W Kijowie w przysionku cerkwi Carsko-Konstantynowskiej na Padole rozegrał się dramat. Pani B. dowiedziawszy się, że jej znajomy D. Dawydow, bierze w tym dniu ślub, czekała na przyjazd do cerkwi orszaku ślubnego, poczem podeszła do niewiernego, gdy ten rozmawiał z drużbą p. S., i oblała mu twarz kwasem siarczanym. Ślub do skutku nie doszedł. Lekarze pogotowia skonstatowali u obydwóch [krople kwasu siarczanego trafiły na twarz drużby] silne poparzenia twarzy, a u pana młodego nawet uszkodzenie jednego oka. Sprawczynię po stwierdzeniu osobistości, wypuszczono, gdyż tego wymagał stan jej zdrowia.

dnieni przy budowach kobierzyńskich urządzili młodzieńcowi gorącą owacyę.

Echa zamachu na biskupa Chomyszyna.

"Diło" poświęca w sprawie zamachu na biskupa Chomyszyna wstępny artykuł: czyn ks. Kamińskiego nazywa aktem rozpaczy, przyczem atakuje bardzo ostro ks. Chomyszyna. Między innemi pisze:

"Wczorajsze zajście, to rozpaczliwy protest przeciwko praktykom, na jakie wystawiane jest duchowieństwo stanisławowskiej djecezyi ze strony Władyki. A te praktyki zaprawdę są straszne. Na podstawie dotychczasowego postępowania biskupa Chomyszyna potrzeba twierdzić, że opanowany jest on jakiemiś chorobliwemi maniami, które popychają go do czynów, właściwych jakiemuś oryentalnemu tyranowi, niż kościelnemu dostojnikowi."

Dalej donosi "Diło" że ks. Kamiński nie pochodzi z polskiego rodu, ale z ruskiej rodziny księżej. Matka jego była z rodu Barwińska. Ks. Kamiński kończył teologię we Lwowie. Po śmierci żony przechodził ciężkie chwile. Do-

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Książe bawarski w Galicyi.

Konrad książe bawarski, najstarszy syn arcyksiężnej Gizeli, mianowany został rotmistrzem 2 pułku ułanów, stojącego załogą w Żółkwi. Na jego cześć urządziła wojskowość recepcyę w kasynie oficerskiem, poczem odbyły się wyścigi konne.

Dar włościanina na cele narodowe.

Jak nasze włościaństwo stoi wysoko pod względem świadomości obywatelskich obowiązków, świadczy hojny dar włościanina z wsi Domażera koło Janowa, Józefa Seniowa, który ofiarował pod budowę domu polskiego i boiska sokolego parcelę o powierzchni około 650 metrów kwadratowych. Ofiarodawca jest członkiem TSL. i Sokoła i bierze żywy udział w pracy narodowej, której orędowniczką we wsi jest nauczycielka p. Aleksandra Dobrowolska. Dotyczący akt darowizny został podpisany w sądzie przez przewodniczącą Koła TSL. w Janowie, panią Paulinę Sobotową. Warto również nadmienić, że mieszkańcy Domażera ofiarowali się dopomódz bezpłatnemi świadczeniami do budowy. Ten ofiarny czyn owego włościanina przynosi chlubę naszemu włościaństwu.

Świętokradztwo.

W odległych 3 klm. od Przemyśla Prałkowcach włamali się w nocy z 10-go na 11 bm., zdaje się już po północy, jacyś nieznani złoczyńcy do kościółka polskiego; dostawszy się do środka przez okno wybite, zrabowali z ołtarza, co tylko było cenniejszego, między innemi puszkę, z której najprzód wyrzucili dwie konsekrowane hostye, podeptawszy je wprzód nogami. Połamaną puszkę — porzucili następnie w zaroślach koło kościółka, a sami zbiegli w kierunku Przemyśla, jak świadczy porzucony przez nich w drodze drąg żelazny, służący im do włamania. Wierzch puszki zabrany przez owych złoczyńców, przedstawia około 200 koron wartości. Wrażenie wśród miejscowej ludności nader przygnębiające. Śledztwo prowadzi na razie żandarmerya.

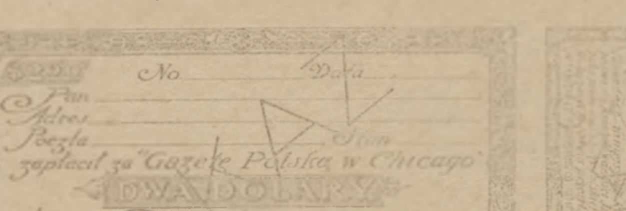
Dzielny młodzieniec.

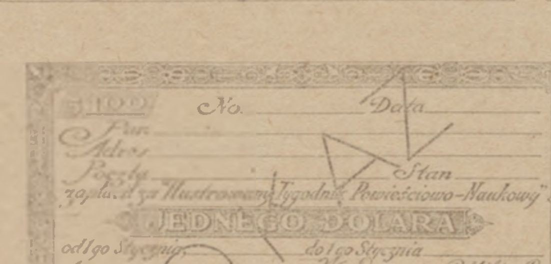
Na gościńcu wiodącym z Podgórza do Kobierzyna byli przechodnie onegdaj świadkami bohaterskiego czynu ucznia gimnazyalnego p. Leona K. syna inżyniera z Kobierzyna. Pan K. powracając ze szkoły do domu drogą, będąc już niedaleko Kobierzyna, usłyszał okrzyki przerażenia. Gdy się oglądnął, spostrzegł parę koni pędzących drogą i unoszących przednią część wozu. Mianowicie tuż za Kapelanką woźnica jadący próżną furą, zawadził tylnym kołem o telegraficzny słup, konie zaś w tej chwili spłoszone, szarpnęły tak silnie, że rozwora pękła, wóz się rozleciał, woźnica pozostał na tylnej części wozu, a przednie koła wraz z dyszlem zostały poniesione przez konie. Konie ruszyły z szaloną szybkością w kierunku Kobierzyna, wywołując przerażenie między włościanami gromadnie wracającymi z targu do domów. W najkrytyczniejszej chwili, gdy rozjuszone rumaki miały do wsi wpadać, p. K. skoczył na konie i chwycił je tak silnie za uzdy, że osadził je na miejscu. Po tym czynie ludność i inżynierowie zatru-

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszeniu podajemy poniżej.





Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialna.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Z procesu braci McNamarów.



Photos copyright by American Press Association, 1911.

Na dolnej rycinie przedstawiony jest sędzia Walter Bordwell, który przewodniczy w głośnym procesie Mc Namarów w Los Angeles. Na rycinie wyższej widzimy Mac Namarę w otoczeniu adwokatów na sali sądowej.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

piero od kilku lat wrócił do równowagi. W jego rodzinie zdarzały się samobójstwa.

Doniesienie, jakoby ks. Kamiński miał być odstawiony do zakładu obłąkanych w Kulparkowie, jest błędne. Do tej pory go tam niema.

Strajk w "ukraińskiem" gimnazyum.

Onegdaj zastrajkowała klasa VIIa przemyskiego gimnazyum ruskiego. Powodem zatargu między profesorem Dem. a uczniem R., którzy w czasie lekcyi szkolnej szpetnie sobie przymówili, a następnie dyrekcya ucznia z miejsca wyrzuciła. Za wyrzuconym ujęli się koledzy i kiedy mimo przedstawień dyrektora zaczęli strajkować, dyrektor klasę rozwiązał i nowe wpisy zarządził. Kiedy zaś z rozpędzonej klasy nikt się do spisu nie zgłaszał, interwencyi isp. Majchrowicza, który rozwiązanie klasy cofnął, udało się zbuntowanych chłopców do powrotu do szkoły nakłonić. Stała się przytem rzecz charakterystyczna; w zatargu pomiędzy gronem nauczycielskiem ruskiem a młodzieżą ruską, pośrednictwo ispektora Polaka doprowadziło do zgody i skłoniło młodzież do cofnięcia się z nierozważnie zajętego stanowiska.

Z KRAKOWA.

Samobójstwo.

W Krakowie zastrzelił się słuchacz 3-go roku medycyny Stanisław Szwejkowski, lat 32. W pół godziny po przywiezieniu do szpitala zmarł. Powodem samobójstwa rozstrój nerwowy.

Dzień śląski w Krakowie.

Urządzony w niedzielę "dzień śląski", mający na celu wspomożenie Macierzy cieszyńskiej, powiódł się doskonale. Składki płynęły obficie. Na wiecu obywatelskim, który odbył się w sali "Sokola", pod przewodnictwem posła Zieleniewskiego, uchwalono rezolucyę profesora Strońskiego, aby galicyanie zapisywali się na członków Macierzy cieszyńskiej, i aby Koło polskie w parlamencie austryackim wystąpiło w obronie polskości na Śląsku cieszyńskim.

Pod zarzutem szpiegostwa.

W Krakowie aresztowano dezertera z armii austryackiej, niejakiego Michała Prinza pod zarzutem szpiegostwa. Prinz przebywał od 6 lat w Królestwie. Śledzono go już dawno, jako podejrzanego o uprawianie szpiegostwa w Galicyi.

80.000 koron dla rządu.

We wrześniu zmarł nagle w Krakowie śp. Wincenty Malik, emerytowany urzędnik Tow. wz. ubezpieczeń. Pozostawił on przeszło 80.000 koron majątku. Ponieważ nie znaleziono żadnego testamentu, a śp. Malik był dzieckiem nieślubnem, matka jego zaś również nie żyje, przeto cały spadek w kwocie 80.000 koron zabiera sobie rząd.

Uczony amerykański w Krakowie.

Do zakładu chemii lekarskiej uniwersytetu Jagiellońskiego przybył na studya C. A. Jacobsen, profesor unwersytetu w Newadzie w Ameryce północnej, w celu zapoznania się z metodami badania chlorofilu, stworzonymi przez dyrektora zakładu krakowskiego, prof. dra Marchlewskiego. Uczony amerykański spędził w Krakowie całe półrocze zimowe.

Ks. Sapieha, biskupem krakow.

Reichspost donosi z kół — jak zapewnia — dobrze informowanych, że obsadzenie biskupstwa krakowskiego zostało już w Rzymie zadecydowane. Zaproponowano terno z trzech kandydatów, a mianowicie: ks. Adama Sapiehy, kanonika ołomunieckiego ks. hr. Komorowskiego i biskupa przemyskiego ks. Pelczara.

Ks. hr. Komorowski, jako były Jezuita nie może uzyskać godności biskupiej — wobec tego kurya rzymska oświadczyła się za ks. Sapiehą i jego nominacya będzie w najbliższych dniach ogłoszoną.

We Wiedniu wybór kuryi będzie zatwierdzony.

Przewiezienie pomnika Kościuszki do Krakowa.

Od poniedziału z. tygodnia trwała w Podgórzu praca nad przewiezieniem pomnika Kościuszki z Podgórza do Krakowa. Pomnik rozebrano na części, gdyż most podgórski nie utrzymałby ciężaru pomnika w całości. Poszczególne lżejsze części pomnika przewieziono w ciągu tygodnia na strażnicę pożarną, a onegdaj zaś na specyalnym wozie przetransportowano kadłub koński.

W dniach najbliższych nastąpi zmontowanie i przytwierdzenie pomnika do podstaw szynowych, poczem zapomocą złożonych bloków umieszczony będzie pomnik na podstawie.

Po ukończeniu tych robót, których dokonają dwaj monterzy z Czech, będzie mogła publiczność oglądać pomnik za niską, opłatą przeznaczoną na pokrycie kosztów budowy pomnika na Rynku.

Onegdaj przed południem rozpoczęto przytwierdzanie do podstaw olbrzymich nóg konia. W tej pracy bierze udział zastęp robotników i oddział straży pożarnej. Pomnik przedstawiać się będzie imponująco.

"Związek anarchistów w Krakowie."

Jeden z właścicieli dóbr w pobliżu Krakowa otrzymał w tych dniach następujące pismo, które przytaczamy w dosłownem brzmieniu:

Wyrok na P. Hr.

Niniejszy sąd tajny "Związku anarchistów w Krakowie" zasądza pana na zapłacenie 100.000 koron jako grzywnę za pańskie nieuczciwe i nieludzkie obchodzenie się z ludem pracójącym, a oskarżonyś Pan został już dawno. Pieniądze te powinieneś Pan mieć każdej chwili gotowe w podręcznej kasie i wręczyć je naszemu przez losowanie wybranemu wysłannikowi, który się wykaże pismem, opatrzonem pieczęcią naszego Związku.

Wyrok pan masz natychmiast zniszczyć, a gdybyś naszego wysłannika chciał przytrzymać, ewentualnie poczynił jakiekolwiek kroki, zawiadamiające władze, zgotujesz zgubę dla siebie i dla swojej familii. Sprzedanie majątku lub wyjazd za granicę nic ci nie pomoże, gdyż wszędzie, gdzie tylko się znajdziesz, dosięgnie cię mściwa ręka naszego Związku.

"Związek anarchistów w Krakowie."

Pismo jest u dołu zaopatrzone okrągłą pieczęcią, na której uwidoczniona jest trupia czaszka i dwa na krzyż złożone piszczele. List pisany jest na dwóch arkuszach papieru kancelaryjnego, piórem rondowem. Z wyjątkiem jednego błędu ortograficznego "pracójącym" — pisany jest czysto, czytelnie i poprawnie.

Hr. A. W. po otrzymaniu tego niezwykłego bądź co bądź dokumentu, zwrócił się do odpowiednich czynników z prośbą o przeprowadzenie śledztwa. Sądząc z treści listu, a zwłaszcza z umotywowania wyroku — list wystosowała prawdopodobnie wydalona służba.

ZE LWOWA.

Choroba Badeniego.

Marszałek Galicyi hr. Badeni zaniemógł silnie na influenzę.

Nominacya Głąbińskiego.

Głąbiński mianowany został pr. ekonomii w uniwersytecie lwowskim.

Zaprzeczenie.

Urzędownie zaprzeczono pogłoskom o rozwiązaniu Sejmu galicyjskiego.

Socyaliści żydowscy.

We Lwowie odbył się zjazd frakcyi socyalistów żydowskich, na którym to zjeździe postanowiono utworzyć jedną wspólną partyę socyalno-żydowską.

Słowacki o losy węgierskie.

Dyrekcyi gimnazyum imienia Słowackiego we Lwowie doręczyła poczta list zaadresowany: "W. P. Juliusz Słowacki, dyrektor gimnazyum we Lwowie." Zabawnie adresowana korespondencya tą dotyczyła wszakże — nieliterackich spraw. W liście tym jakiś agent węgierski proponuje Słowackiemu kupno-losów węgierskiej loteryi na raty."

Maniak ukraiński.

"Prikarpatskaja Ruś" opisuje następujący wypadek: do wychodzącego z pałacu metropolity Szeptyckiego p. O. przystąpiło się jakieś indywiduum, i przedstawiwszy się nazwiskiem Rekrut, zaczęło tajemniczo opowiadać, że jest nauczycielem ludowym, wydalonym za sprawy polityczne, powrócił z zagranicy i chciałby się tu osiedlić. Chciałby wejść w koła studenckie. Chciałby zabić jednego z państwowych dygnitarzy, Dembowskiego, Badeniego lub Bobrzyńskiego. Ukraińcy nie radzili mu tego robić, ponieważ to mogłoby szkodzić Siczyńskiemu, który zabił Potockiego. Siczyńskiego mianowicie po śmierci cesarza nie wypuściliby z więzienia, lecz Rekrut chce bezwarunkowo spełnić swój zamiar. Naradzał się co do hr. Badeniego z dyrektorem 'Dniestru', Ochrymowiczem, lecz ten radził mu nie robić zamachu na Badeniego, ponieważ to "dobry człowiek. Rekrut zdecydował się już dokonać zamachu na namiestnika Bobrzyńskiego i chce się o to zapytać jeszcze metropolity Szeptyckiego, lecz ten obawia się, że go metropolita każe aresztować.

Policya zwróciła się o wyjaśnienie do p. Ochrymowicza, do którego zgłaszał się ów Rekrut, zasuspendowany nauczyciel ludowy. Okazało się, że rekrut nosił się rzeczywiście z zamiarem zbrodniczym. Ostatecznie przytrzymała Rekruta policya i odstawiła go do zakładu obłąkanych w Kulparkowie.

Sokolstwo polskie w Galicyi.

W dniu 15 października br. zjechali się we Lwowie delegaci towarzystw Sokolich, należących do związku — a niema ich poza związkiem — na zjazd doroczny. Do związku należą polskie towarzystwa sokole, istniejące w państwie austryackiem a więc w Galicyi, Bukowinie, na Śląsku i we Wiedniu.

Sprawozdanie za rok administracyjny 1910 — 1911 wykazuje towarzystw związkowych 232 [o 16 więcej niż w roku zeszłym] z ogólną liczbą członków 28,306 [o 2,430 więcej.] Związek dzieli się na 7 okręgów, z tych piąty lwowski, jest najsilniejszy, gdyż liczy 8,114 członków [o 568 więcej], Krakowski okręg, do którego należą i towarzystwa śląskie, liczy 5,685 członków [o 492 więcej]. Okręg tarnowski i rzeszowski, mimo że obejmują rdzennie polską ludność, są najmniejsze, tarnowski liczy 1,994, rzeszowski 2,711 członków — obydwa z przyrostem zwyż po 300 członków. W niektórych miejscowościach jest po kilka towarzystw i tak we Lwowie i Stanisławowie po 4, w Tarnowie 2; Kraków nie może się zdobyć dotąd na drugie towarzystwo.

Procent oddających się ćwiczeniom gimnastycznym wzrasta, podniósł się w roku sprawozdawczym do 20 proc. z 16 proc. w roku ubiegłym. Procent ten nie stoi znacznie w tyle za takimi odsetkami wykazywanymi w innych europejskich związkach gimnastycznych. Najwyżej pod tym względem stoją Szwajcarzy, potem idą Niemcy, Czesi mają miejsce trzecie, Polacy czwarte.

Ważna jest cyfra młodzieży szkolnej, pobierającej gimnastykę w Sokole, czy to jako uczniowie towarzystw, czy też jako młodzież szkolna, używająca sal i boisk pod kierunkiem nauczycieli Sokoła lub nauczycieli szkolnych.

Uczniów własnych towarzystw było 1,493, innych 20,938; godzin gimnastyki dla tej młodzieży było 1,005. Uczennic własnych towarzystw było 1,020, innych 3,687; godzin gimnastyki ta młodzież miała 269. Ogółem było w Sokole młodzieży 27,078, która miała w roku ubiegłym 1,274 godzin gimnastyki.

Towarzystwa związkowe posiadają 117 własnych domów z salami i 108 boisk urządzonych, a ogólny czysty majątek ich wynosi 2,687,157 koron.

W sądzie.

Sędzia do starej panny: — Ile pani ma lat?

Ona: — Liczę właśnie trzydziestą wiosnę.

Sędzia: — Proszę liczyć dalej.

* * *

Przy egzaminie.

— Jeżeli znajdziesz przedmiot szklący się jak złoto, a chciałbyś się przekonać czy rzeczywiście to metal szlachetny, cobyś uczynił?

— Poszedłbym go zastawić, panie profesorze.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Skupywanie pism.

Krążą pogłoski, że poseł Napieralski, który posiada już kilkanaście pism, układa się o nabycie "Dziennika Berlińskiego".

Szykany pruskie.

Bydgoska izba karna skazała redaktora "Dziennika Bydgoskiego. Tomasza Grzesiewicza, na 2 tygodnie więzienia za rzekomą obrazę kościoła ewangielickiego w notatce o bójce uczniów w szkole miejscowej.

O obrazę rządu.

O obrazę rządu wytoczyła prokuratorya proces redaktorowi i wydawcy "Dz. Bydgoskiego" p. Janowi Tesce. Obrazy dopatrzono się w mowie jego, wypowiedzianej na wiecu w Szubinie, w której miał użyć zwrotu, że rząd pruski dopuszcza się zbrodni na sumieniu i duszy ludu polskiego.

Skazanie redaktora polskiego.

Odpowiedzialnego redaktora "Dzien. Bydg." p. Tomasza Grzesiewicza skazała izba karna w Bydgoszczy za rzekomą obrazę kościoła ewangelickiego na dwa tygodnie aresztu.

Brutalność Niemców.

Do "Lecha" piszą: W Lisiewie pod Złotnikami na Kujawach, gdy robotnik Józef Adamski po całodziennej pracy przebywał wieczorem z dwoma towarzyszami w oberży Wuerska w Lisewie i rozmawiał z nimi po polsku, zdenerwował dźwięk mowy polskiej będących tam kolonistów niemieckich z pobliskiego Krążkowa, przechrzczonego na Friedrichskrom, i penehowa tak dalece, że w butny sposób i groźnej postawie zakazywali Adamskiemu i towarzyszom rozmowy polskiej. Widok maciejówki tak dalece rozgniewał kolonistów, że rzucili się na Polaków. Gdy dwaj towarzysze Adamskiego ratowali się ucieczką, poranili koloniści bez najmniejszej przyczyny Adamskiego tak niebezpiecznie że długo leżał nieprzytomny na ziemi, przyczem podarli mu także ubranie. Napadnięty w tak brutalny sposób wniósł skargę do prokuratoryi.

"Niebezpieczne" medale.

Do składu p. J. Białasa w Poznaniu przy ul. Wrocławskiej 2. przybył w jego nieobecności policyant kryminalny Kajdasz i mimo oporu wylęknionej panny, skonfiskował 10 medali Kościuszkowskich. Poprzednio odbyła się rewizya policyjna. Poszukiwano przedmiotów narodowych z napisem "Boże coś Polskę", ale ich nie znaleziono. Po upływie pół godziny wrócił p. Kajdasz sam i zabrał medale, na co wystawił p. Białasowi piśmienne poświadczenie.

Sprzedawczyk.

Pan Świderski, gospodarz z Zegrza pod Poznaniem, sprzedał z swej roli, sięgającej pod Starołękę 17 mórg p. Regerowi, właścicielowi znanej fabryki mydła. Znów bez potrzeby przeszedł szmat ojczystej ziemi w obce ręce.

Niebezpieczne karty.

W ekspedycyi "Dz. Bydg." skonfiskowała policya na rozkaz prokuratoryi dwie widokówki. Pierwsza przedstawiała Bartosza Głowackiego, jadącego na armacie druga szewca Kilińskiego, wiodącego jeńców moskiewskich po wypędzeniu Moskali z Warszawy. Tak więc znowu ojczyzna pruska uratowaną została od niechybnej zguby.

Znowu sprzedawczyk.

Gospodarz Głowacki z Rakowa w pow. witkowskim sprzedał, jak donoszą pisma niemieckie, swoje 132 morgowe gospodarstwo za 51 i pół tysiąca marek Niemcowi Tischmannowi. Przed półtora rokiem G. zapłacił za gospodarstwo 36 tys. mar.

Szykany pruskie.

Przed kilku dniami na ćwiczeniach sokolich w Herne w Westfalii, gdzie popisywał się X okręg sokolstwa polskiego, policya zakazała noszenia jakichkolwiek odznak narodowych, głównie zaś "zwierząt herbowych", przypominających istnienie Polski [Wappentiere die auf das ehemalige Polenreich Bezug haben], a nawet nie dozwoliła tym razem szarych kurtek, w jakich spotykają się zazwyczaj Sokoli polscy w Niemczech. Prezes okręgu zawiadomił w ostatniej chwili gniazda okoliczne, aby nie brano ani mundurów, ani żadnych "zwierząt", jednakże kilkunastu zuchów z dalszych okolic przybyło w kurtkach sokolich. Policya zażądała tedy, aby natychmiast wyłączono z zawodów tych, którzy mieli na sobie szare, niebezpieczne mundurki. Polacy poszli jednak po rozum do głowy i czemprędzej odwrócili swe kurtki podszewką na wierzch i ćwiczyli się dalej ku niebywałej uciesze zebranych licznie Polaków i osłupiałych policyantów. Ci nie dali wszakże za wygraną i przyczepili się znowu do sokolików noszonych przez druhów zamiast spinek, chcąc je skonfiskować; naczelnik wytłumaczył im wszakże że nie są to "zwierzęta, odnoszące się do byłego państwa polskiego", co wpłynęło o tyle łagodząco na sprawę, że odstąpiono od konfiskaty i zabrano tylko jednego sokolika dla rzeczoznawcy policyjnego. Ten orzecze, czy to sokół, czy niebezpieczny orzeł. Także ornitolog!

Kolonista przed sądem.

Przed izbą karną w Poznaniu odpowiadał kolonista Bernard Linnenkohl z Żabikowa o obrazę dyrektora "Landbanku" w Berlinie dr. Frohweina. Wielu kolonistów osiedlonych w Żabikowie pod Poznaniem czują się pokrzywdzonymi ze strony "Landbanku" wskutek zahipotekowania na przepłaconych, ich zdaniem, gruntach rozmaitych przywilejów dla okolicznych cegielni, oraz wskutek niedostatków budowlanych. Kilku kolonistów, wśród nich także oskarżonych wytoczyło "Landbankowi" proces o odszkodowanie. Na wniosek "Landbanku" komisya specyalna w Poznaniu podjęła kroki pojednawcze pomiędzy kolonistami a "Lanbankiem".

Dnia 13 maja 1910 r. kilku rzeczoznawców z udziałem dr. Frohweina miało stwierdzić na miejscu podniesione w skardze niedostatki budowlane na osadzie Linnenkohla. Ponieważ atoli on w liście do komisyi groził, że "z kijem w ręku" wzbroni wstępu na swą posiadłość, zawezwano go na ustną rozpraw do miejscowej oberży. Wobec członków komisyi i drugich kolonistów będących w oberży Linnenkohl nazwał dr. Frohweina oszustem i zbrodniarzem i groził, że go natychmiast każe aresztować, oraz że go zastrzeli.

Przed sądem utrzymywał oskarżony, że nie przypomina sobie odnośnych wyrażeń; od kilku lat cierpi na głowę wskutek poniesionych ciężkich obrażeń, a w uniesieniu nie może zapanować nad sobą. Pokrzywdzony został o jakie 2,000 mk., zrozumiałe więc było jego oburzenie. Prokurator wniósł o sześć miesięcy więzienia. Sąd po dłuższej naradzie skazał Linnenkohla na miesiąc więzienia.

Orzeł na ratuszu Poznańskim.

Jak donosi 'Dziennik Poznański' dawny orzeł polski, wieńczący szczyt ratusza w Poznaniu, zdjęty rzekomo celem odnowienia, został w piątek dnia 13 zm. z powrotem na ratuszu zawieszony. Przy tej sposobności włożony zostanie do skrytki nowy dokument.

Orzeł ów ma dwa metry szerokości, a 1 metr 80 cm. wysokości.

W skrytce zawierał kilka dokumentów, monet itd. Obecnie zawartość archiwalna oddana zostanie tymczasowo na schowanie do państwowego archiwum w Poznaniu.

Szczyt wieży ratuszowej, na którym umieszczony był na wielkim pręcie żelaznym orzeł polski, ma przeszłość historyczną. Pierwotnie wieża ratusza obita była w kształcie hełmu, miała pręt i kilka pozłacanych kul. Gdy w roku 1536 ratusz w znacznej części zgorzał, wieża została także uszkodzona, ale orzeł nie spadł. Giovanni Batisti di Quadro, który przebudował ratusz poznański, nie potrzebował nie zmieniać na szczycie wieży, gdyż ta część była już wyrestaurowana. W roku 1573 jednakże szczyt wieży obito nowemi płytami miedzianemi i kulę pozłocono.

W roku 1588 uszkodziła wojna domowa ratusz poznański. Kula armatnia uderzyła przy tej sposobności w sam szczyt ratusza. Gdy nastał spokój, powierzono wyrestaurowanie wieży Stef. Aleksowi z Bawaryi. Robota trwała lat 5. Spisano wtedy dokument z datą 12 lutego 1593 r. włożono go do kuli wierzchniej. Dokument ten teraz znajduje się również w archiwum państwowem.

W roku 1641 pozłocono kulę na nowo, a w koło prętu żelaznego umieszczono cztery statuy książąt.

W r. 1645 po raz trzeci spotkało znów nieszczęście wieżę. Wtedy uderzył w nią piorun, wskutek czego owa kula, w której mieścił się dokument, spadła na ziemię.

Wyjęto z niej zawartość i umieszczono w archiwum miejskim. W roku 1690 rozpoczęto znów naprawę. Pręt żelazny podwyższono i umieszczono na nim chorągiewkę i orła. Piękność zakończenia górnego wieży podziwiano ogólnie.

W kulę włożono zamiast dokumentów pięć przedmiotów, do dziś jeszcze zachowanych, między innemi cztery obrazki ewangielistów z początkiem ewangielii w języku polskim.

W roku 1725 zerwał straszliwy orkan szczyt wieży, która spadła na dach domu sąsiedniego. Zawartość uratowano.

Czasy następne, wojenne, nie dozwalały na wyrestaurowanie wieży. Dokonano restauracyi dopiero w roku 1783. Robotę wykonano podług projektu nadesłanego z Krakowa, przy pomocy pieniężnej rządu polskiego. Za ukucie orła z płyt miedzianych otrzymał kotlarz Markus sto złotych, a za ozłocenie szpon i t. d. 35 złotych. Miedź użyta do orła była stara i składała się z różnych kawałów, co dziś jeszcze spostrzedz można. Orzeł był biało pomalowany. Zawiesił go czeladnik Jakób Brand dnia 16 lipca 1783 r. Wtedy to w skrytce umieszczono też rzeczy pamiątkowe, tj. dokument, monety itd. i od tego czasu przetrwał orzeł na szczycie wieży aż do obecnej chwili, w której rząd pruski na skutek poduszczeń hakatystów chciał go usunąć i zastąpić emblematami państwowymi.

Z radością więc powita każdy Polak wieść, iż pierwotny zamiar zmieniono i stary orzeł znalazł się znowu na dawnem miejscu.

Co robić, aby mieć czyste zęby i oddech przyjemny.

Oto cały sekret: Wycieraj codziennie zęby Severy proszkiem do Zębów [Severa's Tooth Powder] przy pomocy miękkiej szczoteczki. Potem płócz usta Severy Antisepsolem. W ten sposób usuniesz wszelkie kwasy, zachowasz białość zębów, zdrowie i twardość dziąseł, czystość oddechu. Antisepsol jest również przydatny do szprycowań przy zaburzeniach kataralnych, chrypce, itp. Sprzedawany w paptekach. Cena 25 ct. Wyrabiany przez W. F. Severa Coo. Cedar Rapids, Iowa.

Niegdyś a dziś.

Przed kilkuset laty było u nas w Polsce zwyczajem, iż śluby małżeńskie tylko w dojrzałym wieku zawierano. Kawaler pilnował obozu do lat 35, panna zaś kądzieli do lat 28. Upatrzywszy młodzian pannę, którą poślubić umyślił, oznajmił to ojcu swojemu, a ten przyzwał mównego dziewosłęba [starostę] i prosił go o pomoc.

Dziewosłęb ów, siadłszy na konia, pojechał do wskazanego sobie dworu. Na podwórzu już, zsiadłszy z konia, za uzdę go przytrzymał, do okna zbliżył się, zapukał, wołając:

— Pan Paweł z Wierzbowa mile waszmość pozdrawia i radby wiedział, czy waszmość mu na to pozwoli, o co się on przezemnie pytać będzie?

Na to pan Piotr z Rzegowa odpowiedział:

— Słucham, panie sąsiedzie!

— Oto pan Paweł ma parobka, już mu się do 40 lat zbiera, a słyszał, że waszmość masz dziewkę już także dorosłą, a zatem jeślibyś waszmość pozwolił, toby się pobrali.

— Wstąpcie ino do nas — odpowiedział gospodarz — to o tem pomówimy.

Dziewosłęb uwiązał konia u kółka przy oknie, przygładził czuprynę czapką, podkręcił wąsa i poszedł do izby, gdzie zastał już stół nakryty, a na nim sól i chleb na talerzu.

Pierwsze powitanie było:

— Panie sąsiedzie, zjedzcie chleb z solą, byle z dobrą wolą.

Wtem zawołał na żonę:

— Moja, pójdźcie jeno do nas!

Gdy przyszła, rzecz jej opowiedział w krótkości, na co ona się odezwała:

— Jak się wam, panie, widzi!

Zawołano teraz córkę, do której tak się odezwał ojciec:

— Moja dziewko, jużeście się dosyć u nas kądzieli naprzędzili, czasby też wyjść na swój chleb; a to Panu Bogu dziękuj, że nasz sąsiad, pan Paweł ofiaruje ci swego parobka. Jakże, zezwalasz na to?

Córka upadła do nóg rodzicom na znak zezwolenia. Dziewosłęb, nasypawszy teraz pereł i klejnotów w czapkę, wysypał je w fartuszek pannie młodej, mówiąc:

— Pan Paweł od swego parobka na ten dar prosi, przyjm waćpanna wdzięcznie, aż się o więcej postara.

Ojciec w tem odpowiedział dziewosłębowi:

— Powiedzcie panu Pawłowi, że za trzy niedziele będzie wesele. Niech pan młody sprowadzi z sobą skrzypków, ja też każę cielątko, kurkę jedną i drugą zabić, nasycić miodu i tak wespół cieszyć się będziemy.

Teraz zmieniły się te obyczaje, zmieniły się nawet co do drobnostek szczegółowych. Tak, naprzykład, znalazł potomek owego pana Pawła z Wierzbowa w papierach familijnych następującą notatkę: Jego prapradziad w roku 1667 miał do ślubu żupan biały lity, bekeszę aksamitną zieloną, obłożoną łapami rysiemi, guzy rubinowe i kołpak soboli. Pradziad w roku 1714 żupan morowy seledynowy, ferezyę papuzią, pas z klamrą srebrną, czapkę adamaszkową z wypustką sobolową. Dziad w roku 1760 miał żupan atłasowy ponsowy, kontusz sajetowy koloru perłowego, pas turecki, buty żółte, czapkę białą z barankiem. Ojciec w roku 1788 miał czamarę granatową z potrzebami srebrnemi, pas słucki, mankiety u rękawów koszuli, czapkę gredyterową z denkiem jedwabnem. Syn w roku 1808 nosił frak szafirowy, spodnie, kamizelkę i pończochy białe, kapelusz spłaszczony.

Wesele prapradziada trwało tydzień, wyszło nań beczek wina 10, pradziada dni 5, beczek wina 7, dziada 3 dni, wina beczka, ojca 24 godzin, wina 100 butelek; syna zaś wesele trwało wieczór tylko, wypito parę butelek szampańskiego wina przy cukrowej kolacyi.

Ślub z telefonistką.

— Powinszuj mi. Wczoraj się zaręczyłem.

— A ślub kiedy?

— Dopiero za rok.

— A któż jest twoja narzeczona?

— Telefonistka.

— Telefonistka! To dlatego musisz tak długo czekać na połączenie.

O KOBIETACH I DLA KOBIET.

KOBIETY — KAPŁANKI.

Jest więcej świątyń na świecie, niż nam się zdaje — albowiem świątynią są nietylko kościoły, w których rozlega się odgłos modlitew i pieśni nabożnych. Czemże innem jest biedna uboga izdebka, kiedy dziecię u kolan matki klęczące, powtarza za nią wolnie a wzniosłe słowa Modlitwy Pańskiej: matka jest wówczas kapłanką, która uskrzydla duszyczkę niewinną, by pomknęła nad ziemskie padoły do stóp Przedwiecznego. Ona rzuca w nią pierwsze ziarna uczuć, urabia ją na modłę nieśmiertelną.

Gdziekolwiek sięga wpływ dobrej matki, tam jest kawałek nieba na ziemi. Miłość jej uświęca wszystko, czego się dotknie: a kiedy usypia dziecię na swojem łonie, objęcie jej staje się przybytkiem, z którego wznosi się błagalna prośba o życie i zdrowie ukochanej istoty.

* * *

Świątynią jest sala szpitalna, po której cicho przesuwa się kapłanka — Siostra Miłosierdzia w białym kornecie, spełniając swoje Boskie posłannictwo. Cierpiącej ludzkości niosąc ulgę i pociechę, leczy ciała i dusze zarazem; pozbawiona rozkoszy macierzyństwa, dźwiga jego ciężar i jest matką wszystkich sierót, wszystkich wydziedziczonych. Podąża wszędzie, gdzie zawitała choroba, troska lub nieszczęście skarbami troskliwości i miłosierdzia obdarza zarówno młodych i starych.

Jak słodki anioł zlatuje do tej sali szpitalnej, a w ślad za nią idzie ukojenie: temu zwilży usta spieczone gorączką, tamtemu ochłodzi rozpalone czoło, poprawi poduszkę, na której leży zbolała głowa, dawką lekarstwa uśmierzy ból dokuczliwy, lub sprowadzi sen pokrzepiający.

Delikatna jej dłoń na każdą ranę znajdzie balsam, łagodny głos każdemu doda odwagi i nadziei. Baczna i niezmordowana spieszy do tych, którzy jej potrzebują. Zarówno salę szpitalną, jak celę więzienną i poddasze nędzarza, lub namiot ambulansowy na polu bitwy, obecność jej przetwarza w świątynię, której ona jest kapłanką.

* * *

Kobieta nie tylko jest królową, ale także kapłanką domowego ogniska, które roztacza w koło dobroczynne światło i ciepło. Cała rodzina skupia się przy niem i rozgrzewa, wzajemną złączona miłością. Ona wciąż podsyca ten płomień czuwa nad tem, ażeby wszystkim było dobrze i miło, żeby mąż miał słodki odpoczynek po pracy i zapomniał w domu o troskach.

* * *

Kapłanka może być nauczycielką, w szkole wiejskiej otwiera dzieciom podwoje wiedzy. Zadanie jej ciężkie — pierwsza bowiem karczuje umysły leżące odłogiem, wyrywa z nich chwasty i zasiewa ziarna nauki. Nieraz ten dobry zasiew padnie na opokę i zginie, część jej jednak wyda bujne owoce — i to bywa dla niej najmilszą nagrodą.

* * *

Każda kobieta może być kapłanką, byle w swej piersi strzegła pilnie świętego ognia źródła wiekuistego ciepła i światła, które powinna rozsiewać dokoła. Każda może być wtedy błogosławieństwem dla swego otoczenia, posłanniczką Bożą, wiodącą ludzkość drogą do doskonałości.

Niema tak skromnego powołania, któregoby nie można uświęcić przez ducha; biedna służąca, spełniająca gorliwie swe obowiązki, cierpliwa i cicha wobec wszystkich wymagań i kaprysów, jest równie godna szacunku jak uczona, która pod mikroskopem bada chorobotwórcze bakterye. Tak samo można schylić głowę przed szwaczką, cały dzień schyloną nad maszyną z pracy swej utrzymującą niedołężnego ojca lub matkę staruszkę, jak przed magnatką, która w szlachetnym porywie litości zakłada szpitale dla chorych lub przytułki dla opuszczonych dzieci.

Nie wyrzekajmy nigdy na naszą dolę; jeżeli wydaje nam się ciężka to jedynie dlatego, żeśmy nie przeniknęli jej ducha. Jeżeli Bóg zsyła na nas brzemię trosk i obowiązków, to dowód wzniosłego powołania, do którego nas przeznaczył.

Czy godzi się szemrać nam wybranym Jego sługom i kapłankom, — Sybillom, przed któremi odsłania tajemnice przyszłości. — Westalkom, strzegącym świętego znicza, któremu ludzkość tyle zawdzięcza.

Sursum corda. W górę wznieśmy serca, kobiety wszelkich stanów i wszelkiego wieku! Ale serca pozbawione goryczy i zawiści, serca rozdzielające miłość i słodycz ogarniające niemi zarówno szczęśliwych i bardzo biednych! Pamiętajcie, że zostałyście stworzone i powołane do wielkich i świętych posłannictw.

KOBIETA W INDYACH.

Rząd angielski dopiero roku bieżącego ukończył prace około sporządzenia statystyki, opartej na przeprowadzonym w roku ubiegłym spisie ludności w Indyach Wschodnich.

Ze statystyki powyższej okazuje się, że Indye liczą 250,000 dziewcząt 4-letnich, które już zawarły kontrakt małżeński. Liczba faktycznych małżonek, nie mających jeszcze lat 10 wynosi 2 miliony głów: od 10 do 15 lat — 6 milionów, od 15 do 20 lat — 9 milionów.

Rozumie się samo przez się, iż małżeństwa te nie polegają na uczuciu miłosnem. Mimo wczesnego dojrzewania Hindusek 5-letnie dziewczęta nie zaprzątają sobie głowy miłością. Małżeństwa te są przedsiębiorstwem handlowo-zwyczajowem. Zwyczaj każe kupić ojcu dla swej córki męża możliwie wcześnie. Kto do tego zwyczaju nie zastosuje się, ten ściąga na siebie pogardy współziomków, w życiu zaś pozagrobowem straszne męki.

Po dopełnieniu ceremonii zamążpójścia — żona powraca do domu rodziców i dopiero dosięgłszy 10—12 lat wstępuje w progi mężowskie.

Indye liczą kilka milionów dziewcząt, które w 15 roku życia są już matkami, w 25 zaś — posiadają już wnuków.

Położenie kobiet indyjskich jest wogóle ciężkie. Przyjście na świat dziecka płci żeńskiej uważane jest za dopust Boży, gdyż trzeba szykować dla niej posag. Z tego powodu mimo bacznego dozoru policyi i surowych kar, nakładanych przez prawo angielskie, dzieciobójstwo w Indyach jest faktem zwyczajnym.

Kobieta zamężna odgrywa rolę niewolnicy. Życie wdowy wszakże jest znacznie gorsze. Dokucza jej, kto może, zwłaszcza zaś krewni zmarłego męża, gdyż w przekonaniu ogólnem cierpienia wdowy zwiększają sumę rozkoszy, doznawanych przez jej męża na tamtym świecie.

Wdowom indyjskim nie pozostaje nic innego, jak pomnożyć liczbę bajaderek lub zaciągnąć się do jakiegoś haremu. Tam im płynie życie znośniej.

Wdów w Indyach liczą 25 milionów, z tych zaś 10,000 tysięcy nie ukończyło jeszcze 5-go roku życia, 275,000 zaś niema jeszcze lat piętnastu.

Z Kuchni Amerykańskiej.

Błyskawiczne ciasteczko. (Lightning cake).

Jedną małą filiżankę cukru, pełną filiżankę mąki, jedną łyżeczkę od herbaty proszku do pieczenia (baking powder), pomięszaj to razem w naczyniu. Jedną trzecią łyżeczki małej rozpuszczonego masła, zbij dwa jaja do filiżanki w masło i napełnij filiżankę mlekiem. Mięszaj to małą chwilkę, zbij dość jaj i lej zawartość filiżanki do mąki, cukru i proszku piekarskiego. Dodaj pełną łyżeczkę małą vanilii i mieszaj to wszystko razem małą chwilkę, następnie możesz piec na szerokiej blasze w dwóch warstwach od 20 minut do pół godziny. Można używać tego keksu jako doskonały deser, krając w kwadraciki i posypując każdy z nich białym cukrem.

Ciasteczko pomarańczowe. (Orange cake).

Śmietanki pół filiżanki, masła z jedną filiżanką cukru, dodaj żółtek z dwóch jaj, pół filiżanki mleka i pół filiżanki soku pomarańczowego i trochę startej skórki; 2 małe łyżeczki proszku do pieczenia (baking powder) przesianego z dwoma małemi filiżankami mąki, następnie ubite białka dwóch jaj. Piecz w dwóch warstwach i powlecz rozpuszczoną pomarańczą, robiąc w ten sposób: Gotuj jedną filiżankę cukru z jedną czwartą filiżanki wody aż się silnie zagotuje, dodaj ubite żółtko jednego jaja i ubijaj, dodając jedną czwartą filiżanki soku pomarańczowego, jedną łyżeczkę małą soku cytrynowego i nieco utartej skórki pomarańczowej. Ubijaj, aż zgęstnieje.

Catsup z pomidorów.

Jeden buszel pomidorów utłuczonych gotowanych i jedną uncyę goździków, dwie uncye wonnych korzeni, 4 uncye pieprzu, 4 wielkie cebule, gotuj to wszystko godzinę na powolnym ogniu. Dodaj trzy czwarte kwarty dobrej soli, trzy czwarte kwarty dobrego octu, jedną czwartą butelki sosu pieprzowego z pieprzem. Mieszaj dobrze. Skoro się oziębi, powkładaj do butelek i zapieczętuj.

Galareta ze śliw.

Obmyj śliwki, połóż na ogniu i grzej bardzo powoli. Skoro owoc będzie ciepły i popęka, weźmij z ognia i przeciśnij przez worek. Odmierz sok i na każdy pajnt tego dodaj funt cukru, włóż następnie do ciepłego pieca w płytkiem naczyniu, następnie skoro sok przysuniesz do ognia i będziesz gotować około 20 minut, zbierzesz szumowiny, które się okażą na powierzchni. Uważaj, żeby cukier w piecu się nie rozpuścił, trzeba go częściej mieszać i zostawić otwarte drzwi. Skoro sok gotuje się już 20 minut, dodaj jeszcze cukru, mieszaj, dopóki się nie rozpuści i napełnij słoiki.

Rady dla Gospodyń.

Klawisze u fortepianu należy czyścić każdego dnia, ponieważ od palców osadza się na nich brud. Nie wolno do czyszczenia używać wody, ponieważ od wody struny mogą pordzewieć. Należy płótno zamaczać w spirytusie lub Francuskiej wódce i pocierać niem klawisze: wilgoć ulotni się natychmiast i nic nie pozostanie na klawiszach.

* *

Aby usunąć plamy powstałe na kołnierzu z powodu włosów głowy, trzeba kołnierz wycierać płótnem bawełnianem albo flanelą zamaczaną w mieszaninie 4 części amonii i jednej części zwyczajnej soli.

* *

Czarne plamy z lampy łatwo usunąć przez mycie ich miękkiem płótnem, zamaczanem w keresynie, następnie ciepłą wodą i mydłem.

* *

Szkiełko od lampy czyści się doskonale od pary; przytrzymaj szkiełko nad parą uchodzącą z imbryka i wytrzyj miękkiem płótnem.

* *

Do usunięcia tłustych plam z sukna, obrusów, karpetów i dywanów używaj dobrego następującego płynu: 4 uncye rozpuszczonego dobrego mydła (soap made with olive oil and soda) w jedną kwartę gotowanej deszczówki. Skoro wyziębnieje, dodaj każdego po dwie uncye, alkoholu, eteru i gliceryny, 4 uncye amonii a w końcu 1 galon deszczowej wody i wlej do flaszki.

* *

Plamy z ice cream sody dadzą się usunąć z letnich sukien dziecinnych przez skrapianie ich gasoliną lub chloroformem, mając pod plamą cienką bibułkę. Skoro wyschnie, skrop letnią wodą i czyść flanelą aż wyschnie.

* *

Do czyszczenia okien w domach lub wystawowych, jak również rozmaitych luster użyj takiego środka: weź kalcynowanej magnezyi i czystej benzyny i zrób z tego rzadką masę: weź trochę tej masy na watę i potrzej szybę, a następnie wycieraj na sucho. Aby ta masa nie zwietrzała, należy ją trzymać w zamkniętem naczyniu i być ostrożnym, gdyż benzyna jest bardzo zapalną, nawet gaz z benzyny z oddali może się zapalić.

* *

Nader praktycznym środkiem do nadania połysku bieliźnie jest mieszanina następująca: 2 uncye białej czystej gumy w proszku włożyć do dzbanka i zalać pajntem czystej wody, nakryć i postawić na kilkanaście godzin. Następnie zlać do butelki i używać. Na pajnt krochmalu wystarczy łyżeczka od kawy tej mieszaniny, by dać bieliźnie czysty połysk.

* *

Srebro dobrze się czyści roztworem palącego potasu z dodatkiem kilkunastu ziarnek metalicznego cynku.

* *

Aby odnowić srebrne przedmioty, należy je najprzód zmyć dobrze w roztworze: 1 płynna uncya likwid potasu i 20 uncyi wody. Dobrze spłukać i włożyć do roztworu składającego się z 1 uncyi soli, 1 uncyi ałunu i 2 uncyj saletry — rozpuszczone w 4 uncyach wody. Około 5 minut w tem pozostawić, potem spłukać zimną wodą i wytrzeć skórką.

Dla naszych Dzieci.

DO POLSKIEGO PACHOLĘCIA.

Ucz się, ucz się, chłopcze dziarski,
Z bólem łamać się za młodu;
Ucz się cierpieć, jak Konarski:
W mękach tortur, więzów, głodu!

Niechaj w tobie synku złoty,
Miłość prawdy ma kapłana!
Poświęcenia, wiary, cnoty,
Ucz się, chłopcze mój, od Zana!

I nie padaj na pół drogi,
Choć pierś ostrym zrania grotem:
Lecz przez ciernie, trud i głogi,
Idź mój synu, za Czeczotem!

Idź i pracuj, dziecię moje,
Nie odwracaj od ksiąg lica.
Ucz się czerpać nauk zdroje,
Od Czackiego i Staszyca!

A gdy dosyć już zdobędziesz,
I dość w sercu złożysz swojem:
Tak znów innych zbroić będziesz,
Jak my ciebie w drogę zbroim!

SZTUCZKA WICUSIA.

— Patrz, patrz Helenko, jaką ja zabawną sztuczkę umiem zrobić.

Tak wołał Wicuś na siostrzyczkę i pokazał jej sztuczkę na rysunku przedstawioną. Wicuś brał do tego piórnik blaszany, zręcznie i ostrożnie wyciągał powietrze z rurki, wdychając je w siebie, a przytem otwór silnie do ust przyciskał, ażeby powietrze zewnętrzne dostać się do niego nie mogło. W końcu ten piórnik, gdy już w nim nie zostawało nic powietrza, przyklejał się do jego ust, jakby gumą lub karukiem.

— O cóż to za śmieszna sztuczka — mówiła Helenka — mój Wicuś — jakże ty to robisz? Czy masz klej jaki na ustach?

— Broń Boże, ono samo tak się przykleja, o, patrz, trzeba tylko ot tak zrobić — i znowu wyciągnął powietrze z rurki, odejmował od niej rękę, a piórnik wisiał mu jak pijawka przy ustach.

— Ach! jakie to zabawne; ale jakimże to sposobem może się tak zrobić? — pytała Helenka, bo to była dziewczynka myśląca i uważna i starała się zrozumieć każdą rzecz, na którą patrzała.

— Albo ja wiem, jakim sposobem, taka sobie sztuczka i basta — rzekł Wicuś, który nigdy nie miał zwyczaju zastanawiać nad czemś ciekawem. Nauczył się sztuczek od kolegów w szkole, ale nie przyszło mu nawet zapytać kogo starszego, dlaczego się to tak dziwne rzeczy robią z tym piórnikiem.

Ale Helenka cały dzień powtarzała, co to znaczy, jakim to sposobem? — aż usłyszał wujaszek i wytłómaczył tajemnicę zabawnej sztuczki, a wówczas już i Wicuś słuchał z uwagą i zajęciem.

— Sztuczka ta jest zabawna, ucząca, — mówił wujaszek — dziwną tę własność przyklejania się do ust, której zrozumieć nie możecie, nadaje rurce ciężar powietrza. Nie łatwo to uwierzyć, że powietrze ma jakikolwiek ciężar, ono się takie lekkie, takie nikłe wydaje. A jednak masa tego lekkiego powietrza, rozlana dokoła ziemi, waży nawet dużo, wszystko tym swoim ciężarem poważnie przygniata. Ona też i piórnik do ust Wicusia przyciska, ale wprzód trzeba wyciągnąć z rurki wszystko powietrze, które się w niej mieści.

— Tego już nie potrafię zrozumieć wujaszku — rzekła Helenka — trzeba je więc wyciągnąć, ażeby się zrobiło klejkie?

— Poczekaj, poczekaj — mówił wujaszek z uśmiechem — zaraz ja ci wytłómaczę przykładem. Czy widzieliście kiedy, jak to dzieci wiejskie się bawią, gdy strumyczki wody popłyną [illegible], jak różne mosty stawiają na tych strumyczkach, różne grobelki i tamy. Jeżeli naprzykład odwiedzi [illegible] rowek, to woda, wpadłszy do niego, coraz dalej się rozpływa. Ale można w poprzek rowku deseczkę postawić tak szczelnie, że się strumyczek zatrzyma: nie płynie dalej, tylko deseczkę naciska całą siłą.

— Ach, wujaszku — odezwał się Wicuś — to bardzo jest ładna zabawka, jak to sam nieraz robiłem, gdy byłem latem na wsi.

— Otóż i powietrze — mówił dalej wujaszek, ma tę samą własność, co woda, rozlewa się także na wszystkie strony, dlatego go wszędzie pełno. Ale jeżeli wyciągniemy powietrze z jakiej rurki, jak tu naprzykład z owego piórnika, zaraz powietrze zewnętrzne, a cały pokój jest napełniony powietrzem, usiłuje się dostać do owej wypróżnionej przestrzeni, tak zupełnie jak woda do rowka. Jak tam ta woda na deseczkę ciśnie, tak tu powietrze na boki i dno piórnika.

— Aha! — zawołali razem Wicuś i Helenka radośnie.

— W tej rurce powietrza niema — mówił wujaszek — więc cała masa powietrza, która ją otacza dokoła, radaby do środka się dostać, a nie może, i tylko po wierzchu tłoczy się i przygniata.

FIGLARZ.

Był sobie mały chłopczyk. Na imię mu było Tadeusz, ale właściwie tylko znajomi mówili mu po imieniu. Domownicy dawali mu najrozmaitsze nazwiska: figlarz, psotnik, łobuz itp. — na każde z nich dobrze zasłużył.

— Niech-no Tadzio wyjdzie z pokoju, bo będę sprzątała — powiada służąca.

— Zaraz — mówił chłopczyk — a czy się Frani bardzo spieszy?

— A przecież.....

Tadeuszkowi zaraz przyszła myśl do głowy zamknąć służącą w pokoju. Wyleciał jak bomba, trzasnął drzwiami i klucz obrócił. Sam zaś pobiegł do ogrodu.

Frania, o niczem nie wiedząc, sprzątała — chce dzbanek wynieść, a tu nie może drzwi otworzyć. Stuka, woła oknem, aż praczka z podwórka usłyszała i poszła otworzyć.

— Nie wstyd to Tadziowi same figle płatać? Taki duży chłopiec, a przeszkadza tylko w robocie ludziom... Nie powinien to wiedzieć, że człowiek będzie miał kłopot, że czas zmarnuje, a robota stoi — narzekała Franusia.

Nie upłynęła jeszcze godzina, gdy znowu w przedpokoju wielkie wszczęło się zmięszanie.

Pewien pan, który przybył z wizytą, nie mógł włożyć kaloszy... Okazało się, że były gwoździami do ziemi przybite. Domyślano się, kto tę psotę wyrządził — znowu Tadzio.

Bardzo martwili się rodzice swoim synem, przekładali mu, prosili, karali nawet... ale nic a nic nie pomagało. Tadzio zwykle przyznawał się do winy, żałował, przyrzekał poprawę — ale nigdy nie umiał wstrzymać się od figlów.

— Jabym chciał — mówił Tadzio — być grzecznym, mamusiu droga, ale nie mogę... No jeszcze spróbuję, może mi się uda...

Próby jednak nie udawały się...

Dowiedział się raz Tadzio, że sąsiadka jego Lania, ma przejeżdżać na kucyku aleją na spacer.

— Doskonale — myśli Tadek — zaczaję się i spłoszę kuca. Lania się zlęknie, spadnie na ziemię — będzie to płaczu i krzyku! a ja tymczasem przemknę się do ogrodu i udam, że o niczem nie wiem.

Jak pomyślał, tak zrobił.

Młody kuc spłoszył się, ale cofając się tylnem kopytem, uderzył w twarz Tadzia. Dziewczynka jednak tak mocno trzymała się na siodle i nie spadła.

Tadzia zakrwawionego przyniesiono do domu. Cierpiał bardzo, bo mu koń przeciął usta i nadwerężył szczęki.

Po kilku tygodniach wstał biedak dopiero, bardzo mizerny i zmieniony.

PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

Zastanawiając się nieraz nad rudą barwą włosów, które bardzo często bywają przedmiotem szyderstw i docinków tak ze strony płci pięknej, jak brzydkiej, przychodzi na myśl pytanie, dlaczego to właśnie włosy rudego koloru są w takiej niekiedy niedorzecznej pogardzie, co przecież jest absolutnie niesprawiedliwem i uwłaczającem naszej matce-naturze. Nie jest to atoli nowość, ta antypatya do tego rodzaju loków datuje się od najdawniejszych czasów.

* *

Według rozmaitych podań, Judasz Iskariot miał mieć czerwone włosy i często na obrazach można widzieć jego wstrętną postać z takiemiż włosami. Ale jeszcze według wielu innych ta nieuzasadniona nienawiść do rudych loków dochodzi jeszcze starożytniejszych wieków, bo czasów starożytnych Egipcyan. Również starożytni Chińczycy uważali zawsze za zły znak, jeżeli się zdarzyło komu pojąć za żonę, kobietę z rudemi włosami. Kapłanom Bramińskim pod żadnym względem nie było wolno żenić się z kobietami, mającemi takież włosy. — Francuzi i Anglicy czuli także pewną antypatyę do rudych loków. A przeglądnąwszy literaturę angielską, można zauważyć bardzo wiele uszczypliwych aluzyi do tej barwy włosów. Rosalind Szekspira "As You Like It", mówiąc o Orlando, powiada: "Jego włos jest obłudnej barwy" — a Celia odpowiada na to: "Jeszcze więcej rudy jak Judasz."

* *

Atoli czas obecny, to czas postępu i zmiany smaku. Dziś włos czerwony, chociaż czasem i teraz jeszcze słyszy się rozmaite docinki na ten temat, wielbiony jest przez sławnych malarzy, jak Rosetti'ego, Watts'a i innych im podobnych, których obrazy przedstawiają prześliczne postacie kobiet z rudemi lokami. — Szeroko na ten temat rozpisywały się rozmaite gazety a jedna z pośród nich — Gazeta Liverpoolska — takie ogłoszenie do Publikum wystosowała: Jeden z największych "sztorów" w Ameryce ogłasza, że potrzebuje: "Dziewcząt, mających rude włosy;" — kiedy menagera dotyczącego "sztoru" pytano się o przyczynę tego ciekawego ogłoszenia, objaśnił: — "ponieważ dziewczyna z tego rodzaju barwą włosów jest o wiele lepszą, energiczniejszą i więcej sprytniejszą, jak każda inna. Obdarzona jest przeważnie cerą czystą i jest modelem czystości. O żadnej takiej nie słyszałem, aby kiedy była leniwą. Jest sprytną do wszystkiego i można na niej śmiało polegać."

* *

Niechaj więc piękne Czytelniczki, posiadające tak prześliczne loki, nie smucą się, gdy usłyszą nieraz niedorzeczne słówko na ten temat, albowiem obecnie pomiędzy kobietami przebija się nieraz ochota do otrzymywania sztucznie takiego koloru włosów, na co używają rozmaitych środków. — Tysiące również jest mężczyzn, którzy niezmiernie zachwyceni są postacia kobiet, obdarzonych prześlicznemi lokami tej barwy.

* *

Napełnij woreczek płócienny otrębami lub czystym owsem i skoro będzie woda gotowa na kąpiel, rzuć do wanny, a kąpiel będzie nadzwyczaj zdrową. Nie używaj tego worka do kąpieli więcej jak trzy razy. Również zdrowo jest dobrze wytrzeć całe ciało.

* *

Niekiedy zachodzi potrzeba używania pudru na twarz; atoli puder ma być jak najczystszy i najlepszy. Nasypać pudru na twarz, tak żeby go można widać było, jest śmiesznem i nieprzyzwoitem nawet. Puder na twarzy ma być niedostrzegalny i jeżeli wogóle jest używany według przepisu, nie należy tego wprost ganić. Staraj się zawsze po pudrowaniu usunąć jego ślady z brwi i warg.

* *

Aby zapobiedz tłustemu łupieżowi i wypadaniu włosów, potrzeba używać mydła Antrolowego płynnego do mycia głowy raz w tygodniu. Radiolu zaś do nacierania skóry na głowie codziennie. Nastąpią dobre rezultaty.

* *

W celu zabezpieczenia się od cholery lub tyfusu, Przewodnicy Zdrowia radzą obfite spożywanie kwaśnego mleka, wywołującego w jelitach armię innych bakteryj, niszczących tamte. Dalej dodawać należy do jarzyn i sałat najlepiej czosnku potartego w surowym stanie. Potem w celu należytego przeczyszczenia odbytnicy zastosować trzeba wlewkę 3 litrów ciepłej wody a następnie wstrzyknięcie 1 do 2 łyżek oleju czosnkowego. Postępując w ten sposób i nie popełniając żadnych innych błędów djetetycznych, można się znakomicie uchronić od zarażenia się temi chorobami.

* *

Komu nogi nadmiernie się pocą, niechaj je zmywa w roztworze z ciepłej wody z dodatkiem solnego kwasu lub chloru wapna.

* *

Ogień, para, woda i różne gazy trujące powodują niszczenie zarazków chorobotwórczych. Nie wszystkie jednak zastosować można do każdego przedmiotu, a tem mniej do osób. Najprzystępniejszym środkiem dezinfekcyjnym jest wapno i karbol. Weź sto litrów wody a pięć litrów wapna, zmieszaj, będziesz miał dobry a tani środek dezinfekcyjny. Ponieważ w wymiocinach ludzi dotkniętych zaraźliwą chorobą jest najwięcej zarazków, przeto zaleca się skrapiać je wapnem. Tak samo należy bielić takiem wapnem ściany, podłogi sufity w mieszkaniach, gdzie są ludzie chorzy zaraźliwie.

Ambulans bicyklowy w Anglii.



Photo by American Press Association.

Organizacya "Boyscoutów" w Anglii używa obecnie nowoskonstruowanych ambulansów bicyklowych, które podobno doskonale pełnią tę służbę. Rycina tłomaczy resztę.

Wynalazki nauka i przyroda.

Odkrycia i wynalazki.

Znany fizyk francuski, Dussaud, przedstawił niedawno paryskiej Akademii nauk niezwykle ciekawy wynalazek, który wywołał zainteresowanie nie tylko w kołach uczonych, lecz i wśród laików. Odkrył on mianowicie zupełnie nowe światło, z którego pomocą można przeświecać ciało ludzkie ze skutkiem znacznie lepszym, aniżeli osiągano dotąd, używając promieni Rentgena. Podczas, gdy przy świetle rentgenowskiem występują tylko cienie kości, a dopiero przy użyciu specyalnych środków można zaobserwować niektóre miękkie części ciała, jednakże w dosyć niewyraźnych zarysach — prześwietlenie promieniami Dussauda pozwala rozpoznać bardzo wyraźnie wszystkie części ciała ludzkiego czy zwierzęcego, więc i tkankę mięsną, arterye i żyły i t. p.

Najdowodniej przekonały o tem demonstracye, jakiemi Dussaud ilustrował swoją prelekcyę, wygłoszoną w akademii. Z demonstracyi tych zdaje sprawę głośny uczony francuski Branly, który, jak wiadomo, położył wybitne zasługi na polu rozwoju telegrafii bez drutu i w zakresie telemechaniki w ogólności — w słowach następujących:

— Wiedzieliśmy, jak pod wpływem światła ręce trzymane obok stawały się przezroczyste, kości i ciało miały barwę białą i czerwoną, naczynia krwionośne przybierały odcień niebieskawego fioletu. Był to naprawdę niezwykły, nieoczekiwany i interesujący obraz.

Dussaud prześwietlał przed uczonem gronem akademików nie tylko poszczególne części ciała ludzkiego, lecz również w całości mniejsze zwierzęta i wogóle dołączył do swych wywodów szereg niezwykle interesujących eksperymentów. Tak np. można było odczytać treść biletu, umieszczonego w nieprzezroczystej grubej kopercie, można było w zamkniętym zielniku rozpoznać wyraźnie poszczególne rośliny.

Na czem polegają promienie Dussauda i jak się je wytwarza? Wynalazca na razie określił to tylko bardzo ogólnikowo, szczegółowe dane zamierza ogłosić dopiero w przyszłości, po dalszych uzupełniających badaniach, które bez przerwy prowadzi. Obecnie zaznaczył tylko, że promienie jego należą do zakresu tak zwanego "zimnego światła". Jak wiadomo, przez określenie takie należy rozumieć tego rodzaju promienie, które składają się wyłącznie z fal świetlnych i którym nie towarzysza fale cieplne. Promienie tego rodzaju wytwarzają się w zasadzie w rurach, z których zostało wypompowane powietrze, gdy przepuści się przez nie prąd elektryczny. Należą do nich, między innemi, znane objawy świetlne w rurach Geisslera, używanych w rentgenografii, dalej tak zwane zimne światło Moore'a, które nowoczesna technika w coraz większym zakresie stosuje do oświetlania budynków, jako też inne rodzaje światła. Fizycy francuscy w ostatnim zwłaszcza czasie zajmują się bardzo temi zimnemi światłami i dochodzą do coraz bardziej interesujących rezultatów. Wnioskując właśnie z tych prób i z całego kierunku obecnych usiłowań, można przypuszczać, że i promienie Dussauda są prawdopodobnie tak zwanem "światłem szlachetnych gazów". Jeżeli mianowicie wprowadzi się do rurki geisslerowskiej maleńką cząsteczkę neonu, wówczas podczas przechodzenia prądu powstaje wewnątrz rurki wspaniałe i nader miłe dla oka światło pomarańczowej barwy. Jeżeli domiesza się jeszcze odrobinę helu, światło staje się bardziej żółtawe, wreszcie po dodaniu trzeciego gazu szlachetnego, kryptonu, otrzymujemy światło, które się nie różni niczem od światła słonecznego, od światła dnia.

Amerykańska maksyma: — "szybciej, jak najszybciej!" — staje się coraz bardziej hasłem nowoczesnego życia. Ale w tym samym stosunku wzrasta również nerwowość współczesnych ludzi. I skutkiem tego wynika ciekawe dążenie w podwójnym kierunku: Podczas, gdy jedna armia techników stara się zwiększyć tempo życia, przyśpieszyć komunikacye, wytwórczość, akcyę codziennego życia, — druga równocześnie dąży do tego, aby wynajdować środki, mogące złagodzić i osłabić wynikające stąd podrażnienie systemu nerwowego ludzkości.

Jednym z aparatów, mających na celu przyśpieszenie i ułatwienie czynności codziennego życia, jest maszyna do pisania. Ale jest ona również aparatem w znacznej mierze denerwującym, jeżeli już nie samego piszącego, to otoczenie. Aby przynajmniej częściowo zapobiedz temu, używano dotąd grubych podkładek filcowych. Rezultat był niewielki, bo główną przyczyną denerwującego stukania, jest uderzenie głosek o wałek z twardej gumy. Nowością w zakresie maszyn do pisania, usuwająca dotychczasowe nieprzyjemności, jest maszyna, skonstruowana przez dwóch inżynierów angielskich, Colby'ego i Kiddera, nosząca nazwę "Noiseless Typewriter". Stukanie jest tu zupełnie usunięte, dzięki temu, że sztabki z głoskami nie uderzają zupełnie o wałec. Wynika to zupełnie z nowego systemu mechanizmu. Wałek i czcionki są umieszczone tuż obok siebie, tak że wystarcza lekki nacisk, aby je zbliżyć. Podczas pisania na tej nowej maszynie, słychać jedynie cichy szmer, wywołany zetknięciem się palców z klawiszami aparatu.

Ale czemże jest ostatecznie stuk maszyny do pisania wobec hałasu, jaki ze wszech stron zakłóca spokój i życie nowoczesnemu człowiekowi? Przez najgrubsze ściany przenika łoskot i dzwonki tramwajów elektrycznych, turkot pojazdów, z dołu, z góry, z boków słychać ćwiczenie się powołanych i niepowołanych na fortepianach, a nowoczesne narzędzie tortury fonograf lub gramofon, doskonale i dźwięcznie przesyła swój chrapliwy głos z parteru aż do trzeciego piętra. Więc znowu armia inżynierów i wynalazców staje do walki z hałasem. Drewniane bruki lub asfaltowe mają złagodzić turkot wozów, przy budowie domów zaczyna się coraz liczniej stosować materyały, któreby tłumiły głos i zapewniały mieszkającemu posiadanie mieszkania pod każdym względem. Ale problem ściany, nie przepuszczającej fal głosowych, mimo bardzo intesywnych wysiłków, nie został dotąd zadowalniająco rozwiązany.

Interesujące wyniki co do ścian i przenikania przez nie głosu opublikował niedawno profesor Nussbaum z Hanoweru, na podstawie kilkoletnich fachowych badań. Dochodzi on do przekonania, że najdalej tłumią głos najstarsze i najprostsze ściany, oblepiane gliną, jakie widuje się jeszcze często w naszych polskich wioskach lub małych miasteczkach. Natomiast nowożytne ściany z pustych cegieł i tynku cementowego przepuszczają głos najdoskonalej, zwykłe mury ceglane lepiej już zabezpieczają przed nim. Najłatwiej jeszcze stosunkowo budować podłogi, nie przepuszczające fal głosowych. Podłoga taka składa się z podstawy, na której spoczywa warstwa piasku, a na niej znów warstwa swobodnie leżących płyt korkowych. O ile jednak płyty korkowe są stale złączone z zakryciem zewnętrznem podłogi, głos przechodzi przez nią dość swobodnie. Najmniej jeszcze szkodzi przykrycie korka powłoką z linoleum. Zamiast tapet, należałoby, zdaniem profesora Nussbauma, używać materyi i dywanów. Ogółem badania dowiodły, że nowoczesne materyały budowlane, im bywają droższe i rzekomo doskonalsze, tem lepiej głos przepuszczają.

Nadzwyczajny wynalazek.

Młody inżynier angielski, liczący zaledwie 22 lata, Stanley-Hetatchcook, wynalazł motor, który raz puszczony w ruch, działa do tej pory, póki wszystkie jego części składowe nie zepsują się od tarcia.

Wynalazca oświadczył dziennikarzom londyńskim, z którymi rozmawiał, że jego wynalazek jest już opatentowany.

— Biuro patentowe — mówił wynalazca, — nie zgodziłoby się ze mną, gdybym swój motor nazwał "Wiecznym" i oczywiście mieliby racyę, bo taki motor istnieć nie może. Dlatego też nazwałem moją maszynę "samodziałającym motorem". Siła jego jest niewyczerpalna, on może działać, dopóki się nie rozleci na kawałki

Motor jest zbudowany na zasadzie magnetyzmu, a tajemnica jego "wiecznego działania" polega na specyalnem umieszczeniu magnesów, których siła wzrasta w miarę ich używania. Motor wprowadza w ruch ta sama siła która każe ziemi się obracać koło osi.

Można używać nowej maszyny w domach prywatnych do wydobywania energii elektrycznej, do poruszania maszyn do szycia, do nabierania wody, jednem słowem, jak się podoba.

Podróż dookoła świata w czterdziestu dniach.

Andre Jager-Schmidt, odbył, jak wiadomo, z inicyatywy paryskiego dziennika "Excelsior" przedsięwziętą podróż dookoła świata w niespełna 40 dniach, bijąc w ten sposób znacznie rekord swego kolegi Gastona Stieglera, który przed dziesięciu laty spotrzebował 63 dni na podobną podróż. Jager-Schmidt znalazł się jednak w warunkach o wiele pomyślniejszych, niż jego poprzednicy, gdyż mógł się posiłkować koleją syberyjską. Podróż obejmowała następujące etapy: Paryż, Moskwę, Władywostok, Czurugę Japonia, Jokohamę, Vancouver, Montreal, New York, Cherbourg, Paryż. Podczas swojej wyprawy Jager-Schmidt cztery razy tylko nocował pod dachem stacyj kolejowych. Najdłużej na jednem miejscu zatrzymał się w Jokohamie, dokąd przybył o godzinie 8 wieczorem, w dalszą podróż zaś wyruszył nazajutrz o godz. 9 rano okrętem. Koszty podróży wynosza 4,800 fr., w czem, ze znaczna stosunkowo kwota 400 fr., figurują napiwki. Największy napiwek otrzymał od Jager-Schmidta przewodnik w Czurudze, który go przed innymi podróżnymi przeniósł przez rzekę. Najmniejszy napiwek dostał roznosiciel gazet który w sprzedanym dzienniku przyniósł turyście wiadomość o strajku w Liverpoolu, wiadomość która sprawiła, że Jager-Schmidt postanowił wracać, nie, jak pierwotnie zamierzał przez Londyn, lecz parowcem, zdążającym do Cherbourga.

CHODZĄCE OGŁOSZENIE.

Ludzie co z zadowoleniem próbowali pewnej rzeczy dla doświadczenia i wesoło polecają tę rzecz drugim, mybyśmy chcieli nazwać ogłoszeniami chodzącymi.

Każdy lubi dać moją poradę swemu sąsiadowi w czasie choroby i utrapięnia i czuje się bardzo zadowolonym, jeżeli jego porada przyniesie dobry rezultat.

My nie znamy lekarstwa, któreby znalazło tak wiele chodzących ogłoszeń, jak Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina.

Każdy, zmuszony chorobą żołądkową, utratą krwi, do używania lekarstwa, a jeżeli wybrał Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, będzie zawsze chwalić jego skuteczną własność.

Praktyka jest najlepszym nauczycielem. Nasza własna praktyka pokazuje, że Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest najlepszem lekarstwem we wszystkich wypadkach, gdzie zachodzi potrzeba wyleczenia żołądka, wzmocnienia nerwów i oczyszczenia krwi. W aptekach. Jos Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ..

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

ROY NORTON

OSTATNIA WOJNA

ROMANS POLITYCZNY.

(Ciąg dalszy.)

XIV.

Podczas gdy Hiller pędził na statku wojennym ku wybrzeżom Ameryki, eskadra angielska nie mniej potężna, aniżeli zagubiona flota japońska, gromadziła się na morzu Północnem. Krążowniki, torpedowce, okręty transportowe, kanonierki, łodzie podwodne zewsząd tam spieszyły. Chlubą tej eskadry było pięć olbrzymich pancerników, największych, jakie kiedykolwiek ukazywały się na falach morskich. A cała ta potęga, napozór niezwyciężona, szła na spotkanie nieznanej przyszłości.

Przed odpłynięciem komendantowie wszystkich okrętów zebrali się dla otrzymania ostatnich rozkazów. Nakazano im jak najsurowiej, aby nie dali się wciągnąć w działania wojenne. Po przybyciu na miejsce mieli ofiarować swoje usługi rządowi Kanady i czekać instrukcyi z Londynu.

Eskadra angielska, wprost przeciwnie, niż japońska, opuszczała brzegi ojczyste wśród ogólnego przygnębienia. Nietylko publiczność, lecz i załoga nie były w stanie oprzeć się smutnym jakimś przeczuciom. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że eskadrę angielską może spotkać podobny los, co japońską. Prasa liberalna przemówiła w złośliwym tonie. Jeden z dzienników wypowiedział zdanie, iż Anglia wysyła na męczeńską śmierć ludzi, których rozsądniej byłoby zachować dla obrony kraju. Inny twierdził, iż jest to zgoła bezcelowa ofiara. W całej Anglii zapanował niepokój. Podążano w myśli za flotą, prującą fale oceanu i z zapartym oddechem co chwila oczekiwano najgorszych wieści.

XV.

Ministeryum marynarki otrzymało wkrótce wiadomość od Hillera. Wylądował szczęśliwie w Kanadzie i zawiadomił, że zamierza przedostać się przez granicę, nie uciekając się do niczyjej pomocy. Świadomość, że na miejscu znaduje się doświadczony, pewny i energiczny człowiek, przejmowała rząd Anglii otuchą i nadzieją. Nadziejom tym wszakże sądzono było spotkać się z najokropniejszem rozczarowaniem.

Pewnego dnia w pobliżu wybrzeża angielskiego ukazał się mały południowo-amerykański statek i począł dawać sygnały. Znaczenie owych sygnałów było tak okropne że straż nadbrzeżna nie chciała wierzyć własnym oczom. Statek zmuszony był je powtórzyć. Teraz nie mogło być już wątpliwości. W przeciągu godziny nieledwie straszliwa wiadomość rozbiegła się po całym kraju. Poddani jego królewskiej mości dowiedzieli się, że nadeszła wieść o potężnej eskadrze i że wieść ta nie zapowiada nic dobrego.

Gdy władze zeszły na pokład "Esperanta", kapitan oznajmił, że pośród oceanu znalazł marynarza, przywiązanego do koła ratunkowego. Nawpół martwy ze strachu, głodu i pragnienia, nie był w możności opowiedzieć dokładnie, co się stało. Ze słów jego wszakże należało wnosić, iż eskadrę spotkała jakaś straszna, niesłychana w dziejach świata, katastrofa.

Nigdy zapewne nie zdarzyło się, aby w Anglii oczekiwano przybycia jakiegoś statku z tak gorączkową niecierpliwością, jak teraz — przybycia "Esperanta". Port w Southampton zapełnił tysiączne tłumy. Na spotkanie statku wypłynęły setki szalup. Wszyscy chcieli widzieć i słyszeć jedynego człowieka, który mógł rozwiązać dręczące niepewności. Całe zastępy policmanów z trudem utrzymywały porządek. Wszyscy cisnęli się ku noszom, na których spoczywał wybladły nędzarz, napróżno usiłujący przemówić i wciąż tylko wznoszący ręce do góry, jakby chcąc powiedzieć, że tam, wysoko, stało się coś takiego, co przejęło go śmiertelnem przerażeniem.

Nieszczęśliwego człowieka z największemi ostrożnościami przeniesiono do szpitala. Nazajutrz zaś kapitan "Esperanta" został wezwany do Londynu, przed oblicze pierwszego ministra, u którego zgromadzili się wszyscy członkowie gabinetu. Kapitan wszakże sam niewiele wiedział.

— Przed pięciu dniami, — mówił, — wartownik "Esperanta" koło godziny czwartej nad ranem spostrzegł na wodzie dziwny przedmiot. Spuszczono łódź, która przywiozła na pokład umierającego nieledwie człowieka. Na czapce jego widniał napis "Dreatnaught jego królewskiej mości". Po długich staraniach przyprowadzono biedaka do przytomności. Niestety jednak, pod wieczór wpadł w malignę, majaczyły mu się jakieś potwory, węże morskie, fantastyczne hydry, nic pewnego dowiedzieć się nie było podobna.

Napróżna kapitan "Esperanta" szukał śladów po rozbitym okręcie, — na widnokręgu nic nie było widać. Ocean, jak okiem zasięgnąć, był pusty i milczący.

Fale toczyły się jedna za drugą, zimne, dumne, tajemnicze, a na całej bezkreśnej przestrzeni ani jednego okrętu!

Wieść o tej ofierze jakiejś straszliwej katastrofy całą Europę przejęła lękiem i niepokojem. Zniszczenie jednej jeszcze floty — i to jakiej! europejskiej, nie zaś azyatyckiej, a przytem tak potężnej, jak angielska! Jakiż naród może się wobec tego uważać za bezpieczny? Ale najbardziej była przerażona Wielka Brytania. Nie ulegało wątpliwości, że dreatnought zatonął. Winnymi tej okropnej katastrofy były Stany Zjednoczone. Bezsilna wściekłość ogarnęła cały naród, a jednak zdrowy rozsądek mówił, że nietylko bogata i potężna Anglia, lecz połączone siły całego świata nic nie znaczą wobec mocarstwa, rozporządzającego jakąś nadludzką wprost mocą zniszczenia.

Przy łożu chorego marynarza tymczasem zgromadziły się wszystkie powagi świata lekarskiego. Użyto wszelkich środków, by przywrócić zdrowie i przytomność jedynemu świadkowi straszliwej katastrofy. Każde słowo, wypowiedziane przez biedaka bądź na jawie, bądź we śnie, zapisywano i komentowano na wszelkie sposoby. Ze słów tych można było wnosić, iż niebezpieczeństwo dostrzeżono na dreatnought'cie zawczasu. Cóż bowiem w przeciwnym razie mogły oznaczać takie wyrazy chorego:

— To on, to on!... idzie na nas!... Biada nam!... Biada!...

Szczególna rzecz! Z Kanady donoszono, że wojsko amerykańskie, rozstawione wzdłuż angielskiej granicy, po dawnemu zachowuje spokój, nie czyniąc żadnych kroków wojennych. Było ono najwidoczniej również mało poinformowane o zamiarach swego rządu, jak i mocarstwa ościenne. Wieść o zniknięciu floty angielskiej wywołała w armii amerykańskiej zdumienie i przerażenie. Udane, czy też szczere, niepodobna było zdać sobie sprawy.

Położenie Kanady, skutkiem bezpośredniego sąsiedztwa wojsk amerykańskich, było krytyczne. Rząd angielski nie wątpił, że Stany Zjednoczone zmierzają do opanowania Kanady; że wszakże wszelki opór byłby bezcelowy, Anglii nie pozostawało nic innego, jak przygotować się do nowego ciosu, którego uniknąć było niepodobieństwem.

Zachowanie się mieszkańców Kanady niemało również kłopotało metropolię. Praktyczni i chłodni wśród powszechnego zamieszania, obrabiali w najlepsze swoje interesy. Że zaś wojsko amerykańskie czyniło poważne zakupy, nie targując się i płacąc gotówką, pomiędzy amerykanami i kanadyjczykami zapanowały jak najprzyjaźniejsze stosunki. Przekonawszy się, że Stany Zjednoczone nie żywią przeciwko nim wrogich zamiarów, kanadyjczycy postanowili zachować ścisłą neutralność. A wreszcie poczęli oswajać się z myślą, że, w gruncie rzeczy, doskonale bez Anglii mogą się obejść.

XVI.

Wypadki nie do wiary, jakie miały miejsce w maju i w czerwcu, zachwiały równowagę Europy. Spokojnych obywateli, dotychczas z szacunkiem spoglądających na ustanowione prawa i strzegące ich władze, nagle ogarnęło zwątpienie. Przekonali się że jedno z najpotężniejszych, najlepiej zorganizowanych mocarstw bezsilne jest wobec jakiegoś nieznanego wynalazku wiedzy technicznej. Jeden niszczycielski aparat w obecnej chwili nie ulegało to już wątpliwości, od jednego zamachu obalał niezwalczoną, jak się zdawało dotychczas, potęgę sił morskich i lądowych, tak straszliwem brzemieniem usiskającą barki narodów.

Nieoczekiwany rezultat ów spowodował, po pierwsze, ocknięcie się hydry rewolucyjnej i, po drugie, nowe żądania zbrojeń ze strony sfer wojskowych.

W Rosyi rewolucyoniści podnieśli głowę, sądząc, że nastąpiła chwila działania. Na półwyspie Bałkańskim, nie oschłym jeszcze od świeżo przelanej krwi, narody poczęły ze sobą współzawodniczyć o pierwszeństwo, sąsiednie mocarstwa zaś chciwem okiem spoglądały na słabo połączone z Turcyą prowincye. Odrodzone Chiny przemyśliwały, czyby nie zerwać traktatu, zawartego z potężną do niedawna, a teraz bezsilną Japonią.

Największe niebezpieczeństwo wszakże, — każdy rozumiał, — groziło od strony Niemiec, wyzywające zachowanie się których jawnie było obliczone na podrażnienie Wielkiej Brytanii. Wojowniczy ród Hohenzollernów zasiadał po dawnemu na tronie niemieckim, cesarz zaś zamyślał wciąż o rozszerzeniu niemieckiej ojczyzny. Dzięki jemu też niemiecka flaga handlowa powiewała tryumfalnie na wszystkich morzach. Faktycznie Niemcy gospodarowały już w Ameryce Południowej. W pierwszej chwili Stany Zjednoczone, zajęte własnemi sprawami i przekonane, że we właściwym czasie potrafią odzyskać pierwszeństwo, nie zwracały na to uwagi. Zwlekały do ostatniej chwili, a gdy wreszcie otworzyły się im oczy, spostrzegły, że robić interesy umieją tylko amerykanie. Anglia ze swej strony niepokoiła się coraz bardziej, widząc, jak handel niemiecki panoszy się na rynkach, dotychczas otwartych jedynie dla zbytu angielskiego.

To też na krótko przed rozpoczęciem wojny japońsko-amerykańskiej, rząd angielski przedsięwziął cały szereg środków przeciw najściu niemieckiemu. Stosunki między obu mocarstwami zepsuły się ostatecznie i w najbliższej przyszłości przewidywano możliwość poważnego konfliktu.

Niebezpieczeństwo było tem bliższe, że cesarz niemiecki nie ukrywał zamiaru skorzystania z nadarzonej sposobności.

Anglia, której przez zniszczenie największych okrętów zadano cios śmiertelny, Anglia, będąca w przededniu utraty najpotężniejszych zaoceanowych posiadłości, stanowiła wielkość, z którą mierzyć się można już było bez obawy. Wziąwszy za pozór wprowadzenia w Anglii nowych taryf, rząd niemiecki oświadczył, że się na nie nie zgadza. Noty dyplomatyczne słano jedna za drugą. Sprawa zaostrzała się z każdą chwilą. Niemcy poczęły gromadzić siły na morzu. Wypowiedzenie wojny wydawało się kwestyą dni, a może nawet godzin.

A wtem stało się coś zgoła nieoczekiwanego. Oficyalna prasa niemiecka, a za nią wszystkie inne, spuściły nagle z tonu. Cała Europa była zdumiona. W sferach politycznych krążyły dziwne wieści. Mówiono powszechnie o jakimś niepodobnym do wiary wypadku. Pogłoski stawały się coraz bardziej uparte — i wreszcie zarówno w Londynie, jak w Paryżu, w Rzymie, jak i w Wiedniu dowiedziano się, — jakkolwiek Niemcy robiły wszystko, aby to ukryć, — że cesarz niemiecki zniknął ze stolicy.

A co dziwniejsze, równocześnie z nim, niewiadomo gdzie zapodział się kanclerz.

Te dwa tajemnicze zniknięcia wywołały straszliwe wprost zamieszanie.

Władze straciły grunt pod nogami. Okazało się, że w nocy, poprzedzającej niesłychany w dziejach wypadek, cesarz miał tajną naradę w sprawach pierwszorzędnej wagi z kanclerzem, oraz jedną jeszcze osobą, o której wiedziano tylko tyle, iż zajmuje wybitne stanowisko w świecie politycznym.

Oficerowie pałacowi oświadczyli, że owego dnia otrzymali rozkaz dopuszczenia osoby, która przyjdzie o północy. Istotnie, w oznaczonej godzinie przed pałac zajechał jakiś pan we wspaniałym ekwipażu. Poprzez nawpół oświetlone (znowuż na specyalny rozkaz) salony, poprowadzono go do cesarza, który powitał go u drzwi gabinetu. Gość był we fraku. Przyjrzeć się mu było niepodobna, ponieważ umyślnie trzymał się w cieniu. Naogół wszakże sprawiał wrażenie człowieka z wyższego towarzystwa.

Narada w gabinecie trwała blisko godzinę. Około pierwszej po północy drzwi się otwarły, wyszedł z nich cesarz, udał się do garderoby, a wkrótce opuścił ją, przebrany w zwykły, cywilny strój.

Nakazawszy oficerom dyżurnym najsurowsze milczenie o swym gościu, cesarz w towarzystwie kanclerza i nieznajomego wsiadł do karety, oczekującej przed pałacem. Lokaj zatrzasnął drzwiczki, wskoczył na kozioł, — i powóz zniknął w ciemnościach nocy.

Wszystko świadczyło, że jeśli cesarza porwano, albo, jeśli dobrowolnie uciekł ze stolicy, to musi się znajdować gdzieś w kraju.

Poszukiwania, w ciągu kilku dni dokonywane w całych Niemczech, nie doprowadziły do niczego. Napróżno starano się znaleźć cesarza w ludnych miastach i zaciszych zakątkach. Nie wykryto żadnej wskazówki, która rzuciłaby światło na tę tajemniczą sprawę.

XVII.

Gdy władze czyniły nadludzkie wysiłki, by rozwiązać zagadkę, do urzędu policyjnego zgłosił się jakiś cygan, handlarz końmi, z oświadczeniem, że podejmuje się odnaleźć konie, zaprzężone do tajemniczej karety. Pamiętnej nocy właśnie wracał do domu z hulanki i w pobliżu dworca natknął się na konie, z których u jednego zauważył białą łatę na boku. Zapewniał, że konia tego odnajdzie wśród tysiąca.

Wobec kompletnej bezsilności władz, propozycyę cygana przyjęto z otwartemi rękoma; przygodny detektyw zaś zaczął od tego, że, udawszy się na główną ulicę miasta w porze spacerowej, dokonał przeglądu wszystkich przejeżdżających powozów. Pierwszy dzień nie przyniósł żadnych rezultatów. Następnego wszakże dnia cygan już po godzinnej obserwacyi oświadczył towarzyszącemu sobie oficerowi, że poznaje konia z białą łatą. Oficer odesłał cygana na posterunek policyjny, sam zaś począł śledzić podejrzany zaprząg.

W godzinę potem zjawił się sam do policyi. Był niezmiernie poruszony.

— Albo ten włóczęga okłamuje nas, — rzekł do naczelnika policyi, — albo też sprawa jest poważniejsza, o wiele poważniejsza, aniżeli sądziliśmy dotychczas.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć? — przerwał mu niecierpliwie urzędnik. — Kareta zatem?...

— Należy do posła Stanów Zjednoczonych.

Naczelnik policyi porwał się z miejsca. Sprawa przybierała istotnie tak niezwykły obrót, że niepodobna było nic przedsiębrać bez porozumienia się z ministrem spraw wewnętrznych.

Można sobie wyobrazić, jaki popłoch wywołała owa niesłychana wieść. Zwołano radę ministrów. Sytuacya była niełatwa. O zainterpelowaniu posła nie można było nawet myśleć; znaczyłoby to ni mniej, ni więcej, tylko, że się oskarża posła zaprzyjaźnionego mocarstwa o zamach na osobę cesarza! Poseł doniósłby o tem niewątpliwie swemu rządowi, Niemcy zaś znalazłyby się w najtrudniejszej sytuacyi właśnie w chwili, kiedy zabrakło głowy państwa.

Po dojrzałym namyśle postanowiono powstrzymać się od wszelkich jawnych kroków, — ustanowić tajny nadzór nad poselstwem amerykańskiem i przekonać się, jaki związek istnieje pomiędzy tą instytucyą (o ile podejrzenie było słuszne), a zagadkowem zniknięciem cesarza.

XVIII.

Znużony dniami, pełnemi niepokoju, i nocami, spędzonemi nad pracą, król angielski pragnął jedynie wypoczynku. Zdawało się, iż niczego gorszego już oczekiwać niepodobna. W obecnej chwili niebezpieczeństwo nie groziło z żadnej strony. Niemcy, straciwszy głowę z powodu zniknięcia monarchy przestały szukać zaczepki. Boleść po stracie najpiękniejszych okrętów zwolna przycichała w sercu narodu. Świat handlowy powracał do zwykłej, ożywionej czynności, życie popłynęło normalnym biegiem. Teatry, kawiarnie i restauracye były przepełnione.

W wielkim cyrku odbywało się przedstawienie. Na arenie produkował się słynny atleta, do tego stopnia pochłaniając uwagę publiczności, że nikt nie spostrzegł, jak do bocznej loży wszedł król, bez świty, w towarzystwie jednego tylko adjutanta. Nie chcąc zwracać na siebie uwagi, kazał zasłonić firanki i siadłszy z boku, począł przyglądać się przedstawieniu. Pragnął wypoczynku i spodziewał się znaleźć go w rozrywce, nie wymagającej żadnego wysiłku myśli. Jeden tylko dyrektor cyrku wiedział o obecności króla na przedstawieniu, a nie chcąc nikomu powierzyć zaszczytu strzeżenia loży królewskiej, sam wypełniał ten obowiązek, chodząc tam i z powrotem po korytarzu.

Królowi jednak nie sądzono było widać przyjrzeć się do końca produkcyom atlety. W najciekawszej chwili zastukano do loży; na progu stanął dyrektor.

— Wasza królewska mość raczy wybaczyć, — rzekł z głębokim ukłonem. — Gdyby ten gentleman tak nie nalegał... Sprawa państwa... Nadzwyczajna misya...

— Niepodobna widocznie mieć ani chwili spokoju, — powiedział smutnie król. — Zobacz pan, o co chodzi, — dodał, zwracając się do adjutanta.

Po chwili adjutant podał królowi bilecik w zamkniętej kopercie. Treść biletu była następująca:

"Robert Bevins,
admirał floty Stanów Zjednoczonych, pragnie otrzymać krótką audyencyę dla rozmówienia się bez świadków w nader ważnej sprawie. Admirał byłby niezmiernie szczęśliwy, gdyby jego królewska mość pozwolił wejść mu do loży".

Króla ogarnęło zdumienie. Co to miało znaczyć? O czem chciał z nim mówić admirał Bevins? Czy to czasem nie mistyfikacya?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WESOŁY KĄCIK.

Tylko różnica zdań.



— Co to za awantury dziś się u was działy? Myślałem, że dom się zawali.

— Awantury? Nie przypominam sobie... Ach! już wiem: żona moja była innego zdania niż ja.

Pocieszenie.

W czasie grasującej cholery, p. N. spotyka swego przyjaciela.

— Co się z tobą dzieje? Jak ty wyglądasz?

— Ha! albo nie wiesz? żona mi umarła.

— Co?... na cholerę?

— Nie, na tyfus.

— No, to dzięki Bogu, a ja już sądziłem, że na cholerę.

Mądrala.

Uczeń do majstrowej: — Gdyby tak majstrowa teraz w zupę włożyła trochę masła, to by ona dopiero oczy zrobiła?

Szewc i rzeźnik.

Do pewnej damy w rękawiczkach zbliża się szewc i całuje ją w rękę, przez rękawiczkę. Później zbliża się do niej rzeźnik, lecz nie całuje tylko robi uwagę:

— Szewc do skóry ciągnie, ale rzeźnik do mięsa. Zdejmie pani rękawiczkę, to pocałuję.

Dama zadość uczyniła temu żądaniu.

* * *

Nie miał odwagi.



— Ja już uratowała przystojnego młodzieńca od utopienia się.

— No i z wdzięczności pewno się z panią ożenił?

— Tak, ale po dwóch miesiącach pożycia małżeńskiego sam skoczył do rzeki i utopił się.

Z towarzystwa.



— Czy czytał pan "Piekło" Dantego?

— Nie, łaskawa pani, ale mam o niem jakie takie pojęcie, byłem bowiem już dwa razy żonaty!

* * *

W szpitalu.

Lekarz bardzo młody: — Uważajcie, zrobię wam tu małe cięcie, a co wolicie przy operacyi: kokainę, czy eter?

Chory: — Ja bym prosił pana doktora o kieliszek wódki.

Jak mąż.

Ptasznik: — Ta papuga jest najmądrzejszą i najpiękniejszą ze wszystkich papug na świecie. Ma tylko jedną wadę, że jeżeli nie dostanie jeść we właściwej porze, okropnie krzyczy i skacze do oczu.

Wdowa: — To właśnie dobrze. Będzie mi przypominała mego nieboszczyka męża.

Szczwany lis.

— Mojsze, dawaj mi za te kobyte 200 koron.

— Ty, Izyk, myszigene, jabym ci nie dał 50 koron.

— Co ci to szkodzi, zrób to dla mnie, ja jutro na jarmarku w Mościskach będę mógł się przysięgać na żonę i dzieci, że mi wczoraj dawali 200 koron, a ja nie wziął pieniędzy!

* * *

Nie jego wina.



Sędzia: — Pierwszy raz ci daruję, ale pamiętaj więcej razy się tu nie pokazywać...

Oskarżony: — Jabym był i teraz nie przyszedł, gdyby nie policyant, który mnie gwałtem tu wciągnął. Powinien mu pan, sędzia zakazać, aby mnie więcej razy tu nie sprowadzał.

Chybione współczucie.



— Biedny Janek! Lekarze go już opuścili?

— Nie rozczulaj się; opuścili go, bo nie chciał im płacić.

* * *

Sprytny synek.

— Czem być pragniesz, moje dziecko? — ojciec syna pyta.

Ten odpowie:

— Ot, mularzem zostać chcę i kwita.

— A to czemu? — pyta ojciec.

Syn zaś na to krótko:

— Bowiem mularz, nic nie robi przez zimę całutną.

* * *

Nowoczesny pojedynek.

— Na co ci panowie czekają na drodze?

— Pst! to pojedynek amerykański... Przypadek rozstrzygnie, którego z nich samochód przejedzie.

— Pani pewnie samą solą pasiesz te krowy?

— A to czemu?

— No, bo tyle wody pić muszą, że aż mleko wodnite.

* * *

Albo — albo.

— Zapłaci mi waćpan, coś winien — krzyczał ustawicznie kupiec.

— Albож ja uciekam? — odpowiedział dłużnik.

— Ja wiem dobrze, że pan nie uciekasz, ale ja będę musiał uciec jeżeli mi pan nie zapłacisz.

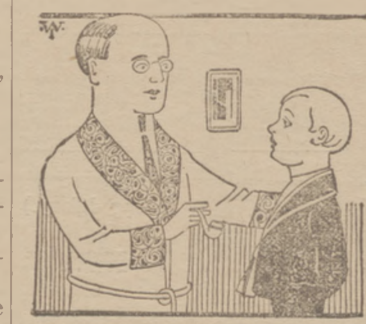
* * *

Szklanka i kieliszek.



Sprzeczał się z szklanką kieliszek,
Które z nich warte jest więcej,
Ten prawi swoje, ta swoje,
Kłócą się coraz goręcej.
Słyszał je z boku szewc Maciej.
[Było to w szynku na mieście],
"Nicście — rzecze — nie warci,
Oboje... próżni jesteście"...

Nasze dzieci.



Mały Ignaś przychodzi do domu i powiada: — Pan nauczyciel mówił nam dziś w szkole, że człowiek ma mózg w głowie. Ale stryj Tadeusz nie ma mózgu tylko bawełnę.

Ojciec: — A to czemu?

Chłopiec: — Bo mu już uszami wychodzi.

* * *

Dobry chłop.

Żona do pijanego męża: — Powiedz, ty stary pijaku, czy ty musisz co noc wracać pijany do domu?

Mąż: — Nie... nie... moja duszko... Ja to czynię dobrowolnie.

* * *

Nie pomaga.

— Upiłeś się znowu? Taczasz się! A przecież zapisałeś się do towarzystwa trzeźwości?

— Zapisałem. Płacę co pierwszego regularnie składki... nic nie pomaga! co ja mam robić?!

DZIAŁ GOSPODARCZY.



O pojeniu koni.

Każdy hodowca koni powinien przestrzegać prawidłowego pojenia tychże, jeżeli chce uniknąć złych następstw w postaci rozmaitych chorób.

Szczególną zwracać trzeba uwagę na ciepłotę wody, użytej do pojenia, która nie powinna być nigdy zanadto zimną. Nasi hodowcy koni zwykle na to wcale nie zważają i poją częstokroć konie zmęczone, spocone, wyprzągnięte wprost od pługa lub wozu wodą bardzo zimną.

Konie spragnione, naturalnie, chętnie taką wodę piją i z początku na pozór nic im to nie szkodzi. Z czasem jednakże występują wskutek częstszego oziębienia żołądka złe skutki nieprawidłowego pojenia, a więc rozmaite zaburzenia w trawieniu i dolegliwości żo-



łądkowe, powodów zaś pojawienia się tych chorób nie może sobie hodowca nieraz wytłomaczyć. Ciepłota wody do pojenia nie powinna być niższą jak 10 — 12°, poić należy wodą odstałą — w lecie wystarczy, jeżeli się wodę ze studni pozostawi przez pewien czas w żłobie lub putni, ażeby nie była zbyt zimną, w zimie należy wodę przetrzymać w stajniach, w stęgwiach, beczkach lub cebrach tak długo, aż osiągnie pożądaną temperaturę.

Również nie można koniom głodnym dawać wody na pusty żołądek przed jedzeniem, jak to bardzo często u nas się praktykuje. Jeżeli są bardzo spragnione i nie chcą jeść, to należy paszę zwilżyć lub zadać im najpierw paszę wodnistą, a więc w lecie trawę, koniczynę, mieszankę zieloną itp., w zimie nieco buraków lub marchwi. Nie powinny też konie pić za dużo wody na raz, bo to również osłabia z czasem żołądek, lepiej więc zadawać im wodę częściej, a natomiast w mniejszych ilościach.

Najzdrowszą wodą dla koni jest woda rzeczna, wogóle woda miękka. Nie należy dawać koniom do picia wody cuchnącej i mętnej, bo ona tak samo jest szkodliwą dla koni jak dla ludzi.

Oznaki gruźlicy u bydła.

Oznaki chorobliwe przy gruźlicy są różnorodne, zależnie od tego, gdzie mieści się gruźlica, i o tyle trudne do uchwycenia, że nawet specyalista na zasadzie tylko objawów nie zawsze może trafnie rozróżnić chorobę.

Przy porażeniu gruźlicą płuc najpierw powstaje kaszel krótki, suchy, który najłatwiej zauważyć można z rana po napojeniu; z czasem kaszel staje się coraz częstszy, flegmisty, a oddech przyspieszony, krótki; bydlę po niewielkim nawet ruchu szybko się męczy; w tym okresie wygląd zewnętrzny bydlęcia jeszcze nie ulega zmianie. Przy coraz większym rozwoju gruźlicy płuc, można zauważyć rzężenie w płucach, częsty bardzo kaszel, wypływy ropy z nozdrzy, utrudniony oddech; od czasu do czasu bydlę gorączkuje, brak mu apetytu, sierść traci połysk i jest na karku nastroszona ku przodowi, następuje stopniowe, ogólne wyniszczenie organizmu, poczem w końcu bydlę zdycha.

Przy porażeniu gruczołów limfatycznych powstaje znaczne ich powiększenie, co z łatwością można wyczuć np. pod szczękami, na szyi, w okolicach głowy, koło łopatki, w słabiźnie. Czasami w takich gruczołach tworzy się ropa.

Przy gruźlicy organów trawienia, kiedy tworzą się guziki i ranki przeważnie na błonie śluzowej kiszek, najpierw spostrzegamy peryodyczne wzdymanie się sztuk podejrzanych bez widocznych po temu przyczyn, brak apetytu, następuje stopniowe ogólne wyniszczenie organizmu; bydlę bardzo chudnie.

Przy gruźlicy organów płciowych powstaje częsty popęd płciowy, przyczem jednak krowy pozostają jałowe, nie zapładniają się; czasem można zauważyć wypływ ropy z pochwy.

Gruźlica wymienia zaczyna się od niewielkich bezbolesnych stwardnień, czyli tak zwanych guzików w jednej części wymienia, zwykle tylnej; stwardnienia te stopniowo się zwiększają, wymię jakby rośnie, twardnieje, a powierzchnia stwardnień staje się guzowatą, przyczem gruczoły limfatyczne wymienia są powiększone. Mleko najpierw zostaje bez zmiany, później staje się cokolwiek wodniste i zawiera domieszkę ropy; przy badaniach mikroskopowych zwykle znajdujemy w mleku takim bakterye gruźlicze.

Przy gruźlicy kości najczęściej zdarza się w okolicach miednicy na kości biodrowej tworzą się pomiędzy mięśniami, położonymi niżej porażonej kości, ropnie zimne, bezbolesne; ilość ropy dochodzi czasem do kilkunastu kwart. Takie porażenie gruźlicą kilka razy stwierdzono u wołów ukraińskich.

Zdarza się niejednokrotnie, że krowa napozór zupełnie zdrowa, po ocieleniu raptownie zaczyna chudnąć, traci apetyt, zaczyna kaszlać, cały organizm jest widocznie wyniszczony; takie chorobliwe objawy często są spowodowane prędkim i silnym rozwojem gruźlicy w organizmie osłabionym skutkiem porodu.

Takie same wypadki zdarzają się też po innych chorobach, naprzykład po zarazie pyska i racic; gruźlica, jakby przedtem uśpiona, korzysta z chwilowego osłabienia i szybko się rozwija.

CZERW OWOCOWY.

Z wiosną miewa zwykle każdy z gospodarzy tyle pracy w polu, że bodaj czy zagląda do swego sadu — wyjąwszy może — gdy popatrzy czy drzewa okryły się kwieciem i jaki możliwy zysk z owocu w jesieni będzie. Za to w jesieni pomimo również codziennego zajęcia w polu, — chodzi pod drzewa raczy się owocem jeżeli dojrzały i dobry, lub narzeka, że robaczywy, nieforemny lub guzowaty. Otóż to właśnie, kto nie miał czasu doglądać drzew i kwiecia z wiosną, — niema zwykle po co się spieszyć po owoc w jesieni.

KIEDY I CO PSUJE OWOC.

Psucie owocu np. jabłek i gruszek rozpoczyna się już wówczas, gdy kwiat się z pączka rozwinął, — a psuje go pośrednio malutki ładnie ubarwiony motylek, — którego samica znosi malusieńkie przy kwieciu najbliższym. Już w siódmym dniu z jajeczek tych lęże się drobniutki niteczkowaty o czarnej główce robaczek — i wczołguje się do najbliższego świeżo zawiązującego się jabłuszka i usadawia zwykle w ogryzku.

Po dwóch tygodniach wyłazi z jabłka dojrzały, zapupia się, zmienia się znowu w motylka, który zwykle po 15 dniach znosi, jak i jego poprzednik jajeczka, z których drugi już w sezonie lęg czerwów się pokazuje i niszczy owoc zwykle w połowie dojrzały, który zwykle snadnie opada, a wyjątkowo tylko — ze zdrowym na drzewie do czasu zbierania pozostaje. — Szkody jakie w sadach St. Zjednoczonych czerw owocowy corocznie wyrządza, obliczane są na 2 miliony dolarów.

W jaki sposób, czem i kiedy trzeba tego szkodnika niszczyć, pisaliśmy z wiosną, zanim drzewa owocowe zakwitły.

Nie wątpimy, że wielu z naszych czytelników skorzystało z rad tych i sady ulepszyło.

Wspominaliśmy o "Bordeaux Mixture" jak się ją przyrządza i używa, nadmienić nam wypada. Teraz właśnie w jesieni — że im więcej spadło z drzew owocu latem — im więcej jest go teraz niekształtnego, robaczywego, — tem więcej pracy dołożyć będzie trzeba na wiosnę przyszłego roku, — by zarodki czerwu i motylka wygubić.

Skrapianie pojedyńczego drzewa w sadzie na nie wiele się przyda, gdyż obsiędą je motylki z innych drzew, — zatem, aby rozpładzaniu się tychże zapobiedz, należy skrapiać cały ogród możliwie dobrze — i co najmniej trzy razy. Koszt skrapiania akra sadu obliczanym bywa zwykle na $11.00 wliczając w to materyał, troje ludzi, parę koni i pędzenie pompy forsującej płyn na drzewa; mimo to ochroniony od zguby owoc przedstawiać może wartość do i nad $65.00.

W jesieni — gdy czasu cokolwiek zbywa, — należy pnie i grubsze gałęzie drzew owocowych wapnem gaszonem pobielić — czem wytępi się częstokroć roje całe — zapupionych pod korą larw czerwu, który z wiosną ożyłby i czem prędzej w motylka zamieniony niszczącą pracę swoją rozpoczął.

Ważne dla niemających pracy, osobliwie w South Chicago.

Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej, oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem pismem polskiem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzie chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymają większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący tylko stale 6 godzin dziennie zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszystkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki daję te same co w Wydawnictwie. Angielski język niepotrzebny i kto sobie życzy mieć stałą pracę i lekką, niechaj się zgłosi do generalnego agenta: P. Arent No. 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x